

SUSAN MEIER

Witaj w moim świecie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wilmore, Zachodnia Wirginia.

– Jak oni mnie na to namówili? – mruknął pod nosem Tanner McConnel, wjeżdżając kabrioletem na przykościelny parking.

– Coś mówiłeś, kochanie?

Zorientował się, że matka niestety usłyszała wypowiedziane mimowolnie słowa. Odkaszlnął czym prędzej.

– Nic, mamó. Coś mnie drapie w gardle.

Wysiadł z samochodu i rozłożył dach. Było ciepłe, czerwcowe popołudnie i do kolacji pozostał jeszcze kwadrans. Większość zebranych czekała w małych grupkach na dworze, pod olbrzymimi dębami i wśród klombów otaczających szary przykościelny budynek. Mężczyźni najwyraźniej nie czuli się zbyt swobodnie w wykrochmalonych koszulach i krawatach. Ich żony natomiast, w wymyślnych fryzurach i odświętnych strojach, były w swoim żywiole.

Ojciec Tannera, Jim McConnel, wysiadł i otworzył drzwi przed żoną.

– Nie daj się nabrać na ten kaszelek – powiedział. – Tanner gderał, że nie wie, jak namówiliśmy go na udział w tej imprezie. – Podał żonie ramię. – Wydaje mu się, że jest dla nas zbyt dobry – dodał scenicznym szeptem i mrugnął porozumiewawczo.

Tanner był wierną kopią ojca. Obaj mieli uwodzicielskie szare oczy i włosy koloru piasku. Jim wciąż powtarzał, że jego żona Doris jest tak samo piękna, jak w dniu, w którym po raz pierwszy się spotkali. Sam był wciąż równie szczupły i wysportowany, jak w czasach młodości. Tanner, patrząc na matkę, ubraną w koktajlowy kostium, zakupiony podczas ich wspólnej wycieczki do Nowego Jorku kilka miesięcy temu, nie wątpił w szczerść słów ojca. Kasztanowe włosy Doris były spięte w gładki kok, a dyskretny makijaż podkreślał piękny kształt jej brązowych oczu. Tanner zawsze był dumny ze swoich rodziców i ze swojego życia. Tyle że nie chciał go spędzać w Wilmore.

– Wiesz, że tak nie jest – odpowiedział ojcu. – Wolałbym jedynie uniknąć spotkania z Emmą. To wszystko.

– Nie rozumiem dlaczego. Rozwiedliście się dziesięć lat temu. – Doris poprawiła synowi krawat. – Emma jest teraz żoną burmistrza. Ułożyła sobie życie.

– Tak jak ja.

Pomimo że wszyscy ubrani byli raczej konwencjonalnie na czarno lub granatowo, Tanner w swoim jasnobieżowym garniturze i szytej na zamówienie koszuli koloru kości słoniowej, nie czuł się źle. Wiedział, że oczekuje się od niego dobrej prezencji.

– Skoro nie pamiętacie, to muszę wam przypomnieć, że właśnie sprzedałem moją firmę

spedycyjną za całkiem niezłą sumkę. Ja też ułożyłem sobie życie. Nawet więcej, radzę sobie świetnie!

– Och wiemy, kochanie. – Głos Doris był spokojny i kojący. – Jesteś bogatym młodzieńcem, była gwiazdą drużyny futbolowej, a odszkodowanie, jakie dostałeś po kontuzji kolana w pierwszym meczu ligi zawodowej, przeznaczyłeś na założenie firmy spedycyjnej. Zbiłeś na tym przedsięwzięciu prawdziwy majątek. Nie umknął nam ani jeden szczegół twojej historii. – Przerwała na chwilę i uśmiechnęła się do syna. – Ale pamiętamy także i o tym, że wciąż nie masz żony.

– A my nie mamy wnuka – dodał Jim, rozglądając się wokół. Przed wejściem zebrał się już spory tłumek.

– No tak – Tanner westchnął z rezygnacją. – Więc o to wam chodzi. Mam sobie dziś wieczorem znaleźć żonę?

– Nie ma na to lepszego miejsca pod słońcem niż rodzinne miasto – powiedział Jim.

– Jest tu co najmniej kilkanaście ślicznych i wolnych dziewcząt, które mogłyby być wspaniałymi żonami. – Uwaga Doris zabrzmiała tak, jak gdyby szukanie partnera na całe życie było czymś w rodzaju weekendowych zakupów, a Tanner nie powinien się obrażać, że przyprowadzono go do „sklepu matrymonialnego”.

Nad głową matki Tanner rzucił ojcu porozumiewawcze spojrzenie.

– Młodzieńcze, nie patrz tak na mnie, bo jesteśmy z matką współnikami w tej sprawie.

Wśród czekających przed wejściem było sporo znajomych, lecz McConnelowie, witając się z nimi, nie zatrzymywali się, by porozmawiać. Podeszli od razu do wejścia, przed którym filigranowa blondynka odbierała od gości zaproszenia.

W swojej ciemnogrnatowej sukience na ramiączkach, z delikatną błyszczącą aplikacją i frywolną falbaneczką, nadawała się na okładkę kolorowego czasopisma, a nie do pełnienia roli recepcjonistki na wieczorku lokalnej społeczności w jakimś małym miasteczku w Appalachach.

– Dobry wieczór państwu. – Przerwała i spojrzała na Tannera. – Witaj, Tanner – dodała miękko.

Jej głos zabrzmiał jak kołysanka. Z nutką tęsknoty, miękki i ciepły. Oczy dziewczyny miały kolor fiołków. Gęste blond włosy upięte w wymyślny kok, przywodziły na myśl wizerunki greckich bogiń. Tu i ówdzie z gładkiej całości wymykał się figlarny loczek, a z tyłu jedno pasmo włosów opadało miękko jak jedwabisty wodospad. Zauroczone, nie mógł oderwać od niej oczu.

– Pamiętasz Bailey Stephenson? – zapytała matka. – Jest właścicielką salonu piękności.

– No jasne. Któż inny mógłby mieć fryzurę niczym dzieło sztuki? Wybacz, że cię nie poznałem. – Wyciągnął do niej dłoń, nagle bardzo wdzięczny rodzicom, że przyprowadzili go na ten zakichany wieczorek.

Przyjęła podaną sobie dłoń, a jej smukłe palce omal nie zginęły w jego – dużo większej. Serce Tannera na moment odmówiło posłuszeństwa.

Przez chwilę nie wypuszczał jej dłoni ze swojej. Wiele kobiet zabiegało o jego względy, ale

żadna od bardzo dawna nie zrobiła na nim tak oszałamiającego wrażenia. Cieszył się tą chwilą i nagle zapragnął, by trwała wiecznie.

– Zdziwiłabym się, gdybyś mnie pamiętał. – Bailey uśmiechnęła się do niego bez kokieterii, jakby nie był powszechnie znaną osobą, a tylko zwyczajnym, niezbyt bliskim znajomym.

Był coraz bardziej zauroczony. Nie miał wątpliwości, że podoba mu się ta kobieta. Jego instynkt podpowiadał, że coś się między nimi zaczyna.

– Jestem trochę młodsza. Kiedy ty wyjechałeś z miasta, ja dopiero kończyłam gimnazjum.

Zanim miał szansę przeprowadzić w myślach obliczenia i stwierdzić, że jest dla niej zbyt stary, jego ojciec mruknął coś, wyraźnie niezadowolony.

– Niech to licha. – Jim sprawdzał wszystkie kieszenie marynarki. – Zapomniałem zaproszeń.

– Nic się nie stało. – Bailey uśmiechnęła się promiennie. – Zaproszenia to tylko formalność.

– Na pewno? – zapytała Doris.

– Ależ oczywiście. Byłam przecież przewodniczącą komitetu organizacyjnego. – Bailey znowu się uśmiechała. – Natomiast jeśli chcielibyście się państwo odwdziaczyć, to wasz syn mógłby...

– O, zrobię, czego tylko sobie zażyczysz. – Tanner przerwał jej prędko, zadowolony, że oto pojawia się przed nim szansa zbliżenia się do dziewczyny.

– Hmm, na twoim miejscu nie spieszyłabym się tak bardzo, miałam zamiar właśnie zaproponować, byś przyłączył się do komitetu odnowy miasta.

Uśmiech zastygł mu na twarzy.

– Co takiego?

– Komitet interwencyjny, który podźwignął miasto po powodzi, zdecydował, że jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. – Bailey podniosła dłoń i zaczęła wyliczać, unosząc po kolei palce: – Potrzebujemy parku dla dzieci, przydałyby się ścieżki rowerowe. Dobrze byłoby pomyśleć o utworzeniu liceum oraz domu seniora. Są na to wszystkie fundusze z kasy państwowej, wspomogą nas też prywatne fundacje. Potrzebujemy tylko ludzi, którzy chcieliby zaangażować się w zdobywanie dodatkowych środków finansowych.

– Tyle że ja... – zaczął Tanner, ale matka wpadła mu w słowo, jak gdyby sam nie potrafił odpowiedzieć.

– Tanner niestety nie może wziąć udziału w tym przedsięwzięciu. Chociaż pewnie byłby przydatny z jego doświadczeniem w biznesie. On już od dłuższego czasu marzy, by przenieść się na Florydę, kupić łódź i zająć się organizowaniem luksusowych rejsów. Chyba nic z tego.

– Wielka szkoda – Bailey odpowiedziała zdawkowo. – W każdym razie życzę państwu miłego wieczoru. – Odwróciła się do następnych wchodzących.

Tanner z pewnością nie chciał zapisywać się do żadnego komitetu, ale dlaczego matka nie pozwoliła mu dojść do słowa?

– Dzięki za wsparcie, mamó. Mogłem przynajmniej posłuchać do końca, co ona ma do powiedzenia o pracy w tym Komitecie.

Zastanowiły go własne słowa. Tak! Mógł przynajmniej wysłuchać Bailey! Zyskałby w ten sposób dziesięć albo nawet piętnaście minut rozmowy z kobietą, która wywarła na nim iście piorunujące wrażenie. Dlaczego pozwolił, by taka okazja przeszła mu koło nosa?

Bailey Stephenson patrzyła, jak Tanner znika w sali przyozdobionej różnokolorowymi papierowymi dekoracjami. Długie rzędy stołów nakryto ceratowymi obrusami, a na środku każdego znajdowała się gruba czerwona świeczka i miniaturowa flaga.

Zagryzła wargę, machinalnie odbierając zaproszenia od rodziny Franklinów. Musiała jakoś zapanować nad podnieceniem, które ogarnęło ją podczas powitania z Tannerem. Powinna była pamiętać, że Tanner jest diabelnie przystojnym mężczyzną i pożeraczem niewieścich serc. Bailey okazała się podatna na jego urok, miała jednak swoje plany i wytyczone cele, które nie pozostawiały miejsca ani czasu na stabilizację przy boku mężczyzny.

Przynajmniej na razie. Ma w końcu dopiero dwadzieścia pięć lat. Zbyt wcześnie na trwałą związek. Zresztą nie przypuszczała, żeby Tanner McConnel w ogóle się nią zainteresował. Odkąd rozwiódł się z Emmą dziesięć lat temu, nie spotykał się chyba z nikim dłużej niż przez miesiąc. A te dziewczyny, z którymi się umawiał, nie pochodziły z Zachodniej Wirginii, tylko z dobrych i bogatych rodzin nowojorskich. Nie zadawał się nawet z aktorkami ani modelkami. Gustował ponoć w córkach ludzi wpływowych, dyrektorów wielkich firm, którzy swoje pensje oddawali w całości na cele dobroczynne, bo nie były im potrzebne. Tanner z pewnością nie zaliczyłby małomiasteczkowej fryzjerki do śmietanki towarzyskiej. Okazałoby się w końcu, że nie jest dla niego wystarczająco dobra. Emma też nie okazała się wystarczająco dobra, więc nie zabrał jej ze sobą, gdy opuszczał Wilmore.

Tak przynajmniej głosiły plotki.

A zresztą, nie interesuje jej cała ta historia z Emmą, Tannerem i ich rozwodem. Ma przecież swoją pracę i salon. Powinna skupić się na zdobywaniu nowych klientek, ale równocześnie nie może pozwolić, żeby zmarnowały się lata spędzone na studiach. Los podarował jej wspaniałą możliwość wykorzystania zdobytych wraz z dyplomem umiejętności, podczas pracy w Komitecie Interwencyjnym po powodzi, która nawiedziła miasteczko. Kiedy członkowie komitetu zorientowali się, jak wielkie jeszcze są potrzeby lokalnej społeczności i ile dobrego można zrobić dla miasta, Bailey ochoczo włączyła się w tę inicjatywę. Wiedziała, że wystarczy zebrać kilka energicznych osób, które z poświęceniem będą zdobywać pieniądze na realizację projektów. Miała mnóstwo spraw na głowie, nie powinna zatem tracić czasu na romanse.

Kiedy dołączyła do innych gości w sali, zauważyła, że Tanner patrzy w jej stronę. Nie odwracał od niej wzroku przez całą kolację. Chyba źle znosił, gdy kobieta nie padała mu do stóp przy powitaniu – w końcu większość tak właśnie się zachowywała. Kiedy widziała, że idzie w jej kierunku, robiła zręczne uniki i znikała z jego pola widzenia. W pewnym momencie jednak, gdy orkiestra zaczęła właśnie grać walca, Bailey znalazła się twarzą w twarz z Tannerem. Nie miała odwrotu.

– Zatańczysz? – zapytał, wyciągając do niej dłoń i obdarzając ją tym swoim olśniewającym uśmiechem, od którego kobietom miękły kolana.

Bailey leciutko zadrżała. Zielone oczy Tannera wydały jej się szczerze i niewinne. Natomiast opalona skóra pięknie kontrastowała z jasnymi włosami. Miał kształtny nos i równe zęby. Był przystojny. Można powiedzieć, że natura okazała się dla niego łaskawsza niż dla większości ludzkości. Niestety, pomyślała Bailey.

Kiedy nie odpowiadała, podszedł jeszcze bliżej.

– Tylko jeden taniec – namawiał.

Bailey jednak wiedziała swoje. Kiedy patrzyła w jego oczy, budziły się w niej emocje i instynkty, o istnieniu jakich wołała na pewien czas zapomnieć. Czuła, że mogłaby bez wahania zakochać się w Tannerze. Błyskawicznie, nieprzytomnie, szaleńczo. Jak każda normalna kobieta z krwi i kości. Jak niegdyś Emma. A on by ją potem skrzywdził. Nie ma wątpliwości, że ich znajomość skończyłaby się po kilku randkach. Bailey nie była bardziej skomplikowana od Emmy. I nie miała sił na przelotne romanse. Nie był jej pisany związek z mężczyzną pokroju Tannera McConnela.

Patrząc mu badawczo w oczy, odchrząknęła i powiedziała w końcu:

– Nie sądzę. Chyba powinnam pójść do kuchni, sprawdzić, jak sobie radzą.

Odwróciła się, ale Tanner był szybszy.

– Nadmiar nadzoru jest nadzorem nieefektywnym.

– Co takiego?

– Złamałabyś podstawowe prawa zarządzania. To nigdy nie przynosi oczekiwanych efektów.

– Tanner, pogrążony na pozór w wyjaśnieniach, zrećnie wyprowadził ją na parkiet. – Jesteś przewodniczącą komitetu, a zatem szefem pozostałych członków. Jeśli będziesz ich nieustannie kontrolować, pomyślą, że im nie ufasz.

– A nie pomyślą raczej, że jestem solidna i nie zaniedbuję swoich obowiązków? – zapytała.

Wewnątrz niej szalała burza. Tanner McConnel, wysoki, przystojny i uśmiechnięty, wywoływał w niej emocje, które w bardziej konserwatywnych stanach kraju uznane zostałyby za nielegalne.

Tanner zaśmiał się, prowadząc ją lekko i zwinnie po parkiecie.

– W żadnym razie. Pomyślą, że nie pozwalasz im się wykazać.

Przechyliła głowę, zdziwiona taką opinią. Pod wrażeniem jego urody łatwo było zapomnieć, że to człowiek, który odniósł wielki sukces w biznesie. Bailey również zamierzała zostać energiczną i ambitną bizneswoman. Skoro los zetknął ją z Tannerem, to może był to jakiś znak?

Może nie chodzi o romans, tylko o możliwość nauczenia się kilku cennych rzeczy?

– Czy to twoje sprawdzone sposoby zarządzania? Skinął głową.

– Zaufaj ludziom, przekonaj ich, że wierzysz w ich siły. Zrobią wtedy wszystko, o co poprosisz.

– Serio? – zaśmiała się. – To bardzo interesujące, bo właśnie zatrudniłam nową stylistkę. Jest

bardzo zdolna, ale strasznie boi się eksperymentować. A jak ma zrobić jakąś fikuśną fryzurkę, to aż jej się trzęsą ręce.

– Fikuśną fryzurkę?

– No wiesz, na wesele, bankiet, bal maturalny i inne specjalne okazje.

– Domyślam się, że takimi zleceniami budujesz wizerunek twojego zakładu? – Wykazał się dużym zrozumieniem tematu.

– Oczywiście. Od tego zależy przetrwanie w tym biznesie. Podobnie jest z kwiaciarnią. Jeśli pannie młodej podoba się ślubna wiązanka, będzie kupowała u ciebie kwiaty z okazji Dnia Matki. Jeśli dziewczynie spodoba się fryzura, jaką jej zrobisz na bal maturalny, możesz liczyć, że będzie się u ciebie czesać na swój ślub.

Tanner kiwał głową ze zrozumieniem, a Bailey nagle poczuła się jak idiotka. Tańczyła z najprzystojniejszym mężczyzną w promieniu wielu kilometrów i choć wiedziała, że rozmowa o interesach może uchronić ją przed kłopotami, jednak opowiadanie mu o fikuśnych fryzurach było chyba przesadą.

Zwilżyła wargi językiem, gorączkowo zastanawiając się, jak dalej poprowadzić rozmowę, lecz kiedy spotkali się wzrokiem, umilkła. Wirowali po sali i Bailey miała wrażenie, że jej stopy prawie nie dotykają podłogi. Czuła się jak księżniczka na balu. Marzyła, by ta chwila trwała jak najdłużej. Chwytał ją mocniej w talii i uśmiechnął się szeroko. Gdyby wiedział, jak bardzo żałowała, że ich romans nie dojdzie do skutku...

Gdyby tak orkiestra przedłużyła trochę ten taniec... Kiedy tak się stało, Bailey była wdzięczna za dodatkowe dwie minuty, podczas których mogła zapamiętać wyraz oczu Tannera, dotyk jego dłoni na plecach. Ponieważ wiedziała, że kiedy przebrzmi ostatni takt i rozdziela się, by oklaskami podziękować muzykom, ona zrobi to, co zrobić musi.

Spojrzała na niego i powiedziała z uśmiechem:

– Dziękuję.

Sekundę później była już w kuchni.

Szybkie spojrzenie dookoła wystarczyło, by przekonać się, że wszystko jest lśniące, czyste i na swoim miejscu. Spojrzała na Ricky'ego Avery'ego i przypomniała sobie radę Tannera.

– Wszystko wygląda wspaniale.

– Tak myślisz? – Ricky aż pokraśniał z zadowolenia.

– O tak. – Poklepała go po ramieniu. – Jestem z ciebie dumna.

– Dzięki. – Ricky wyprostował plecy, miała wrażenie, jakby nagle urósł.

Uśmiechnęła się do niego, po czym złapała torebkę, którą zostawiła w kuchni dla bezpieczeństwa. – Do zobaczenia jutro – powiedziała i już była przy drzwiach.

– Wychodzisz? – Ricky wyglądał na zdziwionego.

– Już się wybawiłam. Poza tym, jutro rano pracuję.

– Ale jutro jest niedziela.

– Tak, tylko że ktoś musi rozczesać te wszystkie dzisiejsze fryzury – odpowiedziała szybko.

– Jeśli panie okręcą czymś głowy na noc, tak jak im radziłam, to na porannej mszy wszystko będzie jeszcze w porządku, ale wątpię, żeby później którakolwiek chciała spacerować w dżinsach, podkoszulku i z fryzurą a la rozwścieczona Atena.

– Ale to przecież twoja impreza, i wszystko dopiero się zaczyna – oponował Ricky, kompletnie zdezorientowany.

Bailey tylko się uśmiechnęła i widząc, że Tanner już pojawił się w kuchennych drzwiach, dodała szybko:

– Wiem, wiem, dobrej nocy. – I uciekła. Wybiegła w ciemną, pustą noc. Pamiętała, żeby nie zgubić po drodze pantofelka. Nie była żadnym Kopciuszkiem. Była fryzjerką z Wilmore, starającą się pomóc swojemu miastu. Prostą, niezbyt wyrafinowaną dziewczyną. Żadna z niej księżniczka. I nie pisany jej żaden książę.

Wskoczyła do samochodu i włożyła kluczyk do stacyjki dokładnie w momencie, w którym Tanner otworzył drzwi wejściowe. Pomachał do niej, lecz odjechała z piskiem opon. Wystarczy jej ten jeden taniec. Pozostanie przynajmniej słodkie wspomnienie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tanner jednak wcale nie zamierzał zadowolić się jedynie wspomnieniem. Wrócił do barwnie udekorowanego holu, z posepną miną i zaciśniętymi ustami. Rozmyślał gorączkowo nad tym, co go spotkało.

– Dostałeś kosza? – zainteresował się ojciec, kiedy Tanner przysunął sobie krzesło, by zająć miejsce obok matki.

Tanner skrzywił się.

– Pojechała do domu. Powiedziała Rickiemu, że jutro rano będzie miała mnóstwo roboty.

– Skoro tak mówiła, to pewnie tak jest. – Doris włożyła dorodną oliwkę do ust. – Nie wszyscy są już emerytami jak ty.

– Nie żartuj sobie ze mnie.

– Prawdę mówiąc, Bailey całkiem niedawno odkupiła swój salon od Flory Mae. Pamiętasz Florę? Była jego właścicielką przez trzydzieści lat. To właśnie ona. – Urwała na widok miny syna. – Przepraszam kochanie, wiem, że nie lubisz, gdy zmieniam temat bez uprzedzenia. Możemy już z powrotem dyskutować o tym, dlaczego Bailey dała ci kosza.

– Gdyby nie wybiegła stąd jak do pożaru, to jeśli mam być szczery, pomyślałbym, że ukartowaliście to spotkanie – mruknął.

Żadna z obecnych na bankiecie kobiet nie dorastała Bailey do pięt. Nie miał ochoty na rozmowy ani tym bardziej na tańce z żadną inną. A jego rodzice musieli wiedzieć, że od razu zwróci na nią uwagę.

– Jestem niewinny – zastrzegł się Jim McConnel.

– Ja również – zawtórowała mu Doris. – Bailey Stephenson nie jest dziewczyną, którą można by wciągnąć w taki spisek. Poza tym, spójrz, ile wokół jest pięknych młodych kobiet. Idź, zatańcz z którąś.

– Nie jestem w nastroju. – Tanner podniósł się z krzesła. – Chyba pojedę do domu.

– Nie możesz, kochanie. Zapomniałeś, że nas tu przywiozłeś? – Doris uśmiechnęła się.

Tanner westchnął. Teraz był pewien, że jego spotkanie z Bailey nie było wynikiem przemyślnego spisku rodziców. Oni ukartowaliby wszystko tak, żeby musiał odwiedzić ją do domu. Jego rodzice nie chcieli go ożenić akurat z Bailey Stephenson. Jego rodzice po prostu w ogóle nie mogli znieść myśli, że syn nadal jest kawalerem.

Doris machnęła ręką w kierunku parkietu.

– Idźże, poproś kogoś do tańca. Na pewno humor ci się poprawi.

Tanner wolał nie wdawać się w wyjaśnienia, że od początku nie był w nastroju na wieczorek taneczny. Aż do momentu, kiedy spotkał Bailey. Gdyby jednak zaczął im to tłumaczyć, musiałby najpierw przeanalizować własne uczucia. Gdyby zaś faktycznie do tego doszło, zapewne na

określenie swego stanu użyłby słów: „zaintrygowany”, „zafascynowany”, może nawet „zakochany”. A to już zakrawało na żart. Zamienił z nią ledwie kilka zdań. Nie mógł zakochać się w kimś, o kim nie wiedział nic ponad to, jaki ma kolor oczu i zawód. Poza tym Bailey najwyraźniej nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie mógłby być zakochany w kimś, kto go nie chce. To byłoby nienormalne.

Po chwili takich refleksji Tanner wstał i zatańczył z kilkoma dziewczętami. Ale chociaż każda z nich była miła, ładna i nawet inteligentna, żadna nie dała mu tyle do myślenia co Bailey. Nie wiedział, co takiego miała w sobie, że nie mógł przestać o niej myśleć. Stanowiła wyzwanie. Ale nie tylko. Tak dobrze pasowała do jego ramion. Pachniała tak pięknie. A kiedy tylko położył się spać, zaczął marzyć o jej fiołkowych oczach.

Następnego ranka w kościele Tanner doszedł do wniosku, że jest po prostu zmęczony. Decyzje, które musiał podejmować ostatnio w błyskawicznym tempie, by nie tracić okazji, wcale nie były łatwe, a sprzedaż firmy całkowicie odmieniła jego życie. Na Florydzie będzie mnóstwo kobiet, na pewno znajdzie się taka, która przypadnie mu do gustu. Nie potrzebuje tej Bailey Stephenson. Do diaska, nawet nie miał pewności, czy dzisiaj również zwróciłby na nią uwagę. Był szczęśliwym człowiekiem, zrobił karierę i miał perspektywy, o jakich wielu mogło tylko pomarzyć. Miał wszystko, co potrzebne człowiekowi do szczęścia.

Niestety, właśnie wtedy, kiedy już utwierdził się w przekonaniu, że jest w czepku urodzony, do kościoła wkroczył burmistrz Thorpe, prowadząc pod ramię żonę Emmę. Wraz z trójką ślicznych i grzecznych dzieci przemaszerowali przez nawę główną. Tanner posmutniał. Emma miała teraz rodzinę i takie życie, o jakim kiedyś wspólnie marzyli. Gdyby została z Tannerem, zyskałaby większy dom i większe poczucie bezpieczeństwa. A jednak go zostawiła. Tanner nie był na tyle cyniczny, by sądzić, że pieniądze są ważniejsze od uczuć. Przecież Emma kiedyś go kochała, a on kochał ją. Oboje za sobą świata nie widzieli. A teraz ona wchodzi do kościoła z dziećmi innego mężczyzny.

Nawet upływ czasu, a minęło już dziesięć lat, nie przytłumiło dawnego bólu. Nie chodziło o to, że Tanner nie otrząsnął się po stracie Emmy. To miał już dawno za sobą. Wiedział, że nie potrafili żyć takim miasteczku jak Wilmore. Potrzebował czegoś więcej. Potrzebował wielu rzeczy. I zazwyczaj zdobywał je, ponieważ kiedy zmuszały go do tego okoliczności, potrafił być bezwzględny.

Skoncentrowany, skupiony na jednym celu i właśnie bezwzględny.

Właściwie uświadomiła mu to dopiero Emma. Poradziła, by wyjechał, bo ze swoimi wielkimi ambicjami już nie pasował do małego Wilmore. Zmęczyła się udawaniem radości, kiedy zaszczycił miasteczko swoją obecnością kilka razy w miesiącu, coraz bardziej nieudolnie udając, że tutaj jest jego miejsce. Od dawna przecież było inaczej. Sama poradziła mu, by przeniósł się na przykład do Nowego Jorku, gdzie agresywna zachłanność jest sztuką, a nie wykroczeniem.

Tak właśnie zrobił i wkrótce odkrył, że miała rację. Pasował do wielkiego miasta. Ale sam fakt, iż odniósł sukces na gruncie zawodowym i złapał wiatr w żagle, nie oznaczał jeszcze, że nie odczuwał bólu po nagłej stracie żony, domu i rodzinnego miasta. Wszystkiego za jednym zamachem.

Miał wystarczająco wiele powodów, by trzymać się z dala od Bailey Stephenson i każdej innej kobiety w tym mieście. Nie był tutaj u siebie. Przyjechał jedynie nadzorować prace na posesji rodziców, zniszczonej podczas powodzi, oraz by pożegnać się z paroma starymi przyjaciółmi, zanim przeniesie się na dobre półtora tysiąca kilometrów stąd. Za miesiąc będzie już na Florydzie. Nie przewidywał przyjazdów do rodzinnego miasteczka, nawet sporadycznych wizyt. Chciał, by to rodzice odwiedzali jego. On już nigdy nie wróci do Wirginii. Nie ma więc najmniejszego sensu wikłać się w jakiegokolwiek związek, ani trwałe, ani przelotne.

Uspokoiła go ta myśl, poczuł się nawet na tyle silny, by obiektywnym okiem spojrzeć na śliczne dzieci Emmy i stwierdzić, że jej obecny mąż pasuje do niej o wiele lepiej niż kiedyś on sam. Postanowił zamienić z nimi kilka słów po mszy.

W tej samej chwili do kościoła weszła Bailey.

W odróżnieniu od innych kobiet, które miały na głowach oklapnięte nieco fryzury z poprzedniego wieczoru, włosy Bailey opadały luźno jedwabistą falą aż do pasa. W prostej sukience w kwiaty, która podkreślała jej miłe dla oka kształty i odsłaniała długie, zgrabne nogi, Bailey Stephenson była tą samą kobietą, która rzuciła na niego czar zaszłej nocy. Wczorajsze emocje powróciły. Pamiętał każdą chwilę, którą z nią spędził.

Tanner zapomniał natychmiast o Emmie i jej aktualnym mężu. Zapomniał, że przecież nie należy już do tego miasta, i że patrzy na niego połowa zebranych w kościele. Mógł się jedynie przypatrywać Bailey i wspominać ich wczorajszy taniec.

Podeszła do ławki, by zająć miejsce, i właśnie w tym momencie zauważyła rodzinę McConnelów. Doris dyskretnie pomachała do niej, Bailey odpowiedziała na powitanie uśmiechem i subtelnym gestem dłoni. Jej spojrzenie jednak powędrowało w stronę Tannera.

O mały włos, a westchnąłby głośno. W jej oczach wyczytał nieklamane zainteresowanie. Był pewien, że tylko z najwyższym trudem odwróciła głowę. Natychmiast wyleciały mu z głowy wszystkie bolesne wspomnienia. Znów był mężczyzną, który chciał czerpać z życia pełnymi garściami. Szósty zmysł podpowiadał mu, by skorzystać z nadarzającej się okazji. Skoro los postanowił podarować mu kilka chwil w towarzystwie pięknej kobiety, nie było sensu walczyć z przeznaczeniem. Ma się to szczęście w życiu!

Kazanie ciągnęło się niemiłosiernie. Zerkał nieustannie na zegarek, ale wielebny Daniel był dziś w wyjątkowo dobrej formie, która widać skłoniła go do popisów oratorskich. Zniecierpliwienie Tannera rosło z każdą minutą. Zauważył zresztą, że i Bailey wierci się niespokojnie w swojej ławce. Był pewien, że po nabożeństwie oboje padną sobie w ramiona. Niestety, kiedy w końcu wielebny pastor pozwolił rozejść się swojej trzódce, Bailey wypadła z kościoła jak z procy, prosto do swego samochodu.

Tanner, stojąc na schodach kościoła, zbyt daleko, żeby myśleć o jakimkolwiek pościgu, o mało nie zaklął.

– Hej, Tanner!

Odwrócił się i ujrzał Emmę i Artiego z rozkosznymi trzema blond brzdącami. Maluchy trzymały się kolan rodziców. Choć myśli Tannera wciąż krążyły wokół Bailey, odruchowo przywołał na twarz szeroki uśmiech i podał rękę Artiemu.

– Cześć Artie. Emmo, może zechcesz przedstawić mi tych panów? – Wskazał na malców.

– Ja jestem Sam – powiedział pierwszy z chłopców i pociągnął nosem.

– A niech to! – Emma była przejęta. – Zapomnieliśmy rano o jego lekach antyalergicznym. Sam jeszcze głośniej pociągnął nosem.

– Jestem zdrowy.

– Nie Samuelu, nie jesteś zdrowy. – Emma, o porcelanowej cerze i burzy rudych włosów, pasowała do powszechnych wyobrażeń o idealnej matce. – Możesz nie lubić swoich tabletek, ale musisz je zażywać. – Spojrzała na Tannera. – Przepraszam cię, musimy pędzić.

– Nie zatrzymuję was, bo jeszcze ktoś mi zarzuci, że utrudniam prawidłowe wychowywanie dzieci.

– Zostajesz w mieście na dłużej?

– Jeszcze nie wiem.

– Posłuchaj – Emma zniżyła głos, patrząc na Artiego, który dyskutował z jednym z radnych.

– Musimy porozmawiać. Jest coś, o czym...

– Emmo, po dziesięciu latach? – przerwał jej Tanner. – Nie sądzę, żeby pozostało cokolwiek do omówienia.

Nie miał zamiaru być oschły ani brutalny. Dziesięć lat temu wysłuchał cierpliwie wyjaśnień Emmy. Dowiedział się, że żaden z niego mąż. No i dobrze. Nie chciał po raz kolejny przypominać sobie, dlaczego został porzucony przez jedną z najpiękniejszych dziewcząt w miasteczku. Szczególnie nie wtedy, kiedy kobieta, która go tak bardzo zaintrygowała, okazywała mu obojętność. Czyżby postanowiła go unikać? Zapewne z powodu plotek, jakie krążą o jego rozwodzie. Tak, w Nowym Jorku mógł robić, co mu się żywnie podobało, lecz tutaj, w Wirginii, przeszłość wciąż deptała mu po piętach. Kiedy już zamieszka na Florydzie, prześle Emmie kwiaty z przeprosinami, teraz jednak nie miał ochoty na pogawędkę.

Na szczęście jego rodzice byli głodni i nieco zmęczeni atrakcjami wczorajszego wieczoru. Wszyscy skierowali się więc szybko do samochodu. Kiedy matka kończyła lunch, Tanner układał w myślach plan spotkania z Bailey.

Właściwie nie miał apetytu, przeprosił więc Doris i wymknął się z domu, zanim posiłek dobiegł końca. Czuł się jak partyzant idący na akcję. Nie miał zamiaru zmuszać Bailey, żeby się z nim umówiła. Nigdy nie posunąłby się do takich chwytów. Wierzył, że jeśli dziewczyna pozna go trochę lepiej, sama będzie zainteresowana pomyslnym rozwojem znajomości.

Bailey na krótką chwilę wpadła do domu, przebrała się w dżinsy i koszulkę, a później złożyła wizytę rodzicom, z którymi zjadła lekki lunch. Potem natychmiast pospieszyła do salonu. Przed wejściem nie czekała na nią jednak kolejka pań, pragnących poprawić zmaltretowane fryzury. Na najwyższym stopniu przed drzwiami siedział Tanner McConnel. Nawet w zwykłej koszulce polo i nieco rozczochrany, mógł przyprawić kobietę o palpitację serca. Jednak nie Bailey. Ona wiedziała, jak postępować w takich sytuacjach.

– Co tu robisz? – Zmarszczyła brwi.

– Chcę, żebyś mi rozczesła fryzurę. – Powiedział to tak niewinnym tonem, że Bailey roześmiała się serdecznie, szczerze ubawiona.

– U ciebie nie ma co rozczesywać. Masz za krótkie włosy.

– To może wymodelować? – zapytał z nadzieją. Potrząsnęła głową.

– To zbędne. Wyglądasz... świetnie, prawdę mówiąc.

– Naprawdę tak uważasz? – Uśmiechnął się. – Czy to twoja profesjonalna opinia?

Skinęła głową.

– Ktokolwiek cię strzygł, zrobił to doskonale.

– Roberto się ucieszy, kiedy mu to powiem.

– Świetnie, może powinieneś do niego od razu zadzwonić. Ja mam sporo pracy.

– Znowu mnie wyrzucasz.

– Nieprawda, wcale cię nie wyrzucam. – Mocowała się z kluczami. Udało jej się w końcu otworzyć drzwi.

– W takim razie chciałbym podciąć włosy.

– Nie mówisz poważnie. – Weszli do lśniącego czystością salonu.

– Czy to jest salon fryzjerski? – Powiódł wzrokiem po czterech czarnych fotelach, chromowanych zlewach i szafkach, pełnych nożyczek, szczotek i grzebieni.

Przytaknęła.

– I jest otwarty?

Bailey westchnęła. Nie miała wyboru. Gdyby powiedziała, że jest zamknięty, nie mogłaby już nikogo obsłużyć. A w obecnej sytuacji, kiedy miała kredyt do spłacenia, zdecydowanie nie mogła pozwolić sobie na utratę potencjalnych klientek.

– No dobrze. Jest otwarty.

– W porządku. W takim razie proszę mnie ostrzyc. Wskazała mu krzesło.

– Widzę, że zdążyłeś się już przebrać.

– Ty też chyba byłaś w domu – powiedział obojętnym tonem, ale domyślała się, że nie był zadowolony z tego, iż tak szybko uciekła spod kościoła.

– Tak, musiałam się przebrać i zjeść lunch z rodzicami – odrzekła zajęta doborem nożyc.

– To miłe. Musisz być z nimi blisko.

Bailey nie chciała wdawać się w prywatne rozmowy. Nawet niewinny flirt z Tannerem byłby poważnym błędem. On niedługo wyjeżdża z Wilmore ona zaś bez względu na to, jak potoczyłaby

się ich znajomość, musiała tu pozostać, uziemiona nie splecionym kredytem. Nie porwie jej rycerz na białym koniu, takie rzeczy się nie zdarzają.

Przezesłała dłonią jego krótkie włosy.

– Zdajesz sobie sprawę, że niepotrzebne ci strzyżenie?

– Ależ oczywiście, że potrzebne – upierał się.

– W porządku. – Bailey miała dziwne wrażenie. Jakby kosmyki jego włosów ożyły pod jej palcami. Odchrząknęła dla dodania sobie animuszu.

– Nie zetnę więcej niż pół centymetra.

– Świetnie, właśnie o tyle są za długie. Nigdy nie mogłem ich porządnie wysuszyć.

Absurdalność jego uporu w końcu ją rozśmieszyła.

– Dałbyś spokój. – Mimo woli w jej głosie zabrzmiała nutka kokieterii.

– Dlaczego? Nie lubisz się śmiać?

– Pewnie, że lubię. Ale na twoim miejscu wołałabym, żeby fryzjer, wymachujący nożycami nad moją głową, nie dostał ataku śmiechu. Mógłbyś się na długo pożegnać z włosami.

– Odrośłyby. Westchnęła zrezygnowana.

– Zawsze masz na wszystko odpowiedź?

– Tak – odparł szybko, krótko i poważnie. Obrócił się razem z krzesłem twarzą do niej i złapał ją za nadgarstek. – Mam na wszystko odpowiedź, więc gdybyś tylko powiedziała, dlaczego mnie unikasz, spróbowałbym jakoś rozwiązać ten problem. Moglibyśmy spędzić ze sobą trochę czasu, skoro jestem w Wilmore.

– Ach tak. – Wyswobodziła rękę z jego uścisku, odłożyła nożyce. – Więc o to chodzi. Po prostu nie lubisz, gdy ktoś ci odmawia.

– Skądże znowu. Przez osiem lat byłem właścicielem i szefem prężnej firmy. Wiem, jak to jest, gdy ktoś ci odmawia. Mnie chodzi o coś zupełnie innego. Podobasz mi się, lubię cię.

– Rozmawialiśmy ze sobą najwyżej przez kilkanaście minut. – Bailey oparła się o blat i skrzyżowała ręce na piersi. – I już zdążyłeś mnie polubić? Nawet mnie nie znasz.

– Ty też nie znasz mnie na tyle, żeby od razu spisywać na straty naszą znajomość. – Tanner uśmiechnął się zachęcająco. – Poznajmy się trochę lepiej, wtedy będzie ci łatwiej podjąć decyzję.

Bailey potrząsnęła energicznie głową.

– Nie wydaje mi się.

– Dlaczego? – Tanner sprawiał wrażenie całkowicie zdezorientowanego.

Już miała mu powiedzieć, że ich związek nie ma żadnych szans, ale zanim zdołała przyoblec myśl w słowa, drzwi salonu otwarły się i weszła Norma Alexander.

– Cześć Bailey. Ojej, przepraszam. – Norma zmieszała się na widok Tannera. – Myślałam, że jest otwarte.

– Jest otwarte. Tanner właśnie wychodził.

– Właściwie Normo, chciałbym jeszcze pięć minut porozmawiać z Bailey, czy byłabyś tak miła i...

– Nie byłaby! – Bailey złapała Normę za ramię i popchnęła w stronę fotela. – Tanner, na miłość boską, ja zarabiam tutaj na życie!

– Dobrze, sama tego chciałaś. – Oczy Tannera zwięzły się. – Zapraszam cię dziś wieczorem na kolację. Nie przyjmuję odmowy.

Bailey potrząsnęła głową.

– Nie.

– Podaj mi choć jeden racjonalny powód.

– Mam dziś zebranie komitetu.

– Może zapomniałaś, ale wczorajsza zabawa została zorganizowana z okazji zakończenia prac komitetu powodźniowego.

– A ty zapomniałeś o komitecie odnowy miasta. Twoja matka mówiła, że nie możesz się włączyć do jego prac, ponieważ nie zostajesz tutaj na długo.

– Nie, nie zapomniałem – westchnął.

– No, więc jestem dziś wieczorem zajęta.

– Jaki komitet spotyka się niedziele?

Postąpił kilka kroków w jej stronę, jakby mniejszy dystans pomiędzy nimi mógł ułatwić osiągnięcie porozumienia. Bailey poczuła, że krew zaczyna żywiej płynąć w jej żyłach, i że wystarczy chwila nieuwagi, a zgodzi się na wszystko, czego Tanner od niej zażąda. Trochę trwało, zanim odzyskała pełen spokój i kontrolę nad swoim głosem. Odparła swoim najbardziej oficjalnym tonem:

– Komitety, w których udzielają się bardzo zapracowane osoby.

Po drzeniu w jej głosie Tanner poznał, że zwycięstwo jest tuż-tuż.

– Jutro wieczorem?

– Pracuję.

– We wtorek?

– Wieczór kurczaka na ostro w pubie rodziców.

– Świetnie, spotkajmy się tam.

– Tego możesz być pewien. Pracuję w pubie jako kelnerka. Nie będę miała czasu na pogawędki.

– Czy ty kiedykolwiek masz czas wolny?

– Nigdy.

Norma zaśmiała się głośno.

– Tanner, Bailey to twarda sztuka. Na twoim miejscu dałabym sobie spokój, to może nadszarpnąć ci reputację zdobywcy niewieścich serc.

– Na twoim miejscu nie zakładałbym się.

Norma zachichotała, a Bailey poczuła narastające niezadowolenie, że pragnie czegoś, czego nie zdobędzie. Miała wielką ochotę zapomnieć o ostrożności i spędzić trochę czasu z Tannerem. Wystarczyło jednak rozejrzeć się po salonie, by skonstatować, że nie stać jej na trzy miesiące

depresji po niechybnym rozstaniu. Miała rachunki do zapłacenia, a bank na pewno upomni się o kolejną ratę kredytu. Depresja nie była wskazana.

– Daj spokój, Tanner. Jestem w pracy – powiedziała, wskazując mu drzwi.

Uśmiechnął się.

– Nie spisuj mnie jeszcze na straty, Bailey. – Ukłonił się teatralnie, odwrócił na pięcie i zszedł ze sceny. Nikt jeszcze tak pięknie nie wychodził z salonu Flory Mae, pomyślała Bailey.

– Uauuu – westchnęła Norma.

– Nie musisz mi tego powtarzać. – Bailey też westchnęła.

Tanner wyszedł na zewnątrz, zadowolony, że udało mu się wyprowadzić Bailey z równowagi. W chwilę później nie był już jednak taki pewny, czy naprawdę ma powody do radości. Nie udało mu się z nią umówić, nie zrobił ani kroku naprzód. Z pewnością coś ją od niego odstręczało, a on nadal nie miał pojęcia, co to mogło być. Bailey wiła się jak piskorz, wymyślała zręczne wymówki, jednak nie podała mu jeszcze prawdziwego powodu swej niechęci.

Najprościej byłoby przyjąć, że Bailey sugeruje się plotkami, jakie krążyły o Tannerze i o jego rozwodzie. Ale czy ta dziewczyna uwierzyłaby ślepo we wszystkie pogłoski? Nie, niemożliwe, wtedy dałaby mu przynajmniej szansę obrony. Musiała mieć inne powody, natury bardziej praktycznej, bardziej osobistej. Wciąż jednak nie wiedział jakie.

Podszedł do samochodu i już miał otworzyć drzwiczki, gdy ktoś zawołał go po imieniu.

– Tanner! Tanner McConnel!

Tanner spojrział w bok i ujrzał Joe Johnsona, jednego z kolegów z drużyny futbolowej.

– Cześć Joe. – Podali sobie dłonie.

– Jak się masz, stary? – Joe energicznie potrząsał jego dłonią. Był silny i smukły jak za szkolnych czasów.

– Nieźle. Cieszę się, że cię widzę. Miałem zamiar spotkać się z tobą przed wyjazdem na Florydę. Kopę lat, co?

– Tak, ostatni raz widzieliśmy się jeszcze w szkole.

– Tak, niestety. – Tanner westchnął. Nie przyjeżdżał do domu na tyle często, by kultywować stare przyjaźnie. – Czemu nie przyszedłeś wczoraj na potańcówkę?

– Pytasz serio? – Joe zmarszczył się. – Żaden szanujący się były zawodnik nie poszedłby na takie grzeczne przyjęcie. Zaraz złapałiby cię do jakiegoś komitetu. – Zmarszczył nos. – Ty poszedłeś?

– Matka mnie zmusiła.

– Nie żartuj. – Joe roześmiał się. – Matka cię zmusiła? Wydawało mi się, że kto jak kto, ale ty należysz do gości, którzy dawno temu przestali słuchać mamusi.

– Cóż, zazwyczaj nie mam takich problemów. Jestem wystarczająco daleko.

Dopiero kiedy sam siebie usłyszał i kiedy ujrzał zaciekawione spojrzenie, jakim obrzucił go Joe, zrozumiał, że jego reputacja została nadszarpnięta już po raz drugi tego dnia. Najpierw

Norma była świadkiem jego porażki z Bailey, teraz Joe dowiadywał się, że Tanner wciąż posłusznie wykonuje polecenia mamusi. Joe zapytał wesoło:

– A jak się miewa twoja rodzicielka?

– Ech, ona chyba tęskni już za wnukami. – Tanner zdecydował, że może pozwolić sobie na szczerość. To, co działo się w Wilmore, nie miało żadnego wpływu na jego życie. Był tu tylko przejazdem. Nic więcej. Tanner umiał zachować spokój. Być na luzie. Jeśli wszystko odpowiednio rozegra, nawet słuchanie mamy może zacząć uchodzić za aktualnie modny styl bycia. Joe zaśmiał się.

– Widzę, że wpadłeś w tarapaty.

– Jest gorzej, niż myślisz. Nie tylko poszedłem na te tańce, ale w dodatku natknąłem się na kogoś szalenie interesującego.

– Zgrywasz się. Tanner potrząsnął głową.

– Znasz Bailey Stephenson?

– Właścicielkę salonu fryzjerskiego? – Joe patrzył na niego z uwagą.

Tanner skinął potwierdzająco.

– Człowieku, zapomnij o niej. Bailey to twarda sztuka.

– Czy ja kiedykolwiek cofałem się przed wyzwaniem?

– Wiem, że nie, ale Bailey to nie wyzwanie. Jest typową aktywistką. Komitet odnowy miasta, komitet interwencyjny, komitet budowy parku. Jeśli pod ręką byłaby filia organizacji ratującej wieloryby, na pewno by się do niej zapisała.

– Więc unika mnie nie dlatego, że mnie nie lubi?

– Ona nigdy nikim się nie interesowała, a każdy, kto próbował umówić się z nią na randkę, łądował w jakimś Komitecie, z takim przydziałem zadań, że na spotkania z wybranką nie zostawało mu czasu. Nikt jeszcze nie złamał tego systemu obronnego.

– A może – Tanner zamyślił się – może nikt nigdy nie zadał sobie trudu, by jakoś pożytecznie wykorzystać czas pracy w komitetach?

Joe potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia. Ale jedno jest pewne. Jeśli ona domyśli się, że wpadła ci w oko, to już po tobie. Najlepszym rozwiązaniem jest zachować tę informację dla siebie. – Joe uśmiechnął się. – Oczywiście, w przypadku, gdy nie możesz zdradzić jej swych uczuć, nie ma sensu interesować się nią, prawda?

Na chwilę zamilkli, po czym Joe zapytał ponownie:

– Racja?

Joe czekał najwyraźniej, żeby Tanner uznał sytuację za beznadziejną, on jednak nie chciał być takim pesymistą. Zaczynał mu świtać pewien pomysł. Spędzi z nią trochę czasu przy okazji pracy w Komitecie, a odpowiednia okazja prędzej czy później jakoś się nadarzy. Było to rozwiązanie oczywiste i gwarantujące niemal murowany sukces.

Tanner nie chciał jednak uciekać się do nieczystych sztuczek i podstępów ani nawet

niewinnych gier. Nie w tej sferze życia. Poza tym, ostatnią rzeczą, na jakiej mu zależało, było związanie się z aktywistką. Skoro więc wiedział już, że nie umówiła się z nim, ponieważ naprawdę była zajęta, postanowił zrezygnować z walki. Jakoś pogodzi się z odmową Bailey.

Nie ma innego wyjścia.

Jednak ciągle jeszcze pamiętał przyjemny dreszczyk, jaki ogarniał go w jej obecności. Miał ochotę się z nią umówić. To nie ulegało wątpliwości. Nie dlatego, żeby się bardzo nudził w tej miejscinie. Bailey mu się po prostu podobała.

W czasach szkolnych zawsze umawiał się z dziewczynami, które mu się podobały i w obecności których czuł się dobrze. Pobyt w Wilmore przywracał mu te wspomnienia. Mądrość młodości. Pozytywna świadomość siebie. Kiedy wszystko w jego życiu miało już wkrótce ulec radykalnej zmianie, dobrze było poczuć, że gdzieś jednak istnieje niezmienny ład i porządek. Nie wiedział, jak doszło do tego, że skrzywdził Emmę, wydawało mu się jednak, że nie od rzeczy będzie spróbować powrotu do źródeł. Pójść za głosem intuicji.

Jedyny problem polegał na tym, że kobieta, która mu się spodobała, nie chciała się z nim spotkać. Teraz już wiedział, jak temu przeciwdziałać. Cały szkopał w tym, by Bailey nie zorientowała się, po co się wokół niej kręci. Gdy lepiej się poznają, ona zrozumie, że ma do czynienia z porządnym facetem. Może poszukać dla niej oddziału organizacji ekologicznej i wciągnąć ją do akcji ratowania wielorybów. Wykaże się zaangażowaniem i pasją społecznika, a przy okazji będzie miał szansę spędzić kilka miłych chwil w towarzystwie Bailey.

Spojrzał na Joego i pomyślał, że zesłała mu go opatrność. Chociaż przyjaciel nie wierzył w możliwość poderwania Bailey, był cennym źródłem informacji, z których Tanner postanowił zrobić dobry użytek.

Serdecznie otoczył Joego ramieniem.

– Co powiesz na wspólny lunch?

– Już jadłem.

– Może w takim razie kawa?

– Z chęcią.

– Świetnie. – Tanner uśmiechnął się. Panna Bailey jeszcze przekona się, jaki z niego wspaniały mężczyzna. I jeszcze będzie mu wdzięczna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Bailey dotarła na miejsce spotkania, na dworze zapadły już ciemności. Tak jak się spodziewała, po południu w salonie pojawił się zastęp kobiet, które chciały, by uwolniła je od spinek i żelu podtrzymujących kunsztowne fryzury przez ponad dwadzieścia cztery godziny.

Przez kilka godzin myła, czesała, rozplątywała i układała włosy, pomału tracąc werwę i zapał. Pojechała na zebranie, choć była pewna, że spotkanie dawno już się skończyło. Kiedy jednak zobaczyła zapalone światła, poczucie obowiązku nie pozwoliło jej odwrócić się i odjechać. Zaparkowała samochód i weszła do środka.

Ze ścian i sufitu znikły już kolorowe dekoracje z bibuły, na stołach nie było obrusów. W surowym betonowym wnętrzu stały jedynie rzędy pustych stołów i zielone składane krzesła.

Zauważyła Tannera McConnella. Jak król wśród swoich poddanych, siedział u szczytu najdłuższego stołu. Sześciu mężczyzn po jego bokach tworzyło zasłuchaną świątę.

Tanner uśmiechnął się na jej widok.

– Witaj Bailey, chodź do nas.

– Bailey, gdzie byłaś tak długo? – Artie Thorpe wyglądał na zniecierpliwionego.

– Zarabiałam na życie. – Bailey zajęła wolne miejsce jak najdalej od Tannera. Nie trzeba być geniuszem, żeby odkryć, co tu się święci. Nie mógł jej wyciągnąć na randkę, więc sam przyszedł na zebranie.

– Tanner zgodził się uczestniczyć w pracach komitetu, dopóki jest w Wilmore – powiedział Artie.

Bailey spojrzała na Tannera z dezaprobatą, dając mu do zrozumienia, że przejrzała go na wylot. Tanner z namaszczeniem podniósł filiżankę z kawą, jakby wznosił toast.

– Straciłaś dwie godziny, podczas których wysłuchaliśmy mnóstwa wspaniałych pomysłów.

– Artie, bez przesady. To co powiedziałem, nie wykraczało poza ogólnie znane i uznane zasady prowadzenia biznesu. Nic więcej.

– Niemniej jednak takiej właśnie wiedzy nam brakuje – odezwał się Doug McDonald, i wszyscy w milczeniu przytaknęli.

Większość z obecnych tu osób pracowała w fabryce w sąsiednim mieście. Byli robotnikami, nikt z nich nie piastował wysokich stanowisk kierowniczych. Jediną osobą w tym gronie, która miała jakieś doświadczenie w zakresie ekonomii i zarządzania, była Bailey. Dopóki nie pojawił się Tanner, słuchali właśnie jej.

– Tanner, cieszymy się, że przyszedłeś – powiedział Artie.

Na dźwięk jego słów Bailey przypomniała sobie, że Artie jest mężem byłej żony Tannera. Kobiety, którą Tanner porzucił. W tym kontekście słowa uznania wygłoszone przez Artiego wydały się jej wielkoduszne. Z drugiej strony, nikt tak naprawdę nie wiedział, czy Tanner

naprawdę nie chciał zabrać ze sobą Emmy, kiedy wyjeżdżał do Nowego Jorku. Emma twierdziła jedynie, iż Tanner przeniósł się do większego miasta w pogoni za lepszym życiem. Wszyscy przyjęli za pewnik, że nie chciał jej ze sobą wziąć. Gdyby jednak proponował jej wyjazd, a ona by odmówiła, cała sytuacja wyglądałaby inaczej. To Tannerowi byłoby trudno zachowywać się uprzejmie w stosunku do Artiego.

– W każdym razie przez jakiś czas muszę tu być, by dopilnować prac na posesji moich rodziców. – Głos Tannera zakłócił tok myśli Bailey. – Zakładane są urządzenia kontrolne na brzegach strumienia, alejka dojazdowa również wymaga naprawy. Zarówno ja, jak i mój samochód mamy z nią problem. – Zaśmiał się.

– Tak, z twoim samochodem nie jest najlepiej – potwierdził Doug. – Musisz porozmawiać rano z Frankiem, ale jestem przekonany, że nie znajdziesz u niego części do mercedesa.

– Wygląda na to, że będziesz musiał zostać w Wilmore co najmniej przez miesiąc – powiedział Artie z udawanym współczuciem.

Tanner żartobliwie dał mu kiksa.

– Nie nabierzesz mnie, mądralo. Cieszysz się, że jestem uziemiony, bo będziecie mogli mnie wykorzystać.

Artie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie będę kłamał, że jest inaczej.

– W porządku, w takim razie ja też szczerze powiem, że pochlebia mi wasze zaufanie.

Bailey przez krótką chwilę poczuła uznanie i szacunek dla Tannera. Nawet jeśli przyłączył się do komitetu po to tylko, by się z nią umówić, jego zapał do pracy był chyba szczerzy. Nie wynosił się ponad innych, rozmawiał ze wszystkimi jak równy z równymi.

Nie do wiary! Udało mu się ją zaskoczyć. Pokazał swoją ludzką, całkiem sympatyczną twarz. Teraz był już dla niej żywą osobą, kimś, z kim będzie się regularnie widywała przez co najmniej trzy tygodnie.

Tanner ziewnął i przeciągnął się.

– Tutejsze powietrze chyba uderza mi do głowy. Śpię znacznie lepiej niż w mieście.

– To te góry wokół – powiedział Doug.

– Prawdopodobnie. – Tanner skinął głową.

– Możemy chyba zakończyć spotkanie. – Artie podniósł się z krzesła.

Chociaż to Bailey była przewodniczącą komitetu interwencyjnego, odpowiedzialnego za naprawę szkód popowodziowych, wszyscy zgodzili się, że szefem komitetu odnowy miasta powinien zostać, z racji pełnionego urzędu, Artie Thorpe.

– Spotykamy się ponownie w środę wieczorem. Wszyscy się zgadzają? – Artie rozejrzał się dokoła.

Ponieważ środowy wieczór Bailey miała wolny, nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń. Przegłosowano zakończenie spotkania i rozległo się szuranie odsuwanych krzeseł.

– Jedziesz, Tanner? – Artie szukał w kieszeni kluczyków do samochodu – Artie, prawdę

mówiąc, samochód Bailey zdecydowanie lepiej dałby sobie radę z moim podjazdem. Tam jest pełno korzeni i błota. Oczywiście, jeżeli Bailey nie ma nic przeciwko temu?

Bailey z miłym uśmiechem zapewniła go, że to żaden problem. Natychmiast jednak pożałowała swoich słów. Nawet jeśli Tanner okazał się całkiem miłą i sympatyczną osobą, nawet jeżeli miał szczerzy zamiar pomóc miastu, nie zmieniało to faktu, że powinna mieć się przed nim na baczności. A teraz ochoczo zgodziła się go podwieźć do domu. Najciemniejszą ulicą na peryferiach miasta.

Najgorsze było jeszcze przed nią. Większość uczestników w pośpiechu wracała do domu, Artie gdzieś zniknął, pewnie poszedł wyłączyć światła. Bailey i Tanner w milczeniu szli pustym korytarzem.

Przy wyjściu Tanner przepuścił Bailey przodem, otwierając przed nią drzwi. Nie przyzwyczajona do takich rycerskich manier, rzuciła mu zaskoczone spojrzenie. Tanner uśmiechnął się. Nawet po ciemku zauważyła błysk w jego oczach. I chyba właśnie to ją uratowało. Ten uśmiech, znak męskiej pewności siebie, podsycał tylko jej opór. Nie ulegnie czarowi Tannera. Cóż z tego, że był miły dla męża swojej byłej żony i postanowił zrobić coś dla swojego rodzinnego miasteczka. Cóż z tego, że podjął spory wysiłek, by znaleźć się blisko niej. Niech to... Nikt jeszcze tak o nią nie zabiegał. Nie da się omotać. Nie pozwoli złamać sobie serca.

Podeszli do jej dżipa i Bailey otworzyła najpierw drzwi po stronie pasażera. Nie odezwała się ani słowem, kiedy wsiadała. Potem przekreśliła kluczyk w stacyjce i wycofała samochód z parkingu.

– Jesteś zła, że przyszedłem?

Zdawała sobie sprawę, jak cenna może być jego pomoc. Dlatego odpowiedziała krótko:

– Nie.

– Artie wspominał, że jesteś ich ekspertem, jako jedyna osoba po studiach ekonomicznych. Nie chciałbym, żebyś pomyślała, że kradnę ci twoją działkę.

Zaskoczył ją poważnym tonem i szczerą troską o jej uczucia. Chyba naprawdę zależało mu, by jej nie urazić. Spojrzała na niego przyjaźniej.

– Temu miastu przyda się każda pomoc.

– Ty naprawdę w to wierzysz, prawda? Bailey skinęła głową.

– Potrzeba ludzi, żeby zdobyć pieniądze z budżetu na realizację naszych projektów. Przez dwadzieścia lat siedzieliśmy cicho, starając się łątać wszystkie dziury pieniędzmi z podatków, aż dopiero kiedy przyszła ta powódź, zdaliśmy sobie sprawę z powagi sytuacji. W pewnym sensie ostatnia powódź była błogosławieństwem, ponieważ zmusiła nas do ubiegania się o rządową pomoc. Do tej pory nikt nie wiedział, jak to załatwić. Teraz jesteśmy już mądrzejsi i nie boimy się walczyć o swoje. Mamy szansę zrobić coś dla tego miasta.

– Masz moje pełne poparcie.

– Mówisz poważnie? – Bailey wiedziała, że jego pomoc mogłaby okazać się bardzo cenna.

– Jak najpoważniej – potwierdził.

Bailey po raz kolejny przypomniawsza sobie o planach Tannera. Marzył o wyjeździe na Florydę. Nie zobaczy, jak realizowane są jego projekty. Pomyślała, że ten chwilowy kaprys może przynieść więcej szkód niż pożytku.

– Obawiam się tylko, że będzie nam ciebie brakowało, kiedy stąd wyjedziesz – powiedziała, wjeżdżając na zdewastowany podjazd przed domem McConnelów.

– Mówisz teraz za komitet, czy za siebie?

Bailey spojrzała na niego. Płowe włosy z pojaśnialymi od słońca kosmykami, duże zielone oczy, opalona cera. A podczas spotkania udowodnił, że potrafi być miły i troskliwy.

Z jednej strony chciała z nim szczerze porozmawiać na tematy osobiste. Wyjaśnić mu, że po jego odejściu – co niechybnie przecież nastąpi – zbyt mocno by cierpiała. Jednak sprawy miasta wydawały jej się w obecnej chwili ważniejsze.

– Tanner, to miasto potrzebuje pomocy, a wszyscy tutaj szanują cię i lubią. Będą ci bardzo wdzięczni za pomoc. Boję się jednak, że jeśli zaczną polegać wyłącznie na tobie, stracą tę pewność siebie, jaką z trudem zdobyli po ostatniej powodzi. Kiedy ty wyjedziesz, ja będę musiała znowu zaczynać z nimi od zera. Przekonywać, że sami też mogą wiele zdziałać. Że sami też potrafią zmierzyć się z problemami. Poza tym, to nie jest duże miasto i nie ma tu zbyt wielu ochotników do pracy. Jeśli pozaczynasz tuzin projektów, a potem rzucisz je w trakcie realizacji, pogubimy się w nich.

Stali przed domem McConnelów. Bailey wyłączyła silnik i spojrzała na Tannera. Właściwie powiedziała wszystko, co zamierzała. Chciała, by zrozumiał, że nie ma czego szukać ani w komitecie, ani w jej życiu.

– Teraz może ci się to wydawać szlachetnym gestem i dobrym sposobem zabicia małomiasteczkowej nudy, ale później to ja będę musiała ponosić konsekwencje twoich poczynań.

– Bailey, nigdy nie porzuciłbym żadnego projektu w trakcie realizacji. I nie zacznę niczego, czego nie mógłbym doprowadzić do końca.

– Zdobycie funduszy na niektóre z naszych projektów potrwa lata. Przecież nie będziesz tu tyle siedział.

– Nie – zgodził się z nią. – Ale telefon wynaleziono dawno temu. Że nie wspomnę już o faksie czy poczcie elektronicznej. Jeśli chcesz się z kimś skontaktować, na pewno ci się uda.

Bailey zaśmiała się.

– Tanner, jestem chyba jedyną osobą w tym mieście, która korzysta z Internetu.

– To dobrze, bo i tak zależy mi wyłącznie na kontakcie właśnie z tobą.

Bailey znieruchomiała. Dotychczas oboje balansowali na granicy rozmowy osobistej i ogólnej, a tym zdaniem Tanner ją przekroczył. Bez względu na cały jego czar i wdzięk, bez względu na jego podejście do spraw miasta, absolutnie nie wolno było jej się angażować w związki z Tannerem. On wyjeżdżał, ona zostawała. Ich romans mógł zakończyć się jedynie katastrofą. Zanim jednak cokolwiek odpowiedziała, Tanner odezwał się pierwszy.

– Wiesz, o czym mówię. – Uśmiechnął się i chwycił klamkę. – Dopóki jest choć jedna osoba,

z którą można się skontaktować, wszystko jest w porządku. Bailey, nie stwarzaj problemów, tam gdzie ich nie ma. – Wskoczył z wozu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Bailey zaczekała, aż Tanner wejdzie do domu, zapaliła silnik i wycofała się z podjazdu. Czuła wewnątrz dziwną pustkę. Wiedziała jednak, że postępuje słusznie.

Dopiero pod drzwiami własnego mieszkania uświadomiła sobie, że Tanner nawet nie spróbował jej pocałować. Właściwie to nawet z nią nie flirtował. To, co wzięła za uwagi o charakterze osobistym, mogło równie dobrze dotyczyć spraw komitetu. Była całkowicie zdezorientowana.

– Cora, uwierz mi, nigdy nie zdarzyło mi się znaleźć w głupszej sytuacji!

– Nie rozumiem, o co ci właściwie chodzi? – Cora Beth Johnson oparła rękę na biodrze. Wysoka i szczupła, o brązowych oczach, przyjaźniła się z Bailey jeszcze w czasach szkolnych. Teraz była jej najlepszą pracownicą.

Tego dnia jednak co innego zaprzętało Umysł obu kobiet. Cora wpatrywała się w przyjaciółkę z niezwykłym natężeniem.

– No wiesz, rozmawialiśmy o komitecie. Jakie sprawy są najważniejsze, co trzeba zrobić i jak bardzo będzie nam brakowało Tannera, gdy wyjedzie. A on stwierdził, że uwielbiam martwić się na zapas.

– Nie miał racji?

Bailey potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nic nie rozumiesz. On przecież wciągnie nas w sprawy, z którymi potem sami sobie nie poradzimy.

– Twierdzisz, że Tanner może pracować za trzech, a kiedy wyjedzie, nam zabraknie ochotników do pracy?

– Nie. Twierdzą tylko, że jego doświadczenie i znajomości mogą otworzyć przed nami liczne drzwi, a kiedy on wyjedzie na Florydę, my zostaniemy sami i zawiśniemy w próżni.

– Niby dlaczego? – zaoponowała Cora. – Cały twój plan polegał na tym, żeby znaleźć jakieś dojście do rządowych funduszy. Wygląda na to, że dzięki znajomościom Tannera te drzwi mogą otworzyć się trochę szybciej i szerzej. To wszystko.

– No właśnie. Otworzy przed nami drzwi, a my znajdziemy się w przeciągu.

Cora ze zdumienia otworzyła szeroko oczy.

– Bailey, nasi ludzie nie są może ekspertami, ale nie są też głupcami. Jeśli Tanner otworzy przed nimi drzwi, będą wiedzieli, jak przez nie wejść.

Bailey westchnęła.

– Chyba masz rację.

– Oczywiście, że mam rację. Zresztą ty też dobrze o tym wiesz, jesteś w końcu w miarę bystrą dziewczynką. No i nikt tak nie wierzy w naszych ludzi, jak ty. – Cora uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Co więc cię trapi?

– Sama nie wiem.

– Bailey! – Ton Córy przybrał odcień żartobliwego ostrzeżenia. – Przyjaźnię się z tobą od ponad dwudziestu lat. To ja przekonałam cię do ukończenia kursu kosmetycznego. Jesteś dla mnie jak siostra. Jeśli nie powiesz mnie, to komu?

Bailey zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

– No tak. Nikt nie wie o mnie tyle co ty.

– Zamieniam się w słuch.

– Pamiętasz, jak Norma puściła tę plotkę, że Tanner się mną interesuje?

Cora kiwnęła głową.

– No więc, wydaje mi się, że to nie była tylko plotka. Cora spojrzała na Bailey ze zdziwieniem.

– Wydaje ci się?

– Tak, wydaje mi się. Nie mam jednak pewności.

– Jak możesz nie mieć pewności, czy podobasz się mężczyźnie, czy nie?

– Tak po prostu jest. Do wczorajszego wieczoru myślałam, że wiem. Tanner próbował się ze mną umówić, kiedy do salonu weszła Norma. Odmówiłam.

– Odmówiłaś? – Cora powtórzyła ostatnie słowo przyjaciółki, nie kryjąc niedowierzania.

– Cora, zrozum, on wyjeżdża.

– Ależ Bailey, i co z tego? Dzisiaj bierz z życia, ile się da, a o to, co będzie jutro, pomartwisz się w stosownym czasie.

– I tu się różnimy. Ja o jutro martwię się dzisiaj. Tak robią ludzie interesu.

– Zaraz, czegoś tu nie rozumiem. Nie umówisz się z Tannerem tylko dlatego, że on kiedyś stąd wyjedzie?

– Otóż to.

Cora spojrzała na Bailey z niedowierzaniem.

– Jesteś kompletną kretynką.

– Mylisz się. Ja po prostu nie chcę cierpieć.

– Niby dlaczego masz cierpieć? – Cora powoli traciła cierpliwość.

– A jak mogłabym nie cierpieć po jego wyjeździe? – rzuciła Bailey w odpowiedzi i zajęła się rachunkami. Robiło się późno, a rozmowa schodziła na niebezpieczny temat.

– A może on zabierze cię ze sobą? Bailey posłała jej przeciągłe spojrzenie.

– Ja się nigdzie stąd nie ruszę. Cora otworzyła usta ze zdumienia.

– O czym ty, dziecko, mówisz?

– Cora, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Nie mogę stąd wyjechać. Jak mogłabym zostawić komitet? Jak oni by sobie poradzili?

– Zaraz, zaraz. Czy ja dobrze słyszę? Nie umówisz się na randkę z Tannerem, ponieważ nie chcesz wyjeżdżać z miasta, tak?

– Tak. A poza tym, skąd pewność, że zabrałby mnie ze sobą? Zostawiłby mnie tak samo, jak

kiedyś Emmę.

– Osądzasz człowieka na podstawie plotek sprzed dziesięciu lat?

– Uważasz, że nie powinno się oceniać człowieka na podstawie jego przeszłości?

– Nie! – zaprotestowała żywo Cora. – Ale po pierwsze, nikt nie wie na pewno, jak to między nimi było. Po drugie, minęło już dziesięć lat. Nawet jeśli Tanner uważał się za kogoś lepszego od nas wszystkich i nie chciał brać ze sobą Emmy, po tylu latach musiał wydorosnąć. Wszyscy w końcu dorastają.

– Może. – Bailey niechętnie skinęła głową.

– Ale nie chcesz być tą osobą, która się o tym przekona na własnej skórze?

– Cora! Ja po prostu nie chcę sobie komplikować życia! Mam firmę i pełne ręce roboty. A on już wtrąca się w moje sprawy. Wydaje mi się, że wstąpił do komitetu tylko po to, by zrobić na mnie wrażenie.

– Już dobrze, dobrze. – Cora wyciągnęła dłonie, jakby pragnąc uspokoić Bailey. – Spójrz na to z innej strony. Nawet jeśli masz rację, to przy okazji udało ci się pomóc miastu, zdobywając sojusznika, który ma rozległe znajomości. – Cora uśmiechnęła się. – Jeśli dobrze to rozegrasz, to uda ci się zatrzymać go tu na dłużej, obiecując randkę czy dwie. Na przykład, gdy zauważysz, że Tanner szykuje się do wyjazdu.

– Nie żartuj sobie ze mnie. – Bailey westchnęła.

– Ja wcale nie żartuję, złotko. – Cora otoczyła Bailey ramieniem. – No, może troszkę. Ale sama przyznasz, że twoje argumenty są trochę pozbawione sensu. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego znamy, interesuje się tobą, a ty mu odmawiasz. Ale potem, gdy on wstępuje do komitetu, roisz sobie, że zrobił to dla ciebie. Nie dla swojego rodzinnego miasta ani dla zabicia wolnego czasu, tylko po to, aby być przy tobie.

– Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, rzeczywiście brzmi nieco śmiesznie.

– Wreszcie się ze mną zgadzasz. – Cora nawet nie kryła już irytacji.

– Dobrze, masz rację. Mówię głupoty.

– I pamiętaj, że powinnaś być bardzo, ale to bardzo miła dla Tannera McConnella – napomniała ją surowo. – Bailey, Tanner zrobi coś również dla twojego dobra. Popracuje miesiąc albo dwa, a ty tutaj zostaniesz na zawsze i będziesz biegać po parku albo jeździć po ścieżkach rowerowych. Twoje dzieci będą chodziły do szkoły w mieście, a kiedy się zestarzejemy, będziemy się spotykać w klubie seniora i grać w bingo. Powinniśmy całować tego gościa po rękach!

Bailey westchnęła, nagle zrobiło jej się bardzo głupio. Wtem usłyszały, że ktoś otwiera drzwi do salonu. Popatrzyły na siebie.

– Kto to może być? – szepnęła Cora.

– Nie wiem – odpowiedziała Bailey.

– Jest tam kto? – Usłyszały głos Tannera.

Wymieniły spojrzenia, po czym Cora odchrząknęła:

– Jesteśmy tutaj, Tanner. W magazynie. – I dodała szeptem w stronę Bailey: – Masz być dla niego miła.

Bailey westchnęła głęboko.

– Postaram się.

– Dobrze.

Cora zrzuciła fartuch i poprawiła podkoszulek.

– A skoro ty go nie chcesz, to może ja się nim zajmę.

– Cora! On wyjeżdża!

– No i co? Przy odrobinie szczęścia wyjadę razem z nim.

– Jak sobie chcesz. – Bailey wymownie spojrzała na sufit, po czym razem z przyjaciółką wyszły z magazynu.

– Cześć Tanner. – Powiedziała, wchodząc do salonu.

– Właśnie porządkowaliśmy rachunki.

– Wiem, Joe mi mówił. – Tanner uśmiechnął się. – Zastanawiałem się, czy mogłabyś mnie podrzucić do domu. Wyobraź sobie, zawiozłem dziś samochód do warsztatu i zgodnie z przewidywaniem Douga okazało się, że Frank nie ma na składzie części do mercedesa. Będę musiał zatrzymać się tu na co najmniej trzy tygodnie, podobno tyle potrwa w sumie naprawa. – Bezradnie rozłożył ręce.

– Jestem zdany na życzliwość znajomych z samochodami.

– Zostajesz więc na trzy tygodnie? – zapytała Cora, spoglądając na Bailey.

– Co najmniej. – Tanner uśmiechnął się do niej czarująco. – Sprzedałem już swoją firmę. – Nie musiał nawet mówić, wszyscy w mieście o tym wiedzieli. – I nie mam zamiaru od razu rzucać się w wir nowych interesów, dopóki porządnie nie wypocznę. – Wzruszył ramionami. – Kto wie? Może zostanę tu nawet pół roku?

Na te słowa twarz Córy rozjaśnił jeszcze bardziej promienny uśmiech.

– Ja cię chętnie podwożę – powiedziała słodziutkim głosikiem i kokieteryjnie zatrzepotała rękami.

– To bardzo miło z twojej strony. Nie wiesz jednak, jak wygląda obecnie podjazd na naszej posesji. Nie ryzykowałbym przejazdu nawet samochodem mojego ojca. Bailey natomiast ma dzipa, jest zatem nadzieja, że nie zgubi przy okazji rury wydechowej wraz z tłumikiem.

– Co racja, to racja. – Bailey zdecydowała się potraktować poważnie radę Córy.

Czuła, że nie myliła ją intuicja co do prawdziwych intencji Tannera. Cały czas był nią zainteresowany. Od brata Córy, Joeego, dowiedział się, gdzie jej szukać. Joe musiał mu zresztą naopowiadać wiele ciekawych rzeczy, które sprawiły, że Tanner nie zachowywał się już jak jej adorator, lecz zaczął odgrywać rolę przyjaciela. W każdym razie Bailey była zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Jak uzmysłowiła jej Cora, pozyskała do pracy w Komitecie inteligentnego człowieka o przydatnych znajomościach. Ponieważ zaś przestał tak jawnie zalecać się do Bailey, inne dziewczyny, jak na przykład Cora Beth, poczuły się uprawnione do rozpoczęcia polowania

na najbardziej atrakcyjnego kawalera w mieście. Bailey była pewna, że Tanner wkrótce zmęczy się podbojem, który nie będzie przynosił oczekiwanych efektów i zajmie się łatwiejszą zdobyczą.

Uśmiechnęła się do niego.

– Z przyjemnością, Tanner. Zresztą, niedługo już kończymy pracę. Może poczekaasz w pubie moich rodziców, zabiorę cię stamtąd, gdy będziemy gotowe.

Tanner pokręcił głową.

– Mogę zaczekać tutaj. Jeśli nie sprawię wam kłopotu.

– Ależ skąd. – Cora natychmiast zajęła się gościem, prowadząc go w stronę foteli.

– Chcesz coś poczytać?

Tanner rzucił okiem na czasopisma ułożone na wiklinowym stoliku i roześmiał się.

– Mimo wszystko chyba nie jestem tak zdesperowany, by rozczytywać się w typowo kobiecej prasie.

Cora zachichotała. Bailey zdecydowała, że lepiej im nie przeszkadzać. Sama wróciła do magazynu, by dokończyć porządkowanie rachunków. Po kwadransie uporała się z robotą. Kiedy weszła do salonu, Cora wraz z Tannerem zaśmiewali się do łez.

Ukłuła ją nagła igielka zazdrości. Nie miała jednak prawa do tego typu uczuć. Odrzuciła Tannera, ponieważ nie chciała się narażać na cierpienie z jego powodu. Poza tym Cora i Tanner znali się od dawna, i w ciągu kilku tygodni mogli stworzyć trwały związek. Bailey nie miała prawa mieszać się do ich spraw.

Kiedy się pożegnali z Córą przed salonem, Bailey podeszła do samochodu, cały czas milcząc jak zaklęta. Tak jak poprzedniego wieczoru najpierw otworzyła drzwi pasażera.

Kiedy wsunęła się na swoje miejsce za kierownicą, Tanner zapytał:

– Co się dzieje?

Włożyła kluczyki do stacyjki i spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Dziwnie się zachowujesz. Czy coś się stało? Zrobiłem coś nie tak?

– Skądże. – Przypomniała sobie, że ma być dla niego miła. – Prawdę mówiąc, rozmawialiśmy z Córą o moich zastrzeżeniach co do twojego uczestnictwa w pracach komitetu, i po zastanowieniu muszę cię przeprosić. Nie powinnam była posądzać cię o to, że wystawisz nas do wiatru. Wybacz.

– Przeprosiny przyjęte. Miło wiedzieć, że w końcu to zrozumiałaś.

Bailey wjeżdżała właśnie na cichą i pustą o tej porze główną ulicę miasta.

– Ja naprawdę chcę pomóc. Mam czas i sporo doświadczenia. Korona mi z głowy nie spadnie.

Nie odzywali się więcej aż do momentu, gdy Bailey wjechała w ciemną alejkę na posesji McConnelow. Tanner nagle się roześmiał.

– Co cię tak rozśmieszyło?

– Rozmawialiście o mnie! – Jego ton świadczył, że ta myśl bardzo go ubawiła.

– Co?

– Rozmawialiście o mnie – powtórzył. – Ty i Cora.

– O twojej pomocy dla miasta.

– To bez znaczenia. – Tanner znowu się roześmiał. – Rozmawialiście o mnie, co mi bardzo pochwlebia.

Bailey spojrzała na niego spokojnie, lecz jej serce wyraźnie przyspieszyło rytm. Rozmawiały o nim, potwierdziły się zatem jego podejrzenia.

– Niech ci to nie pochwlebia. Rozmawialiśmy o sprawach miasta.

Tanner dał jej prztyczka w nos.

– Rozmawialiście o mnie. – Spojrzał w mrok za szybą i z powrotem na Bailey. – No więc, o czym konkretnie mówiłyście?

– O twojej pomocy dla miasta. – Bailey usiłowała zachować spokój i cierpliwość, ale była coraz bardziej zmieszana.

– Rozumiem, że to był pretekst do rozmowy, ale musiał być jakiś dalszy ciąg. Jestem pewien. W przeciwnym wypadku Cora flirtowałaby ze mną.

Bailey otworzyła usta ze zdumienia.

– Przecież ona flirtowała z tobą!

– A ty byłaś zazdrosna. Tak, tak. To dlatego nie odzywałaś się, kiedy wsiadaliśmy do samochodu.

– Nieprawda, mylisz się. – Bailey była tak zmieszana, że nie wiedziała, co powiedzieć. Nie odzywała się, ponieważ nie miała pojęcia, jak zareagować na kokieteryjne zachowanie Córy. Było inaczej, niż Tanner sobie wyobrażał, jednak nie mogła znaleźć właściwych słów, by mu to wytłumaczyć.

– Bailey, Cora Beth mnie nie interesuje – powiedział nagle Tanner. – Ona jest dla mnie jak młodsza siostrzyczka. Kiedyś pomogłem Joemu obić jakiegoś faceta, który rozpuszczał o niej obrzydliwe plotki. Nie mógłbym się z nią umawiać.

Ostatni odcinek drogi, a także błotnisty podjazd, pokonali w ciszy. Kiedy Bailey zatrzymała samochód, Tanner nie wysiadł od razu. Zamiast tego pochylił się i szybkim ruchem wyciągnął kluczyk ze stacyjki, po czym schował go do kieszeni spodni.

– Hej! – Bailey zaprotestowała, ale nie poruszyła się. Ładnie by wyglądała w pościgu za kluczykiem...

– Jesteś jedyną kobietą, która mnie interesuje. – Zignorował jej protest w sprawie kluczyka. – Jednak ty nie chcesz się ze mną umówić na randkę. Nie znasz mnie, ale z jakiegoś powodu mnie nie lubisz. Musiałem popsuć samochód i zapisać się do komitetu, żebyś raczyła zwrócić na mnie uwagę.

Bailey westchnęła.

– Tak myślałam. Zrobiłeś to z mego powodu. Tanner wyszczerzył zęby w ciemności.

– Możesz mnie zastrzelić.

– Zastrzelić! – powtórzyła za nim. – Właśnie to powinnam zrobić! Znam cię już trochę i wiem, że jesteś porządnym facetem, ale już pora, byś nauczył się przegrywać. Nie zawsze osiągamy to, co chcemy.

– No widzisz, mój pierwszy cel został już osiągnięty, zaczynasz mnie poznawać. Niedługo nie będziesz miała żadnej wymówki i umówisz się ze mną.

– Oj, Tanner – powiedziała Bailey w zamierzeniu karcąco, choć zabrzmiało to prawie jak błagalny jęk. – To po prostu nie wypali. Nie przypominam kociaków, z jakimi zazwyczaj się umawiasz. Twoje pieniądze nie robią na mnie wrażenia.

– Co w takim razie robi na tobie wrażenie? – zapytał cicho.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Zapytam inaczej. Czy jakikolwiek mężczyzna kiedykolwiek zrobił na tobie wrażenie?

Milczała chwilę, po czym przecząco potrząsnęła głową.

– Nie było okazji. Jestem tak pochłonięta pracą i działalnością społeczną, że nie mam zbyt wiele czasu na flirty.

– Tak, znam to uczucie. – Tanner wyciągnął się wygodnie na fotelu. – Kiedy moja firma startowała, pracowałem po szesnaście godzin na dobę, czasami nawet osiemnaście lub dwadzieścia. Jeżeli chcesz kiedyś mieć własną sieć salonów, musisz być przygotowana na wiele wyrzeczeń.

– Skąd wiesz, że chcę mieć sieć salonów? Spojrzał na nią.

– A nie chcesz?

– Chcę, ale nie rozgłaszam tego wszem i wobec – urwała, przypominając sobie, że Tanner spotkał się z bratem Córy. Roześmiała się. – Ty też o mnie rozmawiałeś!

Wzruszył ramionami.

– Tak, no i co? Podobasz mi się i mam dość odwagi, by się do tego przyznać. – Przynął się bliżej. – Prawdę mówiąc, podobasz mi się tak bardzo, że mam ochotę cię pocałować.

Tanner wyciągnął dłoń i dotknął jej karku, powoli i łagodnie pochylając jej głowę ku sobie. Dawał Bailey czas do namysłu, był delikatny, czekał na ruch z jej strony.

Słowa zamarły jej na ustach, zatopiła wzrok w jego wspaniałych zielonych oczach. Tanner okazał się inny, niż myślała. Nie był jej obojętny. Tak, mogła się zgodzić na jeden pocałunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tanner znieruchomiał. Bailey nie broniła się przed jego pocałunkiem! Był pewien, że będzie go powstrzymywać. Poczuł ogarniające go podniecenie. Przysunął się bliżej, przyciągając ją jednocześnie ku sobie. Cały czas patrzeli sobie prosto w oczy.

Miała niezwykle oczy. Duże, o intensywnie fioletowej barwie. Czuł gładką skórę jej policzka na swojej dłoni, jedwabiste kosmyki włosów przyjemnie łaskotały jego palce. Emocje zaczęły brać górę nad zdrowym rozsądkiem. Przez głowę przeszła mu myśl, by kochać się z Bailey tu i teraz. Wiedział jednak, że byłoby to zarazem ich ostatnie spotkanie.

Przeraziła go ta myśl. Chciał przecież czegoś więcej niż buziaka na dobranoc. Chciał, żeby lepiej go poznała, zaufała mu, pragnęła jak najczęściej spędzać czas w jego towarzystwie. Jeśli zamierzał osiągnąć cel, nie powinien zepsuć wszystkiego zbyt gwałtownym zachowaniem.

Cofnął rękę i odsunął się.

– Chciałbym cię pocałować, ale nie zrobię tego. – Podał jej kluczyki i złapał za klamkę. – Musisz najpierw mi zaufać. Chcę czegoś więcej. Chcę, żebyś mnie polubiła i zrozumiała, że nie zadowolę się wdzięcznością za moją pracę na rzecz miasta.

Otworzył drzwiczki i wysiadł. Na zewnątrz, w porównaniu z ciepłym wnętrzem samochodu, było bardzo chłodno. Podbiegł po schodach do drzwi domu rodziców. Czuł, że nie potrafi traktować Bailey tak lekko, jak innych kobiet. Jaki szalenciec nie wzięłby tego, co on mógł dziś dostać? A on po prostu zrezygnował, choć nikt go do tego nie zmuszał.

Następnego ranka Bailey wkroczyła do salonu z podkrążonymi z niewyspania oczami. Żołądek także nie dawał jej spokoju. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie wzbudził w niej tyle emocji samym zamiarem wyłudzenia pocałunku. Nigdy też żadna odmowa ze strony mężczyzny tak bardzo nie wytrąciła jej z równowagi. Naprawdę pragnęła, by ją pocałował. Miała wrażenie, że przez niego oszaleje.

Cora wpadła do salonu jak bomba.

– No i jak? Mów, co się stało! Bailey zdjęła fartuch z krzesła.

– Nic – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Cora jęknęła.

– No, nie bądź taka. Całowaliście się? Bailey spojrzała na przyjaciółkę.

– Cora, myślałam, że jesteś nim zainteresowana?

– Oczywiście, tak samo jak wygraną na loterii. Nie ja jedna kupiłam los.

– Jesteś szalona.

– To ty jesteś szalona – odparowała Cora, idąc za Bailey w głąb salonu. – Zgaduję, że chciał cię pocałować, a ty go odepchnęłaś?

– Pudło.

– Pozwoliłaś mu się pocałować? – Cora omal nie krzyknęła.

Bailey pokręciła głową.

– Nie całowaliśmy się.

Cora była zupełnie zdezorientowana.

– Nawet nie próbowaliście?

– No właśnie.

Nie było to całkiem zgodne z prawdą, ale jak miała wyjaśnić koleżance wczorajsze zdarzenie, gdy sama niezbyt dobrze je rozumiała?

– Może on rzeczywiście nie jest w tobie zakochany – w głosie Córy brzmiał wyraźny sceptycyzm.

– Cora, to nie są takie proste sprawy. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. A poza tym, przecież nie całujesz każdego faceta dlatego tylko, że jest pod ręką. Decyzja o związaniu się z drugą osobą wymaga czasu. Należy myśleć i działać racjonalnie.

Powtarzała to sobie od wczoraj. Tanner podjął racjonalną decyzję. Chciał zdobyć jej zaufanie i sympatię. Wytrącił ją tym z równowagi. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że to może być ten jeden jedyny. Zdrowy rozsądek nakazywał natychmiastowy odwrót. Nie mieli przed sobą przyszłości, i dlatego nie powinni się spotykać.

To już zdecydowane.

Kiedy jednak zobaczyła go w środowy wieczór w korytarzu przykościelnego budynku, poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Ledwo na niego spojrzała, a już traciła spokój ducha.

– Cześć – powiedziała i natychmiast skłęła się za ton, zbyt lekki i szczęśliwy. Tanner gotów pomyśleć, że liczyła minuty do spotkania z nim.

Uśmiechnął się.

– Cześć.

Wiedziała, że powitanie miało brzmieć zwyczajnie i wyłącznie koleżeńsko, po tym jednak, co powiedzieli sobie wczoraj w jej samochodzie, nawiązała się między nimi jakaś niewidzialna nić. Bailey odebrała jego niewinne pozdrowienie prawie jak pieszczotę. Pragnął jej, chciał od niej czegoś więcej niż tylko pocałunku.

– Powinniśmy usiąść – powiedziała. Nie spuszczał z niej spojrzenia.

– Tak, Artie chyba zaraz rozpocznie zebranie. – Zamknął na chwilę oczy i odetchnął. – Znowu jesteś spóźniona.

Ta uwaga podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Nie mogli wejść pomiędzy znajomych z miasteczka wpatrzeni w siebie jak w obrazek. Trzydzieści sekund normalnej konwersacji powinno pomóc im dojść do siebie, tylko tak unikną plotek.

Skinęła głową.

– Możesz sobie planować i układać harmonogram z największą precyzją, a zawsze zjawi się jakaś spóźniona klientka, coś wypadnie lub pójdzie nie tak... Nawet najlepsze plany biorą wtedy w łeb.

– Znam to, w mojej firmie było podobnie. Dziurawa opona, zakorkowana jezdnia, kilka czerwonych świateł, takie drobiazgi mogą zrujnować całkiem dobrze zapowiadający się dzień.

– To dlatego sprzedałaś firmę? – zapytała Bailey i usiadła, zanim zorientowała się, że Tanner odsuwa dla niej krzesło przy stole pełnym mężczyzn zatopionych we własnych rozmowach.

Usiadł obok niej.

– Nie. Lubiłem moją pracę. Po prostu ktoś zaoferował mi sporą sumę za firmę, a instynkt podpowiedział mi, że to bardzo dobra okazja, by zmienić branżę.

– Widzę, że cenisz sobie swój instynkt. – Czyżby to naprawdę instynkt nie pozwolił Tannerowi pocałować jej wczoraj?

– Właściwie to dopiero od niedawna. Długo byłem po prostu prostolinijnym, zasadniczym biznesmenem. Teraz – powiedział, patrząc jej w oczy – to się zmieniło.

– Proszę wszystkich o ciszę! – Anie uderzył w zaimprovizowany gong. – Otwieram zebranie. Proszę zapoznać się ze sprawozdaniem z naszego ostatniego spotkania. Kopie macie przed sobą. Jeśli nikt nie zgłasza żadnych pytań, chciałbym przejść do następnego punktu.

Ogólny pomruk na sali oznaczał zgodę, więc Artie ponownie zabrał głos. Mniej więcej przez dziesięć minut zdawał sprawozdanie z rozmów telefonicznych, jakie ostatnio odbył. Ogólna dyskusja na temat dalszych celów i strategii postępowania zajęła kolejną godzinę. Gdy zebranie miało się już najwyraźniej ku końcowi, Tanner poprosił o głos.

– Ja też wykonałem kilka telefonów. – Uśmiechnął się. – Udało mi się zdobyć namiar na prywatną organizację, która przyznaje fundusze na budowę parków.

– Co? – wyrwało się Bailey.

– W Wirginii mieszka pewna bardzo bogata rodzina o nazwisku Smith. Założyli fundację, której jedynym celem jest wspomaganie małych miasteczek w budowie lub renowacji parków. Ponoć procedura składania podań jest bardzo prosta. Słyszałem też, że jeśli projekt zostanie zaakceptowany, można otrzymać czek jeszcze tego samego dnia.

Z każdym kolejnym słowem Tannera oczy Bailey otwierały się coraz szerzej.

– Żartujesz sobie z nas? Potrząsnął głową.

– To prywatna fundacja, Bailey. Mogą robić, co im się żywnie podoba. Ale ponieważ mają do dyspozycji całkiem spore fundusze, muszą postępować szczególnie ostrożnie. Nie afiszują się więc ze swoją działalnością i nie jest łatwo do nich dotrzeć.

– Tobie jednak udało się to w trzy dni!

– Mam paru dobrych znajomych i parę dojsć do ludzi z rządu. – Tanner wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Jeśli dobrze to rozegramy i umiejętnie wykorzystamy nasze atuty, ta organizacja pokryje koszty budowy całego parku. A jeśli się uda, to dołączymy do projektu również ścieżki rowerowe i upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Trzy dni! – Bailey opadła bezwładnie na oparcie krzesła. – Sami nie posunęliśmy się o krok dalej od trzech miesięcy.

– Jestem nieoceniony! – zażartował Tanner. Bailey tylko zamrugnęła oczami.

– Niewiarygodne.

Rozległy się głośne gratulacje. Wszyscy zaczęli z ożywieniem dyskutować, gestykulując i wpadając sobie w słowo. Bailey rozumiała, że człowiek taki jak Tanner rzeczywiście nie zostawiłby projektu w połowie realizacji. A nawet gdyby wyjechał, i tak na odległość dopilnowałby dokończenia dzieła, które zaczął. Zrozumiała też, że wiele problemów, które wydawały im się wręcz nie do przezwyciężenia, dla niego były dziecinną igraszka. Powinna mu być wdzięczna. Nie tylko ona, lecz wszyscy mieszkańcy miasteczka.

– Jest tylko jeden problem. – Głos Tannera przebił się przez radosną wrzawę. – Musimy zrobić na nich odpowiednie wrażenie.

– O to się nie martw! – Doug McDonald wprost emanował pewnością siebie. – Jesteśmy może trochę prości, ale za to bardzo szczerzy i uczciwi. Zrobimy odpowiednie wrażenie.

– No cóż, oni ponoć nie są całkiem zwyczajną rodziną.

Prawdę mówiąc, matka, która dzierży władzę, jest ponoć stuknięta. A to ona przyznaje pieniądze.

– Zawsze musi być jakiś haczyk – wymamrotał pod nosem Artie.

– Ja bym się tym za bardzo nie przejmował. – Tanner nie tracił animuszu. – Widzisz, kiedy miałem tę swoją firmę, wiele razy zdarzyło mi się brać zlecenia, których nikt inny nie chciał, bo był w nich jakiś haczyk. Wszystko, czego potrzeba w takich wypadkach, to rozeznac problem i zredukować go do minimum. Tak samo my. Musimy po prostu odkryć, czego ta szalona kobieta spodziewa się od miasta, któremu daje pieniądze i udowodnić jej, że mamy to, czego ona chce. Wystarczy tylko uwierzyć we własne siły, a na pewno nam się uda.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Prawdę mówiąc, już umówiłem Bailey i siebie na spotkanie z panią Smith. Wydaje mi się, że jesteśmy dobrymi reprezentantami. Jeśli będziemy musieli odejść z kwitkiem, przynajmniej nie zmarnujemy zbyt wiele czasu. Ale jeśli chodzi tylko o to, by zdobyć zaufanie starszej, ekscentrycznej pani, nie wyobrażam sobie powodu, dla którego miałyby nam się nie udać.

– Brzmi to bardzo rozsądnie – powiedział Artie.

– To jest rozsądne rozwiązanie. I o wiele szybsze niż zabieganie o rządowe dotacje. – Zwrócił się do Bailey. – Zgadzasz się ze mną?

– Oczywiście. – Bailey wiedziała, o czym mówił. Gdyby udało się szybko załatwić pieniądze na choćby jeden projekt, inne też nabrałyby rozpędu. Ludzie uwierzyliby, że wszystko jest możliwe, z entuzjazmem zaczęliby realizować bardziej skomplikowane zadania, jak na przykład budowę miejscowego liceum. – Zgadzam się.

– Świetnie, w takim razie jutro jedziemy do Wirginii.

– Wspaniale! – ucieszył się Artie. Bailey pomyślała, że Artie, tak jak i ona, lubił kuć żelazo, póki gorące. – Myślę, że możemy zakończyć dzisiejsze zebranie. Wszyscy spotkamy się ponownie w piątek wieczorem. Tanner, wróćcie do tego czasu?

– Myślę, że nie powinno nam to zająć więcej niż dwa dni.

Bailey spojrzała na niego zdziwiona.

– Dwa dni?

– Tak, spotkamy się z nią jutro podczas lunchu, i naszym zadaniem będzie przekonać ją, by jak najszybciej chciała nas zobaczyć ponownie. Jeśli nie będzie mogła, wrócimy do domu, ale jeśli znajdzie dla nas czas wieczorem albo w piątek, to powinniśmy się stawić na spotkanie.

– Ale ja muszę iść do pracy.

– Cora nie może cię zastąpić?

– Cora ma własne klientki.

W rzeczywistości problem Bailey nie polegał na tym, że nie miała zastępstwa, tylko na tym, że Tanner nie skonsultował z nią tych planów. Poza tym nie chciała wyjeżdżać z mężczyzną, który tak silnie działał na jej zmysły, a w dodatku był tego w pełni świadom. Ciekawe, dlaczego nie uprzedził jej o tych planach.

– Słuchaj – zaczął Tanner. – Nie ma się czym przejmować. Klamka jeszcze nie zapadła. Powinienem być rozmawiać z tobą, zanim podjąłem jakiegokolwiek kroki. Zadzwońię do niej i postaram się umówić na jakiś inny termin. – Przerwał na chwilę, zastanowił się nad sytuacją i dodał: – Albo mogę jechać sam. Właśnie, pojedę sam, poradzę sobie.

– Albo ja mogę jechać z tobą – zaproponował Artie.

– Nie, nie trzeba. Robiłem takie rzeczy dziesiątki razy. Po prostu wydawało mi się, że zapal Bailey przekona nawet najbardziej zatwardziałą staruszkę, ale postaram się nadrobić braki w wiedzy urokiem osobistym. – Uśmiechnął się. – Nie martwcie się.

– O ciebie – nigdy! – roześmiał się Doug McDonald.

– W takim razie załatwione. – Artie uderzył w gong. – Zebranie uważam za zakończone.

Tanner zwrócił się do Bailey.

– Podwieziesz mnie?

– Jasne – odpowiedziała, ale poczuła się jak idiotka.

Gdyby ktokolwiek inny poprosił ją, żeby pojechała załatwić ważne sprawy w Wirginii, nie zastanawiałaby się ani chwili. Z pracą na pewno jakoś by sobie poradziła. Teraz zawiodła oczekiwania współmieszkańców, bo skupiła się za bardzo na swoich uczuciach. Byli już prawie pod domem Tannera, gdy powiedziała:

– Pojadę z tobą do Wirginii.

– Bailey, nie ma o czym mówić. To tylko pierwsze spotkanie. Wybadam ją, wrócę i wtedy wspólnie zastanowimy się nad taktyką. – Przerwał na dłuższą chwilę. – Chyba trochę zaszarżowałem. Nie powinienem być tak na ciebie naciskać. Wiesz, właściwie to ja jestem cierpliwym człowiekiem i mogę poczekać.

Bailey poczuła się osaczona. Tanner miał taki piękny, głęboki głos. Ale to nie jego głos ją uwodził, tylko jego umiejętność mówienia tego, co chciała usłyszeć. Nie tylko rozumiał jej potrzebę przeanalizowania budzących się dopiero uczuć, ale nie był ani trochę urażony jej wątpliwościami. Swoim zapalem i entuzjazmem wobec spraw miasteczka mimo woli zapędził ją

w ślepy zaułek, a teraz chciał zatrzeć złe wrażenie. Próbował naprawić swój błąd.

– Jadę.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna – westchnęła. – Od lat wiem, że potrzebujemy tego parku, ścieżek, szkoły. Ale trzeba było aż powodzi, by ludzie w miasteczku obudzili się z letargu. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

– To ci nie grozi, bo ty w lot chwytasz każdą okazję. Trochę byś może opóźniła bieg wypadków, to wszystko.

– Tego właśnie nie chcę. Spojrzał na nią.

– Czasami małe opóźnienia wychodzą ludziom tylko na dobre.

– Wiem – odpowiedziała i zwilżyła językiem nagle bardzo suche wargi. – Ufam ci.

Chwycił klamkę, ale nie otwierał jeszcze drzwi. Bailey zdała sobie sprawę, że skoro obdarzyła Tannera zaufaniem, nie powinna go unikać. Powinna zgodzić się na spotkanie. A gdyby teraz zechciał ją pocałować, na pewno by sienie broniła...

Tanner przyglądał się jej przez kilka sekund, potem skupił wzrok na jej ustach, po czym znów spojrzał w jej oczy. Tych kilka sekund wydało się Bailey wiecznością. Serce wyrывało jej się z piersi. Tak bardzo chciała, by Tanner ją pocałował, ale on nie wykonał nawet najmniejszego gestu. Bailey zdała sobie sprawę, że on wciąż ma wątpliwości. Mogła je rozwiać, przysunąć się po prostu do niego i pierwsza złożyć na jego ustach pocałunek. Wtedy byłby już pewien, że zdobył jej zaufanie. Zanim się jednak zdecydowała, Tanner zaczął wysiadać.

– Dzięki za podwiezienie – powiedział i zatrzasnął za sobą drzwi.

Bailey opadła na oparcie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia, kiedy Bailey już o szóstej rano zajęła przed dom McConnelów, Tanner czekał na nią na ogrodowej huśtawce. Kiedy zatrzymała dżipa, był już przy drzwiach, otworzył je i wskoczył natychmiast na siedzenie pasażera.

– Dzień dobry! – uśmiechnął się.

– Witaj.

Jej wzrok wędrował po jego opalanej twarzy, potem niżej, na oliwkowy garnitur i z powrotem ku zielonym oczom. Tanner zorientował się, że oboje robią dokładnie to samo. Już zdążył przyjrzeć się jej włosom upiętym w misterny kok, dyskretnemu makijażowi i eleganckiemu, granatowemu kostiumowi.

– Pięknie wyglądasz – powiedział prawie szeptem.

– Dziękuję. – Zignorowała jego ton i włączyła silnik.

– Ale naprawdę.

– Ty również. – Znów spojrzała na niego.

– Ach, to takie stare ciuchy. – Tanner udał, że strzepuje pyłek z rękawa marynarki, czym rozśmieszył Bailey. Śmiech dobrze im zrobił.

Wiedział, czym martwi się Bailey, bo i jego martwiło rodzące się między nimi uczucie. Nigdy jeszcze nie czuł się tak dobrze, a jednocześnie tak niepewnie w towarzystwie kobiety. Bailey była uczciwą i dobrą dziewczyną, nie mógł jej skrzywdzić. Krótki flirt, na jaki miał początkowo ochotę, zaczął przeradzać się w coś poważnego i... trudnego do kontroli. Każdy normalny facet wykorzystałby taką okazję, ale Tanner czuł, że nie może tego zrobić. Nie chciał, by skończyło się jak z Emmą. Nie zamierzał rozpoczynać życia na Florydzie od zadreżniania się wyrzutami sumienia.

Dlatego właśnie nie pocałował Bailey wczorajszego wieczoru. Dlatego też miał zamiar dopilnować, by ten wspólny wyjazd od początku do końca przebiegał w miłej, koleżeńskiej atmosferze.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Bailey, przerywając tok jego myśli.

– Jedziemy do posiadłości Smithów. Ponoć mają olbrzymi biały dom, otoczony lasami. Hodują konie. Słyszałem, że jest tam pięknie.

– Domyślam się, że to ktoś z twoich przyjaciół ich zna?

– Zgadza się. – Nie chciał jednak wspominać o tym, że był to jeden z graczy ligi zawodowej, którego spotkał podczas swojego jedyne go sezonu piłkarskiego. Rozmowy o jego zaprzepaszczonej karierze sportowej zawsze były dla niego bolesne. Dzięki kontuzji zdobył pieniądze na założenie firmy, jego wypadek jednak wyzwolił prawdziwą reakcję łańcuchową... Zmiana goniła zmianę, musiał ułożyć od nowa całe swoje życie. Poradził sobie, wyszedł na

prostą, ale nie lubił do tego wracać.

– Zazdroszczę ci.

– Czego?

– Że potrafisz załatwiać sprawy za pomocą jednego telefonu.

– Hm...

– Tobie wydaje się to takie oczywiste. A to jest dar, którego nie doceniasz.

– Mylisz się, doceniam. Szczególnie ostatnio. – Spojrzeli sobie w oczy. – Jestem naprawdę dumny, że mogę pomóc w zdobywaniu pieniędzy dla miasta. Nie miałem pojęcia, że wciąż czuję się z nim związany.

– Zawsze mamy ciepłe uczucia wobec miejsca, w którym się urodziliśmy i spędziliśmy pierwsze lata życia – powiedziała Bailey.

– Tak, tyle że przez wszystkie te lata nigdy nawet nie zatęskniłem za Wilmore. A od zeszłego tygodnia wykorzystuję wszystkie znajomości, by pomóc w realizacji planów miejscowej społeczności.

– Wygląda na to, że nie doceniałeś siły swojego lokalnego patriotyzmu.

Zauważył, że Bailey nerwowo zaciska palce na kierownicy. Domyślił się, że ten temat nie jest jej obojętny, chociaż mówiła na pozór spokojnym i opanowanym tonem, chciała, by został w Wilmore, pragnęła, by lubił to miasto. Wiedział, że sam sprowokował ją do takich myśli. Powiedział jej przecież, że chce od niej czegoś więcej, nie tylko przelotnego flirtu. Teraz rozumiał już, że popełnił błąd. Nie powinien był ulegać urokowi chwili, dać się ponieść nierealnym marzeniom. Nie mógł myśleć poważnie o związku z kobietą, która chciała zatrzymać go w małym Wilmore. Nie było sensu roztrząsać jego sympatii dla tego miasta. Zmienił temat. Bailey albo tego nie zauważyła, albo było jej to obojętne. Przez całe cztery i pół godziny jazdy do posiadłości Smithów nic nie zakłóciło lekkiej i przyjemnej konwersacji. Jedyne problem polegał na tym, że przybyli na miejsce półtorej godziny przed czasem.

Z braku lepszych pomysłów znaleźli centrum handlowe, by przy kawie przeczekać czas dzielący ich od spotkania. Przy wejściu do centrum Bailey zatrzymała się przed butikiem. Tanner spojrzał na prosty czarny kostium, który zwrócił jej uwagę.

– Podoba ci się to? – zainteresował się.

– Jest piękny!

– Nie wydaje ci się nazbyt mało wyrafinowany? – Dotknął palcami materiału. Spódnica była zdecydowanie zbyt długa, przynajmniej dla tak zgrabnej kobiety jak Bailey, która miała też wspaniałe nogi. Krój marynarki był wyjątkowo prosty.

– Prostota jest teraz na topie.

– Poważnie? – Spoglądał na nią z powątpiewaniem. Jeśli proste marynarki i długie proste spódnice wypierają kuse sweterki i obcisłe spódniczki, dla mężczyzn nadchodzą mroczne czasy.

– Poważnie.

Bailey rzuciła na kostium ostatnie tęskne spojrzenie, następnie odwiesiła go na wieszak i

podeszła do Tannera.

– Chodźmy.

– Nie kupujesz go? – spytał zdziwiony.

– Nie. – Uśmiechnęła się do niego.

– Dlaczego? Przecież ci się podoba?

– Ale tonę w długach.

– Chcesz powiedzieć, że zysk z prowadzenia salonu nie pozwala ci spłacić zaciągniętego kredytu?

– Nie jest tak źle, po prostu marzę, by spłacić pożyczkę jak najszybciej. Czeka mnie mnóstwo wydatków.

– Jakich?

– Muszę zmienić wystrój. Kiedy odkupiłam salon od Hory Mae, położyłam nową podłogę, wstawiłam kilka foteli, chromowane zlewy. Teraz muszę pomyśleć o dalszych inwestycjach.

Przypomniał sobie jej salon, w którym stare sprzęty współlistniały z zupełnie nowymi. Obok nowoczesnych chromowanych zlewów można było dostrzec właściwie już antyczne, wielkie suszarki do włosów.

– Ten salon musi być mój – powiedziała Bailey z zapalem.

– Taki zakład bazowy? A potem będziesz zakładać na jego wzór kolejne salony?

– Taki właśnie mam pomysł.

Miło było na nią patrzeć. Jej entuzjazm, jej marzenia – to wszystko przypominało mu jego samego, jego własną potrzebę rozwijania się, tworzenia czegoś od podstaw. Dlatego zresztą tyle radości sprawiała mu praca w Komitecie odnowy miasta. Bailey inspirowała go, przy niej ponownie czuł, że żyje.

Weszli do restauracji.

– Prawdę mówiąc, brakuje mi twojego entuzjazmu. Poszukiwania nowych pomysłów, podejmowania wyzwań.

– Przerwał na chwilę, by zamówić kawę dla nich obojga. Zapłacił też od razu rachunek. – Chyba dlatego spodobała mi się praca w Komitecie. To nie z miłości do miasta, tylko z potrzeby działania.

– Być może – zgodziła się Bailey. – Słuchaj, czy jest coś, co powinnam wiedzieć przed naszym spotkaniem z panią Smith?

Roześmiał się.

– Działamy nieco na oślep. Wiemy tylko, że będziemy mieć do czynienia z ekscentryczką.

– Jeżeli tylko z ekscentryczką, to sobie poradzimy.

– Mam nadzieję.

– Zobaczysz, zrobimy na niej piorunujące wrażenie!

– Bailey uspokajająco poklepała jego dłoń.

Tanner odpowiedział uśmiechem. Odkrył kolejną rzecz, która sprawiała mu przyjemność.

Gdy był z Bailey, czuł się członkiem drużyny. Częścią całości. Miał wrażenie, że nie ma rzeczy, której nie podołaliby we dwoje z Bailey.

Znowu robiło się niebezpiecznie. Na początku chciał przecież tylko umówić się z nią na niezobowiązującą randkę. Kilka godzin śmiechu, spojrzeń. Jakiś niewinny pocałunek. Potem kilka miłych spotkań. Może trochę seksu, ale nie upierałby się przy tym. Taki miły, nieskomplikowany plan, który nagle legł w gruzach. Kiedy był w domu, wiedział dokładnie, na czym polegał jego błąd i wiedział, że musi relację z Bailey sprowadzić na bezpieczny grunt. Kiedy był z nią, jego rozsądek brał wolny dzień, a on sam nawet czasami zastanawiał się, czy mógłby spędzić z tą dziewczyną resztę życia. Nieprawdopodobne...

Przerażały go własne myśli. Miał już za sobą jedną horrendalną pomyłkę w dziedzinie związków „na zawsze”. Zawiodł wtedy na całej linii. Emma walczyła o nich, pragnęła ratować małżeństwo, a on ją zostawił. Zbyt wiele pracował, nie interesował się jej potrzebami. Miał marzenia, których ona nie rozumiała. Nie było sensu zakładać, że teraz sprawy potoczą się inaczej. Bailey była tak samo przywiązana do rodzinnego miasta, jak jego była żona. Była może bardziej ambitna niż Emma, bardziej otwarta, komunikatywna. Tannerowi nie udało się zmienić Emmy. Za to omal jej nie zniszczył. Nie wolno mu więcej powtórzyć tego błędu.

– Dzień dobry, pani Smith. – Bailey ujęła delikatną dłoń starszej pani.

Pani Smith była typową staruszką z Południa. Jasnobrązowe włosy układały się miękko wokół jej twarzy, a różowa sukienka odejmowała lat. Jej maniery niezawodnie świadczyły o tym, że urodziła się i wychowała w zupełnie innej epoce.

Wprowadziła ich do ogromnego salonu jadalnego.

Lśniący, olbrzymi dębowy stół ciągnął się na całą długość pokoju. Tanner szarmancko pomógł usiąść najpierw pani Smith, później przysunął krzesło dla Bailey. Pani Smith uraczyła ich opowieściami z Południa. Słuchając jej, miało się wrażenie, że sama przeżyła wojnę secesyjną i osobiście brała udział w co bardziej znanych bataliach. Zarówno Bailey, jak i Tanner doszli do wniosku, że osoba, która przestrzegала ich przed ekscentryzmem starszej pani, miała po prostu złe, niesprawdzone informacje.

Atmosfera zmieniła się diametralnie, kiedy po lunchu przenieśli się do innego pokoju, by porozmawiać o pieniądzach. Pani Smith ulokowała się za ogromnym biurkiem z drewna wiśniowego.

– A więc, oświećcie mnie, dlaczego niby wasze małe miasteczko miałoby zasługiwać na moje pieniądze? – Kiwnęła do nich ręką, by zajęli miejsca po drugiej stronie biurka.

Bailey w pierwszej chwili oszołomiła ta nagła zmiana, Tanner jednak nie stracił rezonu.

– Nie wiemy, czy zasługujemy na pani pieniądze. Nie wiemy nawet, jakie warunki należy spełnić, aby się o nie ubiegać. Przyjechaliliśmy, aby panią o to zapytać. Czy mogłaby pani nam powiedzieć, w jakim miasteczku chciałaby pani ulokować swoje fundusze?

– Hmm. – Starsza pani podejrzliwie przypatrywała się Tannerowi. – Wygląda na to, że teraz

wy zadajecie mi pytania.

Tanner wyczarował swój uwodzicielski uśmiech.

– Hmm. Zazwyczaj nie tracę kontroli nad rozmową tak szybko. Musisz mieć więcej doświadczenia, niż mi się zdawało. – Pani Smith wyciągnęła duże cygaro z pozłacanej cygarniczki, Tanner momentalnie poderwał się, by podać ogień.

– Niech pani nie zmyli mój wygląd. Jestem na tyle duży, że nie tylko założyłem firmę, ale właśnie ją sprzedałem za grube miliony, mam też za sobą nieudany start w lidze piłkarskiej, no i nieudane małżeństwo. – Wiem, co to znaczy, stracić kogoś, kogo się kocha. – Tanner rozejrzał się po gabinecie. – To musiał być ulubiony pokój pani męża, prawda?

– Sam wybierał wszystkie meble. – Pani Smith powiodła dookoła tęsknym spojrzeniem. – Mój mąż miał niezwykłą żyłkę do interesów. Wszystko, czego dotknął, zmieniało się w złoto. Niełatwo było się pogodzić z jego śmiercią.

– Nie wątpię. – Tanner pokiwał głową ze zrozumieniem i westchnął.

– A co z tobą? – zapytała pani Smith. – Dlaczego rozpadło się twoje małżeństwo?

– Niezgodność charakterów.

Pani Smith niecierpliwie machnęła dłonią.

– Bzdury. Zwykła wymówka leni, którym nie chciało się popracować nad związkiem.

– Prawdę mówiąc, próbowałem go ratować, wydawało mi się, że bardzo się staram. To moja była żona podjęła w końcu decyzję o rozstaniu i poprosiła, abym wyjechał. I tak też zrobiłem. Wyniosłem się do Nowego Jorku.

Bailey wydawało się, że jej głowa puchnie od natłoku myśli. Z tego, co mówił Tanner, wyłaniała się całkowicie inna historia jego rozwodu. W tym samym czasie stracił marzenia o karierze piłkarza, próbował się odnaleźć w nowej rzeczywistości, a jego żona Emma poprosiła, by wyjechał. To musiał być dla niego bardzo ciężki okres.

– Ho, ho. – Pani Smith zmarszczyła brwi. – Jakaż kobieta mogła uważać się za zbyt dobrą dla takiego mężczyzny jak ty?

Tanner roześmiał się.

– O, Emma jest wspaniałą dziewczyną. Ma teraz drugiego męża i trójkę rozkosznych dzieciaków. Artie jest burmistrzem Wilmore. Miał przyjechać tutaj ze mną, ale w naszym komitecie to Bailey jest środkowym napastnikiem. Wybraliśmy najlepszy skład, burmistrz może przyjechać następnym razem, jeśli zechce się pani z nami spotkać ponownie.

– Przyjaźnisz się z drugim mężem swojej byłej żony? Tanner znów się roześmiał.

– Od rozwodu minęło już dziesięć lat. I od tego czasu nie bywałem zbyt często w Wilmore.

– Za to ja ciągle tam mieszkam. – Bailey chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej, zauważyła jednak, że starsza pani nie rozumie, jakie związki mogą w tej sytuacji łączyć Tannera z miastem.

– Urodziłam się i wychowałam w Wilmore – kontynuowała. – Tej wiosny mieliśmy wielką powódź, wcześniej też zdarzały się oczywiście podobne kataklizmy, lecz tak poważne zniszczenia dotknęły miasto po raz pierwszy. W wielu miejscach trzeba było na nowo kłaść drogi

i chodniki, musieliśmy odbudować kilka budynków. Właśnie wtedy okazało się, że miasto ma większe potrzeby niż możliwości. Na przykład park – to przecież nie tylko miejsce zabaw dla dzieci, ale także miejsce spotkań i odpoczynku dla dorosłych. A my nigdy nie mieliśmy parku. – Bailey uśmiechnęła się. – Szczerze mówiąc, powódź była dla nas jakby znakiem z nieba. Pani Smith roześmiała się.

– Znakiem z nieba?

– Obudziła nas z letargu i zjednoczyła ludzi wokół wspólnej sprawy – wyjaśniła Bailey.

– Także i mnie zmusiła do powrotu w rodzinne strony – Tanner podjął wątek. – Przyjechałem, żeby dopilnować prac przy naprawie kompletnie zniszczonego podjazdu przed domem moich rodziców. Wtedy też dowiedziałem się o Komitecie odnowy miasta. Mogę zaręczyć, że utworzenie parku to nie nasz jedyny cel. Komitet ma naprawdę ambitne plany.

Pani Smith poprosiła o więcej szczegółów, i Bailey chętnie udzieliła wszelkich wyjaśnień. Wreszcie, kiedy już właściwie zbliżała się pora kolacji, pani Smith dała sygnał, że pora kończyć rozmowę.

– Widzę, że wiecie, czego chcecie, a w dodatku jesteście zdeterminowani, by to osiągnąć – powiedziała, podając Bailey nad stołem plik papierów. – Tutaj są draki podania. Chcę was widzieć przed komisją za dwa tygodnie, więc nie marnujcie czasu. Papiery proszę przysłać jak najszybciej. – Spojrzała na Bailey i przeniosła wzrok na Tannera. – Z kim ma się kontaktować moja sekretarka?

– Ze mną – powiedziała Bailey, sięgając po swoją wizytówkę.

Pani Smith przyjrzała się podejrzliwie kartonikowi.

– Jesteś fryzjerką?

– Tak, proszę pani. Ukończyłam szkołę ekonomiczną, a później koleżanka namówiła mnie, bym poszła do studium kosmetycznego.

– I posłuchałaś jej? – Głos starszej pani wyrażał najwyższe oburzenie.

– Odkupiłam od poprzedniej właścicielki salon fryzjerski, w którym teraz pracujemy, myślę o stworzeniu własnej sieci.

– Jakie to interesujące, fryzjereczka. – Wargi starszej pani wykrzywiły się w brzydkim grymasie. – Utopić dyplom w szamponie. Wkuwanie zasad ekonomii po to tylko, by później żywić się ploteczkami znad fotela fryzjerskiego. Moja sekretarka skontaktuje się z wami w sprawie terminu przesłuchania przed komisją. Ale nie róbcie sobie zbyt wielkich nadziei. To do mnie należy ostatnie słowo. – Wyniosłym gestem pokazała im drzwi.

Bailey i Tanner podziękowali, pożegnali się i wyszli długim korytarzem na zewnątrz, gdzie czekał na nich dżip.

Bailey była zdruzgotana ostatnią uwagą pani Smith. Jeśli dobrze ją zrozumiała, miasto mogło stracić szansę na fundusze, tylko dlatego, że była fryzjerką!

– Daj mi kluczyki – usłyszała głos Tannera.

Nie sprzeciwiała się. Myśli kłębiły się w jej głowie jak szalone. Tyle wysiłku, by zdobyć

dypłom, a potem uprawnienia w szkole kosmetycznej, tyle wysiłku, by odkupić salon, a teraz nazwano ją „fryzjerczką”! Dla takiej pani Smith Bailey była po prostu nikim!

Tanner spokojnie wyjechał z posiadłości Smithów i po chwili znaleźli się na autostradzie. Po pewnym czasie zjechał na pobocze, zatrzymał samochód i zgasił silnik.

– Bailey, nie bierz tego do siebie. Pamiętaj, że uprzedzono nas, że ona jest dziwaczką. Udowodniła to.

– Niestety tak.

– Słuchaj – westchnął Tanner. – Zrób coś. Krzycz, walnij pięścią, klnij. Jej uwagi były po prostu nietaktowne. Masz pełne prawo być wściekła.

– Nie jestem wściekła. Jestem zdruzgotana. Przez wiele lat mijałam w drodze do szkoły czy kościoła salon Flory Mae, która zawsze wzbudzała zazdrość innych kobiet swoimi strojami. Flora zarabiała wystarczająco wiele, by obie swoje córki posłać na studia prawnicze, a sama kupiła sobie dom na Florydzie i spędza jesień życia na grze w golfa i imprezach towarzyskich. Każda dziewczyna w miasteczku przez jakiś czas dla niej pracowała. To jest niezły interes, dziwię się, że ktoś tak inteligentny jak pani Smith może mieć niedorzeczne uprzedzenia.

– Niektórzy ludzie sądzą po pozorach. O mnie też wielu myślało, że jestem twardzielem.

Spojrzała na niego.

– A nie jesteś?

– No cóż. – Skrzywił się. – Zapracowałem na taki wizerunek w czasach, gdy grałem w drużynie.

W Bailey naprawdę się zagotowało. Uderzyła dłonią w deskę rozdzielczą.

– Dlaczego ludzie tak łatwo szufladkują innych? Bailey myślała w tej chwili nie tylko o słowach pani Smith. Myślała także o tym, że z tego samego powodu, dla którego miasteczko prawdopodobnie straci szansę na pieniądze, ona nie ma szansy na związek z Tannerem. Bolało ją to.

– Nie powinnaś się tym tak przejmować. – Spojrzał na nią i nagle ich spojrzenia się spotkały. Bailey przeszedł dreszcz.

– Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz? – zapytała.

– Nie jestem pewien, o co ci chodzi.

– Czy ty też widzisz mnie tak jak ona? Jako marzycielkę z małego miasteczka, która żywi się mrzonkami o sieci własnych salonów?

– Bailey, ona przecież tego nie powiedziała. A szczerze mówiąc, jestem pewien, że osiągniesz swój wymarzony cel. Zresztą, jakoś nie zastanawiałem się wiele nad twoją profesją. Jest tyle innych rzeczy, które zaprzatają moje myśli, kiedy jestem z tobą.

– Co na przykład?

– Na przykład fakt, że jesteś silna, mądra i zdecydowana. – Przerwał na chwilę i spojrzał na nią. – I że masz najpiękniejsze fiołkowe oczy pod słońcem. Włosy, które chce się dotknąć, gdy się na nie patrzy.

– Dwa razy miałaś ochotę mnie pocałować, ale nie zrobiłaś tego. Czy to nie dlatego, że coś ze mną jest nie w porządku?

– Bailey, z tobą wszystko jest w porządku. – Jakby na potwierdzenie swoich słów przyciągnął ją ku sobie.

Miał gorące usta, mocne i jednocześnie delikatne. Jego ręka wędrowała po jej karku, bawiła się włosami. Bailey czuła ciepło bijące od jego dłoni. Po długiej chwili odsunął się i opadł na fotel. Miał zamknięte oczy.

– Teraz już wiesz.

– Tak.

– Wracajmy.

– Dobrze.

Obydwoje zachowywali się nienaturalnie. Obydwoje nie wiedzieli, co począć z własnymi uczuciami. Tanner włączył się do ruchu.

– Ależ ty całujesz! – powiedział po chwili.

– O tobie nawet nie wspomnę.

– Uczą tego na studiach? Zaśmiała się.

– Niestety, nie, ale ciebie wolę nie pytać, gdzie się tego nauczyłaś.

– To i lepiej.

Zjedli kolację w przydrożnym barze szybkiej obsługi, rozmawiając o projekcie parku i papierkowej robocie, jaka ich czekała, jeśli chcieli się ubiegać o fundusze. Ponieważ zrobiło się już późno, a rano do pracy Bailey mogła pójść na piechotę, zaproponowała Tannerowi, by wrócił do domu jej samochodem i zwrócił go następnego dnia.

Tannera opadły wątpliwości. Pocałunek Bailey prawie go obezwładnił, podobało mu się to uczucie. Chciał więcej. Pamiętał jednak o niebezpieczeństwie, na jakie naraża ich oboje.

Zatrzymał dżipa przed jej domem i wyjął kluczyk ze stacyjki.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedziała.

– Nie mogę zostawić cię samej na drodze.

– Ja nie odprowadzam cię do drzwi – przekomarzała się z nim.

– A, to jest zupełnie co innego. – Spojrzał na nią spod gęstych brwi.

– Proszę, wychodzi z ciebie męski szowinista!

– W żadnym wypadku. Poczekaj, aż zobaczysz, ile papierkowej roboty ci przydzielę – dodał już na schodach.

– Podział pracy? Bardzo dobrze. Przygotuję taką prezentację, że mucha nie siada. Nie będą mogli się nam oprzeć.

– To właśnie chciałem od ciebie usłyszeć. Zatrzymali się u szczytu schodów. Tanner pochylił się i pocałował ją po raz drugi tego dnia. Chciał przekonać się, czy ten pocałunek również będzie miał w sobie tyle zniewalającej magii. I przekonał się... Nic już nie było tak proste jak dwadzieścia cztery godziny temu. Gdyby można było cofnąć czas... A obiecywał sobie przecież,

że nigdy już nie skrzywdzi nikogo tak jak Emmy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Co powiedziała?

Bailey zbyła pytanie milczeniem. Udawała, że jej uwagę całkowicie zaprzętnęło układanie nożyczek i innych przyborów na toaletkach. W piątki zawsze miała najwięcej pracy. Do Bailey przychodziły stałe klientki, żeby zrobić sobie fryzurę na weekend. Na dziś miała zaplanowane dwie trwałe, Cora natomiast miała w planie kilka próbnych fryzur ślubnych. Około południa z odsieczą miała przyjść Cindy i trochę je odciążyć. Zapowiadał się bardzo pracowity dzień, toteż Bailey nie chciała zaczynać go od ponurych rozmyślań. Nie umiała jednak uporać się z natłokiem emocji, które rozgorzały w niej wczorajszego wieczoru. Wiedziała, że dobrze jej zrobi, jeśli wyrzuci z siebie to wszystko, co ją gnębi.

– Nazwała mnie fryzjereczką. Dała mi do zrozumienia, że jestem nikim.

– Czy ona spadła z księżycy?

– Nie wiem, skąd spadła. – Bailey roześmiała się, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że fryzjer w małym miasteczku to jedna z najbardziej wpływowych osób? Nie dość, że zarabia więcej pieniędzy niż wszyscy wokół, to jeszcze dysponuje nieustannym dopływem świeżych informacji.

– Obawiam się, że to właśnie „dostęp do informacji”, jak to nazwałaś, wpłynął na jej opinię o mnie.

– Bailey, to po prostu stary, obrzydliwy babsztyl.

– Stary, ale bogaty i żywiący pogardę do innych.

– A co Tanner na to wszystko?

Bailey nie była pewna, co może powiedzieć, a co powinna zachować tylko dla siebie. Ich pierwszy pocałunek poraził ją swoją intensywnością, ale drugi... Drugi obudził w niej takie uczucia, o jakie się nawet nie podejrzewała. Uzmysłował jej także, że Tanner czuł do niej coś więcej. Nie mógłby jej tak całować, gdyby był nią tylko „zainteresowany”.

Najdziwniejsze z tego wszystkiego było to, że właśnie paskudne zachowanie pani Smith zbliżyło ich do siebie, dało ujście skrywanym dotąd emocjom.

Tanner nie próbował bagatelizować tego zajścia, zachęcał nawet Bailey, by wykrzyczała swoją złość. Widział jej ból i nie pozostał wobec niego obojętny. Ona również nie potrafiła myśleć bez bólu o tym, jak bardzo zraniła go Emma. Potrafili dostrzec swoje czułe punkty, które dla innych były niewidoczne.

To właśnie ta umiejętność przyciągała ich ku sobie. Nikt inny nie domyślał się, co skrywają pod fasadami ludzi twardych, zdecydowanych, uparcie zdążających do celu.

Wszyscy postrzegali Tannera jako człowieka sukcesu, nikt nie domyślał się, jak wysoką cenę zapłacił.

– Muszę przygotować perfekcyjną prezentację, tak żeby komisja nie miała podstaw do odmowy.

– No i świetnie. To przecież dla ciebie pestka. Bailey uśmiechnęła się smutno. Nawet Cora, która zna ją już od tylu lat, jej najlepsza przyjaciółka, wie o niej tak mało.

– Mam nadzieję, że się uda.

– No, a teraz – Cora przekornie zawiesiła głos – pocałował cię? – zakończyła prędko.

– W zasadzie, to poprosiłam go, by mnie pocałował. – Bailey zdecydowała się nie robić uników. Już pora otwarcie przyznać, że sama nawarzyła sobie tego piwa, które będzie teraz musiała wypić.

– Niemożliwe!

– Możliwe.

– I?

– No, nie było źle. – Bailey uśmiechnęła się znacząco.

– Miałaś jakieś wątpliwości?

– W sumie, można się było domyślić, że Tanner McConnel będzie w tej dziedzinie profesjonalistą.

– No! – Cora nie dawała za wygraną. – I co dalej?

Bailey musiała się zastanowić, zanim opowie przyjaciółce pozostałe wydarzenia poprzedniego dnia. Tanner co prawda nie prosił jej o dochowanie sekretu, ale być może sam nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ze swoich prywatnych tajemnic ujawnił podczas banalnej rozmowy z panią Smith.

– Cora, opowiem ci to, ponieważ potrzebuję twojej rady, ale musisz pamiętać, że nikt oprócz nas nie może się o niczym dowiedzieć.

– Bailey, wiesz, że potrafię dochować tajemnicy. – Cora spoważniała. – Znamy się dwadzieścia lat. Zamieniam się w słuch.

Bailey skinęła głową.

– Bo widzisz, Tanner McConnel nie jest takim człowiekiem, za jakiego wszyscy go uważają.

Cora uniosła wysoko brwi.

– Masz na myśli to, że źle go oceniłaś? Ja zawsze trzymałam jego stronę.

– Wiem o tym. Ale jest coś, czego nawet ty nie wiesz. On nie zostawił Emmy. To ona poprosiła go, by wyjechał. Dlatego wylądował w Nowym Jorku.

– Powiedział ci o tym?

– Niezupełnie. Dlatego właśnie musimy zachować całą sprawę w tajemnicy. Wygadał się podczas rozmowy z panią Smith. Do tego wszystkiego jeszcze bronił przed nią Emmę.

– Z tego wniosek, że Tanner jest nieprawdopodobnie miłym i porządnym facetem, w dodatku inteligentnym, przystojnym i bogatym. Ależ ty masz fart, dziewczyno!

– Jak możesz tak mówić? On stąd wyjedzie, a ja zostanę i będę nocami cicho płakać w poduszkę. Wpadłam jak śliwka w kompot. Już nawet nie umiem udawać, że jest mi obojętny.

– Bailey, może on wcale nie wyjedzie!

– Cora, ja nie mogę na to liczyć.

– Na razie w ogóle nie powinnaś się tym przejmować. Nie musicie jeszcze w tej chwili podejmować decyzji na całe życie. Jeszcze nie czas próbować zatrzymać go w Wilmore. Powinnaś cieszyć się dniem dzisiejszym.

Na twarzy Bailey malowało się niedowierzanie.

– Cora, ja nie mogę sobie na coś takiego pozwolić!

– Ależ Bailey, uspokój się. To nie są sprawy, które mogłabyś kontrolować, pogódź się z tym. Za pół roku albo miesiąc, co ja mówię, za kilka dni możesz patrzeć na tę sprawę zupełnie inaczej. Niewykluczone, że on tutaj zostanie, niewykluczone, że sama będziesz chciała z nim wyjechać.

– A co z moim kredytem? Jestem uziemiona w tym mieście na następne trzydzieści lat! – Bailey nie kryła sarkazmu.

– A może on spłaci twój kredyt, i co wtedy? – Cora nagle zmieniła ton. – Bailey, przyznaj się, boisz się zakochać, bo wciąż nie możesz zapomnieć o tej historii z Denisem?

– I tak, i nie. Tak, bo rzeczywiście nie chcę drugi raz tak dostać w kość. Nie, bo teraz znalazłam się w zupełnie innej sytuacji. Denis był niedojrzałym chłopcem, który mnie wykorzystał. Sama zresztą byłam zbyt młoda i głupiotka, żeby temu zaradzić. Tanner natomiast jest dorosłym mężczyzną.

Bailey, mówiąc te słowa, zdała sobie sprawę, że Tanner jest pierwszym prawdziwym mężczyzną w jej życiu!

– A ja jestem już dorosłą kobietą. I jestem odpowiedzialna za wiele spraw, z których ten salon nie jest wcale najważniejszą. Muszę postępować w sposób przemyślany.

– Ale nie tak, jakbyś była mniszka! – jęknęła Cora. – Bailey, na miłość boską, nie można w życiu zaplanować wszystkiego!

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi i do salonu weszła pierwsza tego dnia klientka, pani Jeffiies.

– Dzień dobry, dziewczęta. Przyniosłam świeże paczuski. – Uśmiechnęła się do nich.

– Dzień dobry! Pączki! – Cora odebrała paczkę od pani Jeffiies, podając jej jednocześnie fartuch ochronny. – Proszę to włożyć, a ja tymczasem zaparzę kawę.

– Otóż to, marzę o kawie! – Pani Jeffiies była w świetnym humorze.

Bailey uśmiechnęła się również, ale jej uśmiech nie trwał zbyt długo. Rozrywką jej dnia były słodczyce i ploteczki. Mycie głów. Była tak zajęta uczeniem się tajników fryzjerstwa, że nie miała szans nawet pomyśleć o promocji własnego salonu. Nie miała też wielu okazji, by wykorzystać wiedzę z takim trudem zdobytą podczas studiów. Nie miała czasu na czytanie wiadomości z giełdy i czasopism poświęconych ekonomii. Zamiast tego jadła pączki i wysłuchiwała lokalnych nowin.

Próbowała się pocieszyć myślą, że ma do załatwienia ważną sprawę. W jej teczce spoczywały starannie wypełnione formularze podania o przyznanie funduszy na utworzenie

miejskiego parku. Spędziła nad nim dobrych parę godzin tej nocy. Zaraz jednak przyszło jej na myśl, że cała jej praca w Komitecie sprowadza się najczęściej do zajęć, jakim podołałaby średnio sprawna sekretarka.

Pani Smith miała rację. Jej życie było jałowe.

Wieczorem tego dnia, kiedy Artie otworzył spotkanie, oczy wszystkich zebranych zwróciły się na Bailey. Dziewczyna uśmiechnęła się i wyciągnęła z teczek podanie do fundacji.

– Myślę, że powinniśmy przeanalizować wspólnie odpowiedzi. – Bailey rozdawała kopie.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł – wtrącił się Artie, patrząc powątpiewająco na swoją kopię dokumentów. – Większość z obecnych nawet nie wiedziała, że otrzymaliście te papiery. – Spojrzał na Bailey. – Wydaje mi się, że powinniśmy zabrać to do domu i porządnie przemyśleć.

Bailey z trudem zachowała spokój.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli aż tyle czasu. To podanie należy jak najszybciej odesłać do fundacji, aby komisja jeszcze przed naszym przyjazdem miała czas je przeanalizować. Zróbmy to dzisiaj.

– Bailey, to nie jest dobry pomysł. – Doug odłożył swoją kopię na bok. – Wiem, że jesteś świetna, jednak powinien na to zerknąć ktoś znający się na rzeczy.

Tanner obserwował, jak na ślicznej twarzy Bailey walczą ze sobą niedowierzenie i złość. Dziewczyna powstrzymała jednak wybuch i zamiast tego zapytała spokojnie:

– Chcesz powiedzieć, że mam nie wychodzić poza wyznaczoną mi rolę waszej sekretarki?

– Bailey, to nie tak. Wiem, że robisz masę rzeczy. – Doug uśmiechnął się głupawo. – Ale jesteś zbyt młoda, nie znasz miasta tak dobrze jak Artie czy ja.

– Bailey, on ma rację – odezwało się kilka głosów. Tanner szybko rzucił okiem na pierwszą stronę kopii dokumentów, potem podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Bailey.

– Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Ale jeśli chcecie się temu przyjrzeć w domu, to proponuję ustalić nieprzekraczalny termin zwrotu tych dokumentów do Bailey, powiedzmy przed niedzielnym zebraniem.

Bailey odetchnęła. Termin, jaki Tanner wyznaczył, nie opóźni procedury składania wniosku.

– Zgadzam się. Zdążę wtedy jeszcze wprowadzić poprawki, wydrukować i wysłać całość pierwszą pocztą w poniedziałek.

– I komisja dostanie papiery grubo przed naszą prezentacją. – Artie był zadowolony. – Jeśli nikt nie ma pytań, to chciałbym zakończyć dzisiejsze zebranie. Bailey, zgadzasz się?

Skinęła głową. Kiedy wszyscy zaczęli wychodzić, Tanner podszedł i poprosił ją o odwiezienie do domu. Już w samochodzie powiedział:

– Rozumiem.

– Co rozumiesz? – głos Bailey zdawał się być wyprany z emocji.

– Bailey, robisz w tym Komitecie prawie wszystko. Pomijając może Artiego, cała reszta po

prostu jedynie uczestniczy w zebraniach. A dzisiaj ta banda facetów zgłasza wotum nieufności. Ja na twoim miejscu wściekłbym się na takie traktowanie. Dlatego nie powinnaś tłamsić w sobie emocji, wyrzucić to z siebie!

– Nie jestem na nich zła. – Spojrzała na niego. – Właściwie zachowali się tak, jak oczekiwałam. Przecież bez przerwy im powtarzałam, że powinni wykazać się większą inicjatywą.

Tanner roześmiał się.

– Można to i tak określić, choć nie są zbyt taktowni.

– Tanner, mnie nie trzeba traktować ulgowo.

– Bailey, nie chodzi o ulgowe traktowanie. Oni cię obrazili. Widziałem zresztą twoją minę. A jeszcze po wszystkim, co nagadała ci ta starucha, nie jest ci teraz zbyt wesoło. Nie udawaj, że wszystko jest wspaniale, że niczym się nie przejmujesz. To nie jest zdrowe.

– Tak sądzisz?

– Widzisz? Nie myśl, że nie zauważam tego sarkazmu. Musisz to z siebie wyrzucić. W środku cała się gotujesz. Jeśli zrobisz to teraz i ze mną, nikt więcej się nie dowie.

– Nie muszę nic z siebie wyrzucać.

– Oczywiście, że musisz.

– Dobrze już, dobrze. – Palce Bailey zaciskały się i prostowały na kierownicy dżipa. – Chcesz posłuchać? Proszę bardzo! Mam dwadzieścia pięć lat, dyplom z ekonomii i salon fryzjerski! Wydaje mi się, że kiedyś stanę mocno na nogi. Zanim jednak uda mi się otworzyć kolejny salon, muszę stać się sławna w branży, sprawić, by mój styl stał się rozpoznawalny. A to może potrwać nawet kilka lat. Przez ten czas jednak, moja znajomość marketingu i ekonomii dawno się zdezaktualizuje. Tymczasem Wilmore nawiedza powódź. Coś zaczyna się dziać. Zaczynamy ubiegać się o rządowe dotacje. Nabieram przekonania, że pracując dla komitetu, robię wreszcie coś ważnego. A jednak... a jednak czuję się jak zero. – Przy ostatnich słowach jej głos wyraźnie się załamał.

– Dlaczego?

– Sam dziś widziałeś, wszyscy uważają, że jestem dobra jako sekretarka, i nic więcej. Nie są zresztą odosobnieni w swym sądzie. Pamiętasz reakcję pani Smith, kiedy dowiedziała się, kim jestem. Dziś rano sama doszłam do równie nieprzyjemnych wniosków. Jestem fryzjerką-sekretarką. Rozmieniłam się na drobne.

– Bailey, nie powinnaś brać sobie do serca słów pani Smith!

Wjeżdżali już na świeżo wyrównaną alejkę podjazdową domu McConnelów.

– Nie mam niestety wyjścia – upierała się. – Nie rozumiesz tego? Dopóki ty się do nas nie przyłączyłeś, dopóki nie usłyszałam, co sądzi o mnie pani Smith, wydawało mi się, że jestem na dobrej drodze. Teraz wiem, że byłam marzycielką.

Zatrzymała samochód przed wejściem do domu.

– Ona miała rację, Tanner. Czuję się jak idiotka.

– Nie jesteś ani marzycielką, ani idiotką, Bailey! Tanner wciąż na nowo analizował usłyszane przed chwilą zdanie: „Dopóki ty się nie przyłączyłeś, dopóki nie usłyszałam, co sądzi o mnie pani Smith”. Tego właśnie się obawiał. Bezwiednie udało mu się wtrącić w jej życie, może nawet zmienić je nieodwracalnie. Zmusił ją do obrania drogi, którą jeszcze nie była gotowa pójść. To była jego wina, że poniosła teraz porażkę. Nie powinien był w nic się wtrącać. Z Emmą było tak samo, nie wiedział nawet, że kontroluje jej życie, że wciąga ją w sytuacje, w jakich nie zamierzała się znaleźć. A przecież chciał dobrze... Z Bailey z pewnością skończyłoby się tak samo. Chwycił ją za ramiona, odwrócił twarzą do siebie.

– Bailey, posłuchaj. Każdy ma prawo do marzeń. I nikomu nie wolno ci ich odbierać, a już na pewno nie jakiejś starszej, zdziwaczalnej kobiecie, która żyje w epoce wojny secesyjnej i chyba dawno straciła kontakt z rzeczywistością. Nie możesz się poddać z powodu opinii jednej osoby!

– Tak myślisz?

– Oczywiście! – Patrzył jej prosto w oczy, by podkreślić wagę swoich słów. – Powinnaś wytrwać przy swoich zamiarach, robić to wszystko, co robiłabyś, gdybym nigdy się tu nie pojawił.

Bailey zrozumiała więcej, niż zamierzał powiedzieć.

Przez kilka sekund zbierała się na odwagę, po czym zapytała cicho:

– To znaczy, że wyjeżdżasz.

– Tak. – Wytrzymał jej spojrzenie. – Kiedy tylko będzie to możliwe. Nie dlatego, że mi na tobie nie zależy. – Chciał, by zrozumiała coś, czego sam właściwie nie pojmował. – Właśnie dlatego, że mi na tobie zależy.

– O tak, to rzeczywiście brzmi sensownie – uśmiechnęła się smutno.

– To zdecydowanie nie brzmi sensownie. – Tanner puścił jej ramiona i położył dłoń na klanckę. – Ale popełniłabyś największy życiowy błąd, wiążąc się ze mną. Marny byłby ze mnie mąż. Już zdążyłem wplątać cię w kłopoty i omal nie zabiłem twej wiary w siebie. To właśnie moja specjalność. Niszczę wszystkie bliskie mi osoby. Dlatego muszę uciekać, zanim zniszczę również ciebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadszedł dzień spotkania z komisją. Po drodze do domu McConnelów Bailey, zajęta myślami, nie zauważyła żywych kolorów, jakie przybrało niebo nad horyzontem znaczoną linią gór, nie zwróciła uwagi na budzące się dookoła życie. W głowie miała tylko jedno: to był dla niej dzień prawdy. Dzisiaj okaże się, czy jest coś warta. Jeśli nie przekona pani Smith oraz komisji, że w jej małym mieście przydałby się park, będzie to znaczyło, że nie powinna myśleć o zakładaniu sieci salonów fryzjerskich.

I będzie musiała pogodzić się z tym faktem.

Kiedy podjechała pod dom McConnelów, Tannera nie było nigdzie w pobliżu. Przez szybę w drzwiach wejściowych zauważyła palące się gdzieś w głębi światło. Czyżby Tanner zapomniał o ich misji? Z pewnością nie zmienił zdania. Między nimi nie mogło być mowy o niczym więcej niż przyjaźni, na pewno jednak nie zrezygnowałyby z komitetu. Taki człowiek jak on nie łamał raz złożonych obietnic. Wskoczyła z wozu i wspięła się na schody, zanim jednak zdążyła zadzwonić, drzwi otworzyła jej matka Tanner.

– Witaj, Bailey.

– Dzień dobry, pani McConnel.

– Tanner jeszcze nie jest gotowy, kończy śniadanie. Może i ty coś zjesz?

– Nie, dziękuję bardzo – odpowiedziała Bailey odruchowo, gdy wtem dobiegła ją smakowita woń. – A właściwie to chętnie. Umieram z głodu. – Uśmiechnęła się rozbrajająco.

– Mądra decyzja. – Doris rozpromieniła się i powiodła Bailey do lśniącej nowością kuchni. Tanner najwyraźniej był dobrym synem i zafundował rodzicom nowe szafki w jasnych, pastelowych kolorach oraz podłogę z terakoty.

Siedział teraz przy stole, zagłębiony w lekturze porannej gazety. W kremowej koszuli ze świetnie dobranym krawatem wyglądał interesująco i atrakcyjnie. Wystarczająco poważnie, by wiedzieć, że ma się do czynienia z człowiekiem obytym i doświadczonym, lecz jednocześnie młodym i energicznym. Był doskonałą kombinacją młodości i kompetencji. Wszystkim, czego Bailey szukała w mężczyźnie, a jednak najwyraźniej nie był jej przeznaczony. W każdym razie on tak twierdził.

– Dzień dobry, Bailey. – Tanner odłożył gazetę i spojrzał na dziewczynę. – Przepraszam, chyba jestem spóźniony.

– Nic nie szkodzi. – Bailey usiadła przy stole. – Skoro ty się spóźniasz, to ja zjem śniadanie.

– Dobrze. Tymczasem wtajemnicz mnie w nasze dzisiejsze plany.

Bailey spojrzała na niego lekko zdziwiona.

– Bailey, to jest twój spektakl. Twoje miasto. Ja jadę tylko jako pomocnik.

– Całe szczęście w takim razie, że spędziłam ostatnie półtora tygodnia na przygotowywaniu

tej prezentacji. Mam ze sobą laptop, żeby pokazać parę slajdów. Poprosiłam Amandę, asystentkę pani Smith, żeby zorganizowała jakiś ekran.

– Jesteś na „ty” z asystentką pani Smith?

– Trzeba mieć jakieś przyjazne dusze w tej jaskini lwa. Doris postawiła przed nią talerz dymiących, gorących tostów.

– Niezła strategia – przyznał Tanner, podając jej syrop klonowy.

– Też jestem tego zdania – powiedziała Bailey, już z pełnymi ustami.

Tanner podniósł się z miejsca.

– Lecę na górę, będę gotowy za parę minut.

– OK. Nie mam zamiaru zjeść tego wszystkiego – zaśmiała się Bailey, pokazując górę tostów na talerzu i zabawnie marszcząc nos.

– A powinnaś! – Doris rzuciła jej karcące spojrzenie. – Jesteś stanowczo za szczupłą!

– Mnie się tak nie wydaje – powiedział Tanner, wychodząc z kuchni.

Wbiegł po schodach, złapał spinki do mankietów, błyskawicznie umył zęby i zbiegł z powrotem do kuchni. Nie uszło jego uwagi, że matka słucha słów Bailey z największą uwagą, wpatrując się w nią przy tym jak w obrazek.

– Niestety, muszę wam przeszkodzić – wtrącił się. – Powinniśmy już jechać.

– Tak, tak. – Bailey podniosła się z krzesła. – Dziękuję za tosty. Pyszne.

– Nie ma za co. – Doris uśmiechnęła się przyjacielsko. Przez chwilę przyszła mu do głowy myśl, że matka ma w stosunku do nich jakieś plany. On jednak miał swoje.

Spotkanie z komisją Fundacji Smithów miało się odbyć w Charlottesville, w pokoju konferencyjnym biurowca pewnej korporacji, w której rodzina Smithów miała pakiet kontrolny akcji.

Uśmiechnięta Amanda wprowadziła Bailey i Tannera do długiej sali. Jej umeblowanie stanowił bogato zdobiony, podłużny stół z drewna czereśniowego, otoczony szesnastoma miętko obitymi fotelami. W starym kredensie wyeksponowany był srebrny komplet do parzenia herbaty oraz komplet delikatnych porcelanowych filiżanek na spodeczkach.

– Pani Stephenson i pan McConnel – przedstawiła ich pani Smith, wstając na powitanie.

Wraz z nią podnieśli się wszyscy członkowie komisji. Rzut oka wystarczył, by Bailey zrozumiała, że nie zastosowano żadnego klucza przy doborze tych ludzi. Wiek jej przedstawicieli był bardzo zróżnicowany, udział mężczyzn i kobiet niemal identyczny. Bailey nie była pewna, czy fakt ten podziała na jej korzyść. Stwierdziła jednak, że zdobycie przychylności czternastu osób z rodziny pani Smith nie będzie łatwym zadaniem.

Podeszli do przeznaczonych dla nich foteli. Były usytuowane w centralnym miejscu stołu, tak by wszyscy członkowie komisji mogli ich widzieć i słyszeć. Bailey odezwała się pierwsza.

– Pani Smith, wspominałam Amandzie, że chciałabym pokazać kilka przeźroczy.

– Tak, moje dziecko. Wiemy. Masz do dyspozycji ekran. Harvey – zwróciła się do jednego z

członków komisji. – Ściągniesz go?

Bailey zajęło kilka minut podłączenie komputera i otwarcie programu z prezentacją. Kiedy była gotowa, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się pytająco do pani Smith.

– Gotowa, moje dziecko? – Ton starszej pani nie pozostawiał cienia wątpliwości co do zawartego w pytaniu lekceważenia.

Bailey poczuła, jak burzy się w niej krew, wiedziała jednak, że musi dzielnie stawić czoło wszelkim przeciwnościom i zachować spokój. Powinna śmiało poddać się surowej ocenie, bo od wyniku tej konfrontacji być może zależy cała jej przyszłość.

– Tak, mogę zaczynać – powiedziała z uśmiechem.

Nacisnęła kilka klawiszy i na ekranie ukazał się wspaniały widok na wodospad w Wilmore. Na pierwszym planie można było dostrzec zadbane drewniane domy rolników. Drzewa stały skąpane w słonecznym blasku. Większość zebranych spojrzała na fotografię z podziwem.

– Moje miasto leży w Zachodniej Wirginii. – Bailey powiodła wzrokiem po wszystkich obecnych. Nacisnęła ponownie klawisz komputera i ukazał się kolejny widok miasta. – Jak państwo widzicie, Wilmore jest pięknie położone wśród gór.

Ukazał się kolejny slajd. Tym razem zebrani zobaczyli miasto w godzinach lunchu, kiedy ulice były pełne ludzi, a wszystkie sklepy pracowały na pełnych obrotach.

– Handel w naszym mieście w większości prowadzi lokalni kupcy, przeważa mała przedsiębiorczość. Mój salon fryzjerski znajduje się w tym miejscu. – Bailey pokazała wskaźnikiem drzwi salonu, po czym, jak gdyby nigdy nic, zmieniła slajd. Teraz mieli przed sobą małą uliczkę w centrum miasta. Balkony uroczych domków były pełne kwitnących kwiatów.

Tanner patrzył z rosnącym podziwem, jak Bailey, krok po kroku, slajd po slajdzie, roztacza przed komisją obraz małego, cichego miasteczka, jakim było Wilmore. Zdjęcia zostały tak sprytnie ułożone, że nie można było oprzeć się wrażeniu, iż ludzie, którzy zamieszkują miasteczko, szanują przyrodę, są pracowici i uczciwi, toteż w pełni zasługują na mały park miejski, który będzie miejscem wypoczynku i zabaw dla dzieci oraz życia towarzyskiego dla dorosłych. Trawestując znane afrykańskie przysłowie, które mówi, że aby wychować dziecko, potrzebna jest wioska, Bailey wyjaśniła na kilku przykładach, jaki wpływ wywarli starsi mieszkańcy na jej życie. A skoro park będzie miejscem spotkań, zabaw i rekreacji, to wzrośnie udział w życiu społecznym ludzi starszych, co wywrze pozytywny wpływ na młode pokolenie.

Kiedy szanowna komisja wiedziała już wystarczająco wiele o życiu miasta, Bailey pokazała slajd ze schematycznym rysunkiem parku. Znalazł się na nim pawilon, muszla koncertowa i ławeczki. Zaznaczono również drzewa i krzewy – właściwe dla obszaru Zachodniej Wirginii.

Następnie rysunek parku nałożyła na plan miasta, wskazując, że park położony w centrum będzie dostępny dla wszystkich mieszkańców.

Tanner był pełen podziwu. Bailey prowadziła prezentację błyskotliwie i w sposób bardzo profesjonalny. Pokazała miasto, wyjaśniła, jaki rodzaj parku najbardziej by odpowiadał potrzebom jego mieszkańców, udowodniła również, że jest odpowiedzialną i kompetentną osobą,

która nie zmarnuje powierzonych jej funduszy.

Usiadł wygodnie w fotelu i przyglądał się Bailey z przyjemnością. Nawet z bardzo dyskretnym makijażem i włosami spiętymi w skromny kok, Bailey robiła ogromne wrażenie. Ona jednak nigdy nie wykorzystywała atutów swej urody, licząc wyłącznie na umiejętności i intelekt. Była przygotowana podjąć wyzwania, jakie stawiało przed nią prowadzenie nowej firmy. Widział to po sposobie, w jaki zwracała się do komisji, po podziwu godnej umiejętności gromadzenia i prezentowania materiałów.

Tanner uśmiechnął się. Bailey była genialna. Miała osobowość przywódcy i nie bała się nowych wyzwań. Patrząc na nią, odczuwał dreszczyk podniecenia.

Nie musiał być jasnovidzem, by przewidzieć jej przyszłość. Z pewnością skała jej przedsięwzięć przerośnie to, czego dokonał on. Co tam jakaś marna firma spedycyjna... Bailey kiedyś będzie właścicielką wielkiego imperium. Myśl o tym sprawiła mu niezwykłą przyjemność. Cieszył się, że dane mu było poznać tak wyjątkową kobietę.

Marzył w tej chwili o tym, by znalazła się w jego ramionach.

Hmm.

Kiedy Bailey zaryzykowała spojrzenie w jego stronę, wyczytała w oczach Tannera więcej niż zwykłą pochwałę. To dodawało jej sił i pewności siebie, jednocześnie jednak utrudniało koncentrację. Upominała się w myślach, lecz na próżno. Zdobyła się na najwyższy wysiłek, aby zakończyć sprawnie prezentację, którą podsumowała, rozdając wszystkim kopie podania, uzupełnione o slajdy z dzisiejszego wystąpienia. Wiedziała, że to dobry chwyt, dzięki któremu Wilmore przestanie być dla nich kolejnym nieznanym miasteczkiem zamieszkanym przez anonimowych ludzi.

Pani Smith jednak bezceremonialnie odtrąciła podaną sobie kopię dokumentów.

– Nie potrzebuję tych papierów.

Bailey zastygła w bezruchu, ten nieprzyjazny i odpychający ton głosu lekko ją speszył. Zauważyła, że Tanner spręży się, jakby chciał wstać i przyjść jej z odsieczą. Potrząsnęła głową, dając mu znak, że poradzi sobie o własnych siłach.

– Myślałam, że tych kilka zdjęć oraz schemat parku ułatwi komisji podjęcie decyzji – powiedziała spokojnie, patrząc na panią Smith bez niechęci, ale stanowczo.

Pani Smith westchnęła ciężko.

– Dziecko drogie, ja już podjęłam decyzję – powiedziała, wstając od stołu.

Bailey poczuła, że grunt usuwa się jej spod nóg. Starsza pani wychodziła z sali! Pani Smith nie dała jej żadnych szans, potraktowała ją zresztą w sposób tak wyniosły i pozbawiony taktu, że Bailey zabrakło słów.

– Komisja też już nie musi się spotykać. – Pani Smith zatrzymała się przy drzwiach. Trzech mężczyzn podskoczyło, aby je przed nią otworzyć. Ich również odesłała gniewnym ruchem ręki.

– Jeśli dobrze pamiętam regulamin, to do mnie należy ostatnie słowo. Nie ma sensu przysparzać

wszystkim niepotrzebnej, w dodatku bezsensownej pracy. – Zatrzymała się i spojrzała na Bailey.
– Dostaniesz pieniądze. Właściwie Amanda mogłaby od razu pójść do księgowości i kazać wypisać dla ciebie pierwszy czek, jeśli oczywiście zgodzisz się poczekać.

Bailey stała odrętwiała, nie wierząc własnym uszom. W końcu udało jej się wykrztusić:

– Oczywiście, mogę poczekać.

– To dobrze. Powinniście jednak zatrudnić architekta krajobrazu, żeby zaprojektował odpowiedni park, bo ty nie masz o tym zielonego pojęcia. Dostaniecie na to dodatkowe sto tysięcy dolarów. Jeśli coś wam z tego zostanie, wasz komitet odnowy miasta może wykorzystać pieniądze na dowolne cele. Pozostałe czeki otrzymacie, gdy architekt oraz wykonawcy zjawią się tu z kosztorysami. Moi prawnicy spiszą odpowiednie umowy, które zostaną wam przesłane pocztą. Życzę miłego dnia. – Tym razem wreszcie otworzyła drzwi, lecz zanim przestąpiła ich próg, zwróciła się jeszcze po raz ostatni do Bailey. Na jej ustach zagościł dziwny grymas, jak gdyby sama nie wierzyła w to, co mówi. – Miło było cię poznać.

Wyszła.

W tej chwili podnieśli się wszyscy zebrani i zaczęli opuszczać salę, składając Bailey gratulacje. Na końcu podeszła do niej Amanda. W szmaragdowozielonym kostiumie, z krótko przyciętymi rudymi włosami wyglądała niezwykle elegancko i dystyngowanie.

– Gratuluję – powiedziała, potrząsając dłonią Bailey. – Nieczęsto się zdarza, żeby pani Smith zmieniła zdanie o kimś, na kogo się zawzięła. Twoja prezentacja była bez zarzutu.

– Prawdę mówiąc, była raczej „od serca” niż „bez zarzutu” – sprostowała Bailey, po czym wzięła głęboki oddech. – A więc, co mamy teraz zrobić?

– Po prostu chwilę tu zaczekajcie. Pójdę do księgowości i uruchomię odpowiednie procedury. Nie powinno to potrwać dłużej niż dwadzieścia minut.

Amanda wyszła i Bailey nagle zdała sobie sprawę, że znalazła się w sali sam na sam z Tannerem. Zapadła cisza.

– Byłaś niesamowita! – Słowa Tannera odbiły się echem po wielkim i pustym pomieszczeniu.

– Dziękuję. – Bailey skupiła się na porządkowaniu papierów. Wiedziała, że natychmiast musi czymś zająć umysł i ręce. – Ale to naprawdę nie moja zasługa. Wilmore samo się obroniło.

– Tereferę. – Nie dał się nabrać na jej skromny ton.

– Wilmore jest ślicznym miasteczkiem, ale potrzebuje kogoś, kto wystąpi w jego imieniu. Ty zrobiłaś to doskonale.

– Tanner podszedł do niej. – Prawdę mówiąc, patrząc na ciebie i słuchając, jak mówisz, pomyślałem, że powinnaś zostać rzecznikiem prasowym twojej firmy, kiedy już będziesz miała tę sieć salonów, czy co tam wymyślisz.

– Tak sądzisz?

– Nie sądzę, wiem. – Obrócił ją ku sobie. – Przeczujesz, że kiedyś będziesz kimś wielkim, prawda?

Potrząsnęła głową. Chciała pozbyć się natrętnego drżenia ogarniającego jej ciało pod wpływem samego dotyku Tannera.

– Czasami mi się wydaje, że wszystko jest możliwe. Czasem jednak, kiedy coś mi się nie udaje albo nie widzę efektów swojej pracy, ogarnia mnie zwątpienie i zaczynam się nad sobą użalać.

– Chwile zwątpienia to normalna rzecz. Najważniejsze, to nie poddawać się przy byle niepowodzeniu. Jesteś silna i nie wolno ci o tym zapominać.

Stali blisko siebie, patrząc sobie nawzajem w oczy. Bailey pomyślała, że pewnie zapomni kiedyś o prezentacji przed komisją złożoną z bezimiennych, obcych ludzi. Nie będzie pamiętała nawet o tym, że udało jej się przeciągnąć na swoją stronę niechętną jej panią Smith. Jedyne, co zapamięta z tego dnia, to właśnie ta chwila, kiedy w oczach mężczyzny, na którym jej zależało, wyczytała podziw. Zapamięta, że chciał jej dodać sił i otuchy, zachęcić do dalszego działania. Zapamięta, że był przystojny i całował najlepiej na świecie. Ponieważ ten mężczyzna, zesłany jej przez los, aby ją zainspirować i natchnąć wiarą we własne siły, miał zniknąć z jej życia zaledwie za kilka tygodni. Bailey chciała zapamiętać każdą spędzoną z nim chwilę. Wiedziała, że nigdy już nie spotka nikogo takiego jak on.

Tanner odgadł chyba jej myśli, bo uśmiechnął się i powiedział:

– Bailey, czasami sposób, w jaki na mnie patrzysz, jest najczystszy komplementem.

– Poważnie? – zapytała z zamiarem obrócenia tego w żart. Próba nie była jednak zbyt udana.

– Tak. – szepnął. Był tylko człowiekiem i nie miał nic przeciwko odrobinie pochlebstwa.

Podeszła bliżej i poprawiła węzeł jego krawata. Musiała koniecznie zająć czymś ręce.

– Wygląda na to, że muszę popracować nad językiem ciała. Po prostu chciałam ci podziękować za duchowe wsparcie.

– Podziękować? – zapytał. Wzruszyła ramionami.

– Bardzo mi pomogłeś. Pewnie czasem mogło się wydawać, że jestem przeciwna twojemu wtrącaniu się w „nie swoje” sprawy, ale naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Dla mnie i dla miasta. Szczególnie jeśli chodzi o znalezienie fundacji Smithów...

– Ależ droga pani, to była bułka z masłem. Żartował teraz i bagatelizował swoją rolę, Bailey była jednak pewna, że i on lubi czuć się doceniony.

– Nieprawda, nie była. Musiałeś użyć swoich wpływów, aby załatwić to spotkanie.

Tanner roześmiał się.

– Bailey, to ty wykonałaś całą robotę. Potrząsnęła głową.

– Gdyby nie ty, nie byłoby co robić.

– Mam trochę przyjaciół. To jedna z zalet bycia bogatym. Zgadza się?

– Nie tylko. Nie wszyscy bogaci mają przyjaciół. Trzeba jeszcze być dobrym człowiekiem. – Podeszła całkiem blisko. – A poza tym, moim zdaniem, jesteś zupełnie wyjątkowy.

Wiedział, że nie kłamie. Jej ogromne, fiołkowe oczy nie mogły kłamać. Jej słowa podziały na niego ożywczo. Przypomnił sobie swoje wrażenia z ich pierwszego spotkania, gdy pomyślał,

że taka kobieta nie zgodzi się na przelotny romans. Jeśli pokocha, to na całe życie.

– Dzięki – powiedział i położył dłoń na jej policzku.

– Nie ma za co – uśmiechnęła się.

– Bailey, Tanner? – na głos Amandy odskoczyli od siebie zupełnie jak przyłapane na gorącym uczynku nastolatki, obracając się jednocześnie w stronę drzwi.

– Tak? – zapytała Bailey nieswoim głosem.

– Oto wasz czek. – Amanda weszła do sali. – Jeszcze raz serdeczne gratulacje.

– Dzięki – powiedziała Bailey, a Tanner miał wrażenie, że dziewczyna musi się siłą powstrzymać, aby nie przycisnąć czeku do piersi. – Sto tysięcy dolarów! Wciąż nie mogę w to uwierzyć!

– Wdaje mi się, że idą w bardzo dobre ręce – powiedziała Amanda z uśmiechem, po czym dodała: – Odprowadzę was.

– Świetnie. – Bailey złożyła czek i włożyła go do torebki.

Tanner z zadowoleniem patrzył na jej roześmianą buzię. Rozsądek walczył w nim z uczuciami. Chciał czegoś, czego nie mógł mieć.

– Pamiętaj, że masz zatrudnić architekta krajobrazu – przypomniał jej.

– Pamiętam. Mam już zresztą kandydata.

– Kandydata? A kto to taki?

– Kolega z uczelni. Ma na imię Denis. Tanner zatrzymał się w pół kroku.

– Denis?

– Tak, Denis. – Bailey zupełnie nie zauważyła, że Tanner jakby wrósł w ziemię.

Jak mógłby teraz ją zostawić, kiedy była na krawędzi fatalnej życiowej pomyłki?

ROZDZIAŁ ÓSMY

W milczeniu wyjechali z Charlottesville. Bailey skupiła się na prowadzeniu samochodu i dopiero kiedy przejechali spory kawał drogi, zauważyła, że Tanner jest dziwnie przygnębiony. Zdecydowała się więc jechać nieco okrężną drogą, teraz właściwie nigdzie się już nie spieszyli. Kiedy znajdą się w Wilmore, Tanner wyjedzie. Nic go tu już nie trzymało. Jego samochód został naprawiony, a komitet wywalczył potrzebne fundusze. Jego zadanie dobiegło końca.

Miała nadzieję, że powodem milczenia Tannera jest również smutek z powodu ich rychłego rozstania.

– Skręć tutaj – powiedział nagle. Bailey spojrzała zdziwiona.

– Tutaj? Gdzie?

– Za tym znakiem. – Wskazał palcem na zakręcającą ku górze drogę, za znakiem reklamującym Windmere Country Club.

– Masz ochotę pojechać do klubu?

– Nie o to chodzi. Muszę przemyśleć parę spraw, a najlepiej zrobić to na świeżym powietrzu.

– I to ma być dobre miejsce?

– Na grę w golfa – wyjaśnił. Mimowolnie roześmiała się.

– A co ja mam robić, kiedy ty będziesz grał w golfa?

– Ty też będziesz grać, oczywiście. – Tanner wyskoczył z dżipa, gdy tylko zatrzymali się przed budynkiem klubowym.

Bailey podążyła za nim, starając się dotrzymać mu kroku. Weszli do środka.

– Tanner, spójrz na mnie! – powiedziała stanowczym głosem. – Mam na sobie kostium, buty na wysokich obcasach i do tego wszystkiego jeszcze pończochy!

Tanner zatrzymał się i posłał jej uwodzicielski uśmiech.

– No, to je zdejmiesz.

– I zagram nago. – Była naprawdę zła.

– Hmm, to całkiem niezła myśl. Ale w takich miejscach jak to, jest zazwyczaj sporo podstarzałych facetów. Miałbym z nimi pełne ręce roboty. Kupię ci lepiej szorty i koszulkę w klubowym sklepie, co ty na to?

W jego ustach te słowa brzmiały jak najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Jeden studolarowy banknot zapewnił im przywilej zapłacenia kolejnych dwustu za przyjemność gry w tym ekskluzywnym klubie. Za dwie pary szortów w kolorze khaki Tanner zapłacił sto pięćdziesiąt dolarów, następne sto za dwie koszulki polo. Bailey od razu postanowiła, że po raz pierwszy i ostatni wkłada tak obrzydliwe ciuchy.

– Bardzo śmieszne – mruknęła, dźwigając stosik ubrań i dwie pary golfowych butów, gdy Tanner tymczasem buszował wśród półek z czapkami.

– Czapki wcale nie są tańsze, spójrz tylko. – Pokazał jej metkę.

Bailey głośno nabrała powietrza w płuca.

– Rozbój w biały dzień!

– Po prostu dobry interes. Rozejrzyj się wokół. To miejsce jest przeznaczone dla ludzi z forszą. Jeśli nie chcesz płacić pięćdziesiąt dolarów za paskudną koszulkę, to znak, że nie powinnaś się tu znaleźć.

– Bo nie powinnam – mruzczała, podchodząc za nim do kasy.

Tanner, nie czekając na podliczenie, podał kasjerowi swoją kartę kredytową.

– Płacę za siebie. – Bailey sięgnęła do torebki.

– W żadnym wypadku. – Chwycił ją za rękę. – To był mój pomysł, ja stawiam.

– Robisz to, bo wiesz, że jestem spłukana. Roześmiał się.

– Za chwilę będę grał w golfa z kobietą, która kiedyś podbije cały świat. Kiedy dziennikarze największych stacji telewizyjnych będą z tobą robić wywiady, te golfowe ciuszki – podniósł koszulkę – będą warte krocie. I jeszcze wspomną przy okazji o mnie...

– A więc to tak?

– Staram się tylko wkupić w łaski jaśnie panienki. Wyszli ze sklepu i Tanner zapytał o szatnię. Kolejne sto dolarów, i weszli każde do swojej przebieralni. Bailey zrzuciła kostium i pończochy, włożyła szorty khaki oraz paskudną zielono-fioletowo-beżową koszulkę i białą czapkę. Spojrzała w lustro i wybuchnęła śmiechem.

– Wyglądasz szalowo! – powiedział Tanner, gdy spotkali się przed szatnią.

– Aha, ty też.

Strój Tannera nie był w niczym lepszy niż jej, jednak Tanner naprawdę wyglądał atrakcyjnie. Nawet to paskudne przebranie nie odebrało czaru jego zielonym oczom i regularnym rysom twarzy. Wyglądał jak młody człowiek sukcesu, udający się na zwyczajową partyjkę golfa.

Powinna brać z niego przykład. Cieszyć się każdą chwilą, jaka im została.

– Mówię poważnie. Wyglądasz ślicznie. – Tanner robił przegląd wypożyczonych właśnie kijów. Ułożyli swój bagaż na wózku elektrycznym. Tanner usiadł za kierownicą, Bailey obok niego.

– A swoją drogą, to skąd wiesz, że w ogóle gram w golfa?

– Przecież grałaś na studiach. – Coś w jego głosie zastanowiło Bailey.

– Czego jeszcze się o mnie dowiedziałeś? – Bailey wyskoczyła z wózka, gdy podjechali do pierwszego stanowiska.

– Niewiele. – Tanner wbił w ziemię swoją podkładkę i ułożył na niej piłkę. Następnie wybrał kij i przymierzył się na próbę do uderzenia. Sprężystym i płynnym ruchem wybił piłeczkę, która poszybowała w niebo i wylądowała w trawie.

– Niech to! – mruknął pochylony, wygrzebując podkładkę z gruntu.

– Co ci się nie podoba? – Bailey przyłożyła dłoń do daszka czapki, usiłując dojrzeć, dokąd poszybowała piłeczka Tannera. – Mogło być gorzej. Przecież to dopiero rozgrzewka.

– Źle oceniłem odległość.

– Ho ho, znać mistrza. Chyba czeka cię długie popołudnie, bo ja zupełnie wyszłam z wprawy. Jeśli uda mi się zaliczyć dołek szybciej niż po godzinie, uznam to za osiągnięcie.

Bailey wykonała próbny wymach, po czym podeszła do piłeczki, przyjęła pozycję i uderzyła. Oboje śledzili jej ciężki lot. Tanner spojrzął na Bailey, komicznie przy tym wykrzywając twarz.

– Wspominałaś, że grywałaś na studiach?

– Ja nic takiego nie mówiłam. Ktoś naopowiadał ci głupot na mój temat.

– Przeszkadza ci, że o ciebie wypytywałem? – Tanner wrzucił torbę z kijami na wózek.

– Niestety tak.

– Myślałem, że przyjmiesz to jako dowód mojego zainteresowania, czyli komplement.

Włączył silnik i ruszyli w kierunku piłeczki Bailey.

– A mnie się wydawało, że to przykład zwykłego wścibstwa.

Uśmiechnął się jak psotny chłopiec, który wie, że jego figle ujdą mu na sucho.

– To część gry.

Bailey wyskoczyła z wózka, wybrała kij z torby i podbiegła do piłki. Ustawiła się. Uderzyła piłkę, która poderwała się zgrabnie w górę, chwilę szybowała w powietrzu, po czym opadła łukiem, lądując niecały metr od piłki Tannera.

– Tym razem całkiem nieźle. Dobry strzał – pochwalił ją, gdy sadowiła się na siedzeniu pasażera.

– Każdemu może się zdarzyć. Ale wiesz co, gdybyś udzielił mi kilku wskazówek i potrenował ze mną trochę, to może bym sobie co nieco przypomniała.

– Tak myślisz?

– To mi na pewno nie zaszkodzi.

Ale mnie tak, pomyślał Tanner. Gdzie podział się mój spokój? Miał przecież zamiar zastanowić się nad problemem Bailey i Denisa. Nie mógł pozwolić na to, by człowiek, który już raz zrujnował jej życie, po raz kolejny w nie wkroczył. Jak tu jednak spokojnie myśleć, kiedy Bailey tak ślicznie wygląda w tej paskudnej koszulce? Tak dobrze mu się z nią rozmawia. A teraz jeszcze ma jej pomóc odpowiednio się ustawić. Poprawić pozycję jej ramion oraz pięknych długich nóg... O biodrach nie wspominając. Stanął blisko, za jej plecami, tak by móc pokazać prawidłowe złożenie się do strzału. Zamiast ratować ją przed kolejną życiową pomyłką, sam pakował się w coraz większe tarapaty.

Tanner posłał lekko piłkę w stronę dołka. Zatrzymała się niecałe ćwierć metra od celu.

– Świetnie!

– To się jeszcze zobaczy. – Tanner odwrócił się i pomaszerował do wózka elektrycznego, żeby wybrać odpowiedni kij, służący do wbijania piłeczki do dołka. Miał nadzieję, że kiedy wróci na miejsce, Bailey przynajmniej zdąży już samodzielnie złożyć się do strzału. Kiedy jednak zwrócił się w jej stronę, ona stała, czekając na niego z figlarnym uśmiechem.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Miałeś mi pomóc! Westchnął w duchu.

– Bailey, po prostu uderz. Poradzisz sobie, zobaczysz.

– To się nie uda – powiedziała, lekko wydymając usta. – Nie bądźże takim egoistą. Obiecałeś mi pomóc.

Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, na jakie męki go naraża. Wolał jednak cierpieć w milczeniu, niż przyznać się do swojej słabości.

– W porządku. – Stał za nią i przyjrzał się położeniu piłeczki. Potem położył ręce na biodrach Bailey i lekka ją przesunął. – Jeszcze troszkę na lewo.

– Czy dobrze? – Bailey zakołysała biodrami.

– Dokładnie. – Tanner zacisnął zęby.

– Dobrze. Co dalej?

Stał tuż za jej plecami, tak by móc chwycić jej ręce i poprawić uchwyt dłoni na kij. Poczł jej ramiona na swojej piersi. Miał wrażenie, że świetnie do siebie pasują. Cholernie przyjemne uczucie. Niech to diabli.

– Uchwyt masz dobry. – Z poczuciem ulgi odsunął się od niej na bezpieczną odległość. – A teraz pomalutko odwiedź kij do tyłu i nie podnoś głowy, żeby uderzyć piłeczkę nieco od dołu, nie wrywając przy tym trawy.

– Dobra, wydaje mi się, że nie wszystko zapomniałam.

– Bailey poruszyła się, poprawiając jeszcze raz pozycję, dla Tannera jednak ruch jej bioder był ukrytą prowokacją. A niech to!

– Pewnie, że nie. – Modlił się w duchu o wspaniały strzał, żeby już więcej nie musiał jej pomagać.

Bailey odwiodła kij i uderzyła piłeczkę od spodu. Potem zaczęła skakać z radości.

– Udało się! Jestem już tak blisko!

– Jeszcze musisz ją wbić do dołka – powiedział Tanner odruchowo i zaraz ugryzł się w język.

– Oczywiście, że wbiję. Przy twojej pomocy! – Bailey podeszła do wózka, by wziąć inny kij.

– Bailey, ależ świetnie sobie radzisz!

– Tanner, gdyby nie ty, mój strzał nie byłby tak dobry.

– Spojrzała na niego prosząco. – Chciałabym się zmieścić w limicie strzałów.

– No dobrze – przystał w końcu na jej prośby.

Weszli razem na obszar krótko strzyżonej trawy. Ponieważ piłeczka Bailey była dalej od dołka, dziewczyna miała pierwszeństwo. Tanner podszedł do dołka i przyjrzał się stamtąd nachyleniu terenu i gęstości trawy, obliczając w myśli kąt uderzenia.

– Dobrze – powiedział, dołączając do Bailey stojącej przy piłeczce. – Piłka prawdopodobnie polecą na prawo, jest mały spadek w miejscu, którego stąd nie widać.

– Powinnam była przestudiować teren.

– Nie ma sprawy. Ja to zrobiłem. – Tanner po raz kolejny ustawił się za plecami Bailey. – Ponieważ skręci w prawo, musisz ją posłać odrobinę w lewo. O, możesz kierować się na tę brązową plamę. Tym sposobem piłka powinna potoczyć się wprost do dołka.

– Rozumiem. – Bailey skinęła głową, czekając, aż Tanner pomoże jej zająć odpowiednią pozycję.

Tanner zamknął oczy. Jednak zamiast zakłopotania, tym razem odczuł zadowolenie. Smakował chwilę. Czyż nie tak powinien wyglądać idealny związek? Zespół, wspólna gra, zwykle codzienne czynności wykonywane w duecie. Poczł zapach jej włosów. Przesunął dłoń wzdłuż jej ramion, chcąc skorygować uchwyt jej dłoni na kiju.

– Właśnie tak – powiedział, lecz jego głos nie brzmiał naturalnie.

– Dzięki. – Głos Bailey również prawie niezauważalnie się załamał.

Tanner zrozumiał, że Bailey dopiero teraz pojęła, co on przeżywa już od dłuższej chwili. Odsunął się na bezpieczną odległość dwóch kroków.

– Odchyl teraz pomału kij do tyłu. Tyle wystarczy. A teraz lekko uderz piłkę, spadek nada jej rozpędu.

Bailey posłusznie wykonała instrukcje. Piłeczka wystartowała powoli, ale zgodnie z przewidywaniem Tannera, dokładnie na brązowej plamce skręciła w prawo, nabrała prędkości i wpadła do dołka.

– Taaaaak. M! – Bailey podskoczyła z radości – Udało się! Udało się! Pierwsza gra od trzech lat i mieszczę się w limicie!

– Przyznaję, całkiem nieźle. – Tanner podszedł do własnej piłeczki. Zmierzył swoją pozycję, ustalił tor piłeczki i posłał ją prosto do dołka.

– Hurraaa!!! Zdobyłeś dodatkowy punkt! – Bailey cieszyła się, jak gdyby wygrali turniej.

Jej entuzjazm rozbroił go do reszty. Czyż nie tego właśnie pragnął? Dzielić życie z kimś, kto potrafi cieszyć się takimi drobiazgami? Kto potrafi skakać z radości? Tymczasem będzie musiał z boku przyglądać się, jak ona po raz kolejny spotyka się ze swoim byłym facetem, któremu ma zamiar powierzyć zaprojektowanie wymarzonego przez siebie parku. I w dodatku sam przyczynił się do takiego rozwoju sytuacji!

– Cieszę się – powiedział, lecz ton jego głosu przeczył słowom.

– Powinieneś się cieszyć – rzekła Bailey, którą zastanowił jego ton. – Ale widzę, że coś jest nie tak.

– Nie, wszystko w porządku. – Tanner nagle zapragnął znaleźć się gdzieś daleko stąd. – Jedźmy do następnego stanowiska.

– Tanner, chwileczkę. Przecież to był twój pomysł, żeby grać w golfa. Co więcej, wydałeś krocie na zakup tych obrzydliwych ubranek. Nie ja. W dodatku świetnie ci idzie. Powinieneś być zadowolony! A wyglądasz, jakby dla ciebie ta gra była torturą. Na miłość boską, co się z tobą dzieje?

Wiedział, że Bailey ma rację, ale sam do końca nie rozumiał, co się z nim dzieje.

– Nie jest tak źle. – Próbował nadać swemu głosowi swobodny i lekki ton. – Po prostu trochę się zamyśliłem. Mówiłem ci, że potrzebuję spokojnie się nad czymś zastanowić. Nie zależało mi tak bardzo na samej grze.

– Ale to w końcu pole golfowe. To jest gra. Wsiedli do wózka i Tanner ruszył do przodu.

– Gra. Powinnaś bardziej poważnie podchodzić do pewnych spraw, jeśli masz zamiar osiągnąć swój cel.

Bailey spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Jak możesz tak mówić? Do poważnych spraw podchodzę poważnie. Dobrze o tym wiesz!

– Tak? – Podenerwowany wyskoczył z wózka. – To dlatego chcesz zatrudnić swojego byłego chłopaka jako architekta krajobrazu?

Bailey otworzyła usta. Tanner zresztą, równie jak ona zdziwiony, że to naprawdę powiedział, nie czekał na jej odpowiedź. Złapał swój kij, wepchnął podkładkę w ziemię, wziął zamach i strzelił. Tym razem nawet nie widział, gdzie wylądowała piłka. Teren był większy niż na poprzednim stanowisku.

– Chcę zatrudnić Denisa, ponieważ jest uzdolnionym architektem.

– Ach tak, już nie pamiętasz, jak kiedyś cię zranił? Tego było jej za wiele.

– Tanner, denerwujesz mnie. Skąd tyle o mnie wiesz?

– A ty nie wiesz o mnie wszystkiego?

– O tobie nie można wiedzieć wszystkiego. To zresztą twoje własne słowa. Nigdy nie powiedziałeś konkretnie, dlaczego rozwiodłeś się z Emmą. Kiedy mówisz o swojej firmie, to operujesz samymi ogólnikami. Mówisz mi, co powinnam robić, powołując się na twoje doświadczenie, ale nigdy nie powiedziałeś dokładnie, ile miałaś ciężarówek, gdzie było twoje biuro, ilu zatrudniałeś pracowników ani kto to wszystko od ciebie odkupił. Jakbyś uważał, że nikt nie jest godzien poznać twoich świętych tajemnic.

– Chcesz wiedzieć? W porządku. Powiem ci. Miałem kontuzję, straciłem pracę i wpadłem w dołek. Pewnie dlatego musiałem jakoś sobie udowodnić, że poza boiskiem też jestem coś wart. Przez rok włóczyłem się po lekarzach, zastanawiając się, jak zainwestować pieniądze z ubezpieczenia. Straciłem z pola widzenia wszystko oprócz swoich problemów, przestałem zauważać Emmę. Kiedy poprosiła mnie, żebym wyjechał, zdążyła mnie już znienawidzić. Bo kiedy próbowałem jakoś wyjść na prostą, ją spychałem w dół. Czuła się przy mnie jak kompletne zero.

Przerwał na chwilę i zaczerpnął powietrza. Wspomnienie tego wszystkiego było wciąż bolesne. Starał się zachować spokój, jak zawsze. Nie było sensu płakać nad przeszłością.

– Jesteś zadowolona?

– Oj, Tanner. – W głosie Bailey zabrzmiało współczucie, a on nie chciał, by się nad nim litowała. – Twój świat legł w gruzach. Każdy by się załamał.

– Ale nie każdy zamieniłby życie bliskiej osoby w piekło. Osoby, którą się kocha i o którą powinno się dbać.

– A czy pomyślałeś kiedyś o tym, że wina może leżeć po obu stronach? Czy zadaniem Emmy, w tym trudnym dla ciebie okresie, nie było podtrzymanie cię na duchu?

– Bailey, to była moja gra. To ja narzuciłem pewne reguły, a Emma mi zaufała. Zawiodłem ją.

Bailey pokręciła głową.

– Do tanga trzeba dwojga.

– I dlatego właśnie tak łatwo przebaczyłaś Denisowi? Wzięłaś na siebie winę za to, że ukradł ci pieniądze?

– Jemu się wydawało, że mu je dałam. Nie chciał ich kraść.

– To ci dopiero wytłumaczenie. Jestem pełen podziwu. Nie sądziłem, że jesteś taka naiwna, Bailey. Facet złupił cię do gołej skóry, a ty chcesz mu dać szansę, żeby zrobił to ponownie.

– Nieprawda. Ja chcę mu tylko zaproponować kontrakt. To wszystko.

Bailey była zdenerwowana, Tanner jednak nie próbował zażegnać konfliktu. Czuł zazdrość i złość. Nie wiedział, jak rozładować negatywne emocje.

– Pozwalasz mu znowu wkroczyć w twoje życie.

– A przeszkadza ci to? Odetchnął głęboko.

– Nie podoba mi się z zawodowego punktu widzenia. Ponieważ wydaje mi się, że jest to błędna decyzja. Nie powinno się powierzać odpowiedzialnych zadań komuś, komu nie można zaufać.

– To twoje ostatnie słowo?

Tanner był zadowolony, że udało mu się zrzucić wszystko na sprawy zawodowe.

– Takie właśnie jest moje zdanie.

– Nie zgadzam się z tobą. Uważam, że od tej pory lepiej będzie, jeśli przestaniesz się wtrącać w moje życie i decyzje. – Wrzuciła swój kij do torby. – Wracajmy do domu.

Potrząsnął głową.

– Nie. Wracaj sama.

– A ty?

– Bailey, poradzę sobie. Naprawdę nie potrzebuję niczyjej pomocy.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Na tym właśnie polega twój problem. Że nikogo nie potrzebujesz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co robisz?

Tanner podniósł oczy znad walizki i ujrzał matkę stojącą w drzwiach sypialni.

– Widzisz przecież.

– Widzę walizki i porozrzucane ubrania. Robisz porządki czy gdzieś wyjeżdżasz?

Tanner tylko na nią spojrział.

– A więc, dokąd się wybierasz?

– Na Florydę.

– O! – Uśmiechnęła się i weszła do pokoju. – Na jak długo się wybierasz?

– Na zawsze. – Zerknął na matkę. Zajęła się przez chwilę kołnierzykami jego koszul. Nie musiał zaglądać jej w oczy, by domyślić się, co pomyślała. Poczuł wyrzuty sumienia. – Mamo, przecież nieraz rozmawialiśmy już o tym. Kupuję duży dom blisko Zatoki Meksykańskiej. Będziecie mnie z tatą odwiedzać. Możecie zostać na całą zimę.

– Zimą w Wilmore jest zbyt pięknie, żeby stąd wyjeżdżać. Tak uważam.

– Wilmore wtedy jest zimne i wilgotne. Powinniście przyjechać na Florydę.

– Powiesz mi, skąd ten pośpiech?

– Przecież wiesz.

– Nic nie wiem. No może tylko, że wolisz łagodniejszy klimat.

Tanner wziął głęboki oddech.

– Mamo, nie chciałbym znowu zaczynać tej rozmowy.

– Tanner, wyjaśnij mi jedynie, dlaczego musisz wyjeżdżać tak nagle, skoro jeszcze dziś rano nawet o tym nie wspomniałeś.

– Rano jeszcze nie byłem pewien, czy zdobędziemy pieniądze z fundacji Smithów. Teraz Bailey osiągnęła cel, a ja mogę wyjechać.

– Aha. Bailey dostała pieniądze, a ty możesz już wyjechać.

– Otóż to.

– Miła dziewczyna z tej Bailey.

– Nawet bardzo.

– Śliczna, inteligentna i... bardzo utalentowana.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Pokręcił głową. – Jest rewelacyjna. Ma zamiar stworzyć wielką sieć salonów piękności i jestem pewien, że kiedyś dopnie swego. Porażki nie załamują jej, potrafi wybrnąć z każdej opresji. Kiedyś wszyscy będziemy się chwalić, że ją znaliśmy.

Matka Tannera spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– I nie chcesz zostać, by pomóc jej osiągnąć sukces?

Tanner roześmiał się ponuro.

– Zbyt ją lubię.

– Oj młodzieńcze, gdybyś ją lubił, to chciałbyś zostać. A przecież ty też nie jesteś jej obojętny. To widać.

– No właśnie, w tym tkwi problem. Gdybyśmy byli razem, stłamsiłbym ją. Chciałbym, żeby mnie słuchała, udzielałbym niepotrzebnych rad. Wszystko bym popsuł.

Tak jak to zrobił tego popołudnia. To nic, że jej prezentacja niezbitcie dowiodła, że Bailey jest świetną profesjonalistką. On postanowił się wtrącić w jej decyzje personalne i wpłynąć na dobór współpracowników. Musiał mieć wszystko pod kontrolą, tak jak często zarzucała mu Emma. Lecz jego problem nie polegał na tym, że nikogo nie potrzebował. Było wręcz przeciwnie, bardzo potrzebował ludzi. Tak bardzo, że martwił się o nich na wyrost. Bał się, że podejmą złą decyzję, dlatego nie wahał się interweniować. Teraz był zazdrosny o Bailey i obawiał się, że znów zwiąże się z byłym chłopakiem, który przecież kiedyś boleśnie ją zranił. A także wykorzystał. Nie miał prawa wtrącać się w jej życie, lecz nie potrafił zachować dystansu. To było silniejsze od niego.

– Kochanie, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mógłbyś być dla niej pomocą? Oboje wiemy, ile czasu trzeba poświęcić raczkującej na rynku firmie. Jeśli nie pomożesz Bailey, nigdy nie znajdzie dość czasu, by ułożyć sobie życie osobiste.

– Mamo, ja już skończyłem z ciężką pracą. Od dziesięciu lat marzę o tym, żeby przenieść się na Florydę i pływać luksusowym jachtem. Dlaczego miałbym rezygnować teraz z moich marzeń?

– Właściwie to nie musiałbyś z niczego rezygnować.

– Jak sobie to wyobrażasz?

– Przecież sam twierdzisz, że Bailey jest urodzoną kobietą sukcesu. Poradzi sobie bez twoich cennych rad, a ty, skoro już nie pracujesz, mógłbyś zajmować się domem i dziećmi.

Dom i dzieci. Nigdy nie przyszło mu to do głowy. Tanner wstał i zaczął spacerować po pokoju. W ten sposób mógłby zapewnić Bailey komfort psychiczny i ustrzec się przed nadmiernym wtrącaniem się w jej sprawy zawodowe. Mógłby spędzać dni na zabawie z rozkosznym bobasem. Nagle wszystko wydało mu się bardzo proste.

– Nie podoba ci się rola kury domowej?

– Mamo! – powiedział z mocą. – Wręcz przeciwnie.

– Objął ją i pocałował w czoło. – Kocham cię.

– Idź, powiedz to Bailey.

– Masz rację. – Skierował się do drzwi. Pomysł matki był genialny w swej prostocie i Tannera ogarnęła prawdziwa euforia. Równocześnie jednak dręczyła go niepewność. Jaka będzie reakcja Bailey? Zanim stanął w drzwiach, przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl.

– Zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli Bailey spodoba się ten pomysł, to nie zamierzam zrezygnować z planów wyjazdu na Florydę?

– Nie zrezygnujesz?

– O tej łodzi myślałem przez całe dziesięć lat! To moje największe marzenie, dla którego

byłem gotowy na wszelkie wyrzeczenia. Zresztą, lepiej będzie, jeśli też się czymś zajmę. Nie będę wtedy miał czasu wtrącać się w sprawy zawodowe Bailey. Poza tym łatwiej jej będzie robić karierę w większym mieście, gdzie znajdzie liczniejszą i bardziej zróżnicowaną klientelę.

– Ale Bailey jest potrzebna w Wilmore!

– Bailey jest wykorzystywana przez Wilmore. – Wiedział, że ma rację. – Ona potrzebuje mnie. – Wydawało mu się, że nareszcie uzyskał klarowny obraz sytuacji. – A ja potrzebuję Bailey. I będzie lepiej dla nas obojga, jeśli stąd wyjedziemy.

Zbliżając się do salonu, Tanner zauważył wewnątrz światło. Pomyślał, że Bailey pewnie siedzi nad zaległą papierkową robotą, podjechał więc od tyłu budynku. Nie chciał jej wystraszyć, przeszedł zatem do głównego wejścia. Drzwi okazały się otwarte, wszedł cicho i już miał zawołać coś na powitanie, gdy z salonu dobiegł go jej dziewczęcy śmiech.

Poczuł nagłe ukłucie zazdrości.

– June! Wyglądasz ślicznie!

– Dzięki, Bailey. – Głos June Hartmond zabrzmiał dla Tannera jak anielskie pienie. Jak mógł podejrzewać, że Bailey flirtuje z jakimś facetem? Wyszedł na idiotę. Wziął głęboki oddech, by się uspokoić.

– Bailey, doprawdy nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziaczyć – zaczęła June, ale Bailey wpadła jej w słowo.

– June, to ja jestem twoim dłużnikiem! Potrzebna mi była praktyka z perukarstwa, a dzięki tobie mogłam się sporo nauczyć. Pomagasz mi.

– Brak mi stów. – Głos June był ledwie słyszalnym szeptem.

– Nie musisz nic mówić.

– Bailey, kiedy chemioterapia okazała się skuteczna, wszyscy bez wyjątku pomyśleli sobie, że powinnam się cieszyć. Ostatecznie wymknęłam się śmierci... I cieszyłam się, możesz być pewna. Utrata włosów to i tak mały koszt.

– June, nie musisz do tego wracać.

– Ale właśnie tobie chcę o tym opowiedzieć. Ponieważ jako jedyna zrozumiałaś, że nie powinnam pokazywać się ludziom bez włosów. To, że wszyscy wiedzą o moim raku, nie jest problemem, ale nie trzeba im cały czas o tym przypominać. Nie mówiąc o dzieciach. Gdyby nie ty, byłabym wystawiona na pełne litości spojrzenia wszystkich, póki włosy by mi nie odrosły.

Tanner zrozumiał, że stał się świadkiem czegoś bardzo intymnego i że jego obecność tutaj zawstydziłaby niezmiernie nie tylko Bailey, ale jeszcze bardziej June.

Po cichu, na palcach wycofał się do drzwi. Otworzył je, nacisnął dzwonek i zawołał:

– Jest tam kto?

Po kilku sekundach usłyszał głos Bailey.

– Jesteśmy tutaj, na zapleczu.

Podszedł w ich stronę i odsunął zasłonkę.

– Cześć, Bailey – powiedział i skinął głową. – Witaj, June – dodał, uśmiechając się do niej. – Ale masz fryzurę! To dzieło Bailey?

June z zadowoleniem okręciła na palcu loczek swojej nowej peruki, a Bailey odpowiedziała za nią.

– Tak, to moje dzieło.

– Niezła jesteś – pochwalił.

– Dzięki – odpowiedziała June. – I dziękuję tobie, Bailey. Muszę już lecieć, bo dzieciaki się o mnie pewnie martwią. – June podniosła się z krzesła.

– Jesteś samochodem? – zapytał Tanner.

– Nie, ale to bliźnięta.

Tanner zauważył spojrzenie Bailey. Dawała mu do zrozumienia, żeby zostawił June w spokoju. Nie nalegał zatem dłużej na odwiezienie jej do domu.

– Miłego spacerku w takim razie.

– Dzięki. Trzymaj się, Bailey.

Kiedy wyszła, w małym pokoiku zrobiło się bardzo cicho. Bailey zerwała się i chwyciła miotłę, żeby sprzątnąć włosy z podłogi. Tanner stał jak zamurowany. Oto dowiedział się nowej rzeczy o tej dziewczynie. Po raz kolejny udało jej się go zaskoczyć.

– Jesteś naprawdę bardzo uczynna.

– Nie pierwszy raz otwieram salon wieczorem dla jakiejś zabieganej matki. – Bailey wzruszyła ramionami, bagatelizując sprawę.

– Bailey, co innego mam na myśli. Wszedłem tu dobrych kilka minut wcześniej i słyszałem, o czym rozmawiałyście.

– W takim razie muszę prosić cię o dyskrecję. June czuła się bardzo źle w swoich kapeluszach, które wciąż wszystkim przypominały o jej chorobie. Peruka to najprostsza rzecz, jaką mogłam jej ofiarować.

– Piękny gest z twojej strony.

– Każdy by zrobił to samo na moim miejscu. Tanner nie wiedział, co powiedzieć.

– A co ciebie do mnie sprowadza? – Bailey przerwała krępującą ciszę.

Odkaszlnął.

– Przyszedłem z dwóch powodów: po pierwsze, żeby cię przeprosić.

Przyjrzała mu się.

– No, to przepraszaj. Tanner wziął głęboki oddech.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Zaczynam się przyzwyczajać.

– Nie będziesz musiała. Wszystko się zmieni – zaczął Tanner, lecz nie dawała mu spokoju pewna natrętna myśl. A ułożył sobie taką piękną przemowę... Rozejrzał się wokół siebie. Pomyślał o tym, co Bailey zrobiła dla June, przypomniał sobie, co jego matka mówiła o Bailey i Wilmore. Poczł wątpliwości, czy jej rzeczywiście była potrzebna inna klientela niż ta, którą

miała tutaj. Chciał ją stąd wyrwać, w dobrej wierze, ale czy nie byłoby tak jak w historii o człowieku, który chcąc pomóc motylowi, uwolnił go zbyt wcześnie z kokonu? Po raz kolejny omal nie zakłócił naturalnego biegu rzeczy. Bo ten motyl, wypuszczony zbyt wcześnie, zginął...

– Prawdę mówiąc, rozmawiałem o tym z mamą... Bailey roześmiała się.

– Z mamą? O czym?

– Uważa, że powinienem ci pomóc.

– A ty tak nie uważasz?

– Bailey, teoretycznie byłoby to dobre rozwiązanie, ale po zastanowieniu – sam nie wiem.

– Może to mnie pozwoliłbyś zdecydować?

Nie mógł jej o tym powiedzieć. Po prostu nie mógł jej teraz o tym powiedzieć. Mamić wizję dzieci i niedzielnych poranków na łodzi, kiedy ten świetny plan jest z góry skazany na niepowodzenie. Tanner już rozumiał, że nie wolno mu wywieźć Bailey z miasteczka. To byłaby bezduszna i okrutna interwencja w jej życie.

– Najpierw pomyślałem, że spłacę twój kredyt.

– Salon nie należałby wtedy do mnie, prawda? – Spojrzała na niego ostro.

– Na razie też nie jest twój. Należy do ciebie i banku. Nie ma prawa decydować o jej życiu! Przypomniały mu się wszystkie gorzkie i jakże prawdziwe słowa Emmy. Zaczerpnął powietrza.

– Bailey, masz rację, to był głupi pomysł. – Starał się uśmiechnąć, lecz próba była mizerna. Postąpił kolejny krok do tyłu. – Przepraszam, że chciałem ci dyktować, co masz robić. Przyjmuję z pokorą krytykę. Nie powinienem był tak postępować, jednak taki już mój charakter. Lubię rządzić, narzucać innym swoją wolę. Nie potrafię tego zmienić. – Tanner pomału wycofywał się z salonu. – Naprawdę, najmocniej cię przepraszam.

– Stój! Tanner, poczekaj! – Bailey krzyknęła, bo już prawie zniknął za zasłonką. – Zaczekaj! – Wybiegła za nim.

Zatrzymał się z ręką na gałce drzwi wejściowych.

– To naprawdę nie był dobry pomysł.

– Skąd mam wiedzieć? Przecież nic mi nie powiedziałaś. Może wypracujemy jakiś kompromis? – Bailey nie potrafiła już zapanować nad swoim głosem. Wiele by dała, żeby Tanner nie usłyszał w nim tej błagalnej nuty, nie miała jednak na to wpływu. Nie miała też już wyboru, jeśli chciała go zatrzymać, musiała podjąć ostateczną, desperacką próbę. – Tanner, ja cię kocham.

Spojrzał jej prosto w oczy, a w jego wzroku Bailey wyczytała nadzieję. Ciągnęła więc dalej:

– Musisz wiedzieć, że w tej chwili mogłabym poświęcić dla ciebie wszystko.

Tanner zacisnął powieki i westchnął z rozpaczą.

– Bailey, nie mów tak.

Podbiegła do niego i złapała jego ramię, chcąc odwrócić go twarzą ku sobie.

– Kiedy to prawda! Kocham cię i zrobię dla ciebie wszystko, tylko powiedz, czego ode mnie oczekujesz.

– Bailey, to co powinnaś zrobić, to znaleźć mężczyznę, który nie będzie cię zmuszał do

bolesnych kompromisów ani nie będzie próbował zmieniać twego życia. – Przerwał na moment, widząc wyraz jej oczu. – Bailey, ja nie jestem właściwym mężczyzną dla ciebie.

Wybiegł na zewnątrz i nie zatrzymało go nawet rozpaczliwe wołanie Bailey.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tanner wrócił do hotelu wykończony całym dniem spędzonym na poszukiwaniu łodzi. W ciągu minionych dwunastu godzin zrozumiał dwie rzeczy. Po pierwsze nie miał bladego pojęcia o łodziach. Po drugie, cierpiał na chorobę morską. Tak dotkliwą, że wiedział już, iż musi zrewidować swoje plany na przyszłość.

Jazda windą bynajmniej nie polepszyła jego stanu ani też nastroju. Prawdę mówiąc, mdły ból, jak ciężki kamień, zagnieździł się w jego żołądku i dawał o sobie znać przy najmniejszym ruchu. Wszystko wokół wirowało, znikł gdzieś najlżejszy punkt oparcia. Czyż nie taka zresztą była smutna prawda? Właściwie od czasu rozvodu nic nie było już w jego życiu łatwe i przyjemne.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, zaczął szukać po kieszeniach klucza do pokoju. Tak go to pochłonęło, że zauważył Emmę Thorpe, swoją byłą żonę, dopiero kiedy stanął przed drzwiami pokoju. Była ostatnią osobą, z którą miałby ochotę się spotkać.

– Skąd znasz numer mojego pokoju?

Uśmiechnęła się.

– Sprawdzony sposób Tannera McConnela. Studolarowy banknot.

– Zdajesz sobie sprawę, że twój informator może za to wylecieć z pracy?

Wzruszyła ramionami.

– Nie zrobiłbyś tego. – Przyglądała się, jak Tanner otwiera drzwi. – Musiałbyś zresztą zacząć od swojej matki, bo to ona podała mi nazwę hotelu. Mogę wejść?

– Nie, do licha – powiedział, przypatrując się jej uważnie. Następnym razem będzie musiał uprzedzić matkę, by ostrożniej szafowała informacjami co do miejsca jego pobytu. – Co zrobiłem tym razem?

W oczach Emmy zabłyśły łzy.

– Na litość boską, Emmo – jęknął. Dlaczego zawsze musiał ją ranić? – Przepraszam.

Pociągnęła nosem.

– W zasadzie to właśnie przyjechałam ci powiedzieć... przepraszam. Jest mi bardzo, bardzo przykro – powiedziała i wybuchnęła płaczem.

– Tylko nie to. – Tanner objął ją ramieniem i poprowadził do pokoju. – Postuchaj, nie chciałem cię urazić. Przy tobie chyba wychodzą ze mnie najgorsze cechy.

Emma spojrzała na niego spłoszona i jej szloch przybrał na sile.

– Emmo, proszę, nie rób mi tego! – Nie wiedział, co począć. – Przepraszam. Chcesz może wody albo czegoś mocniejszego?

Potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Jest parę rzeczy, o których muszę ci powiedzieć, ale w Wilmore nie chciałeś

mnie wysłuchać. A ja przecież...

– Emmo, jesteśmy dziesięć lat po rozwodzie, a od dziewięciu lat ty masz nową rodzinę. Nie mamy o czym rozmawiać.

– Mylisz się. Jest kilka bardzo ważnych spraw, o których powinnam była już dawno ci powiedzieć.

Najwyraźniej trochę nad sobą zapanowała. Z pudełka na stoliku obok łóżka wyciągnęła chusteczkę higieniczną.

– Najważniejsza z nich to ta, że kiedy się rozwodziliśmy, okłamałam cię.

– W jaki sposób? – zapytał. Jakie kłamstwo mogłoby po dziesięciu latach nadal mieć znaczenie? Domyślał się, że właśnie tym argumentem Emma zmusiła jego matkę do podania adresu hotelu.

– Okłamałam cię, co do powodów naszego rozvodu. – Popatrzyła na niego z powagą. – Byłam zrozpaczona. Nie tylko spotykałam się już z Artiem, ale byłam z nim w ciąży.

– Co? – Prawie odebrało mu mowę. Wiadomość poraziła go i czuł, że musi usiąść. Najbliżej niego stało łóżko, i choć tyle razy obiecywał sobie, że nigdy nie podejdzie bliżej niż na metr do tej kobiety, teraz musiał usiąść tuż obok.

– Postanowiłam jakoś skłonić cię do odejścia. Potrzebowałam rozvodu. Chcieliśmy pobrać się z Artiem, ponieważ byłam z nim w ciąży. Ale ty wciąż powtarzałeś, że jeszcze wszystko naprawisz, a ja nie wiedziałam, co robić. Dlatego zadałam parę nieczystych ciosów.

– Parę nieczystych ciosów. – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Powiedziałaś, że przeze mnie czujesz się nic niewarta. Że jestem bezmyślny, zimny, egoistyczny, i że raczej umrzesz, niż ze mną zostaniesz. Czułem się jak ostatni drań.

– Przepraszam cię.

– Teraz mnie przepraszasz? Emmo, twierdziłaś, że przy mnie się dusisz, że nie potrafię nawiązać normalnej relacji, że jestem zły i okrutny!

– Wiem o tym.

– Przez wszystkie te lata próbowałem się zmienić i nie mogłem, bo nie wiedziałem jak. A może wcale nie było takiej potrzeby?

Emma spojrzała na niego badawczo.

– No cóż, nie wyciągałabym tak daleko idących wniosków. Tanner, my mieliśmy problemy, i to duże. Ale ja byłam tak samo winna jak ty.

Podparł głowę rękoma.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi po prostu, że jesteś zakochana w Artiem?

– A ty byś się wściekł i zrobił skandal na głównej ulicy miasta? – Wytarła głośno nos. – Nie potrafiłabym dać sobie z tym rady.

– Wołałaś więc, żebym to ja zadreślał się poczuciem winy?

– Tanner, ty byłeś egoistą i zawsze miałaś tendencje do decydowania za innych. Ja tylko trochę wyolbrzymiłam skalę problemu. Nie wiedziałam, jak inaczej przekonać cię, byś przestał

podejmować próby ratowania naszego związku. Gdybym nie rzuciła ci w twarz tyłu oszczerstw, nigdy byś nie odszedł. – Przerwała na chwilę. – Wiem, że postąpiłam podle. Wiele razy chciałam ci to wytłumaczyć, ale nie było okazji.

– A co się stało z twoim dzieckiem?

– Poroniłam. – Westchnęła ciężko i ponownie wytarła nos. – Prawdę mówiąc, kiedy Artie dowiedział się, co ci powiedziałam, był na mnie wściekły. Ale baliśmy się, że moja ciąża stanie się w krotce widoczna. Wiesz, wszyscy z łatwością policzyliby przecież miesiące. Nawet ty domyśliłbyś się prawdy... Wiedziałbyś wtedy, że cię zdradzałam i kłamałam w żywe oczy, bo chciałam po prostu rozwodu. Niestety po drodze do Las Vegas, gdzie mieliśmy wziąć ślub, poroniłam, zmieniliśmy więc plany. Oczekaliśmy dla zachowania pozorów rok i dopiero potem pobraliśmy się.

– I nigdy nie pomyślałaś, że zasługuję na słówko wyjaśnienia.

– Próbowałam wszystko wytłumaczyć. Kilka razy pisałam do ciebie listy, ale nigdy nie starczyło mi odwagi, by je wysłać. Chciałam powiedzieć ci osobiście. Tyle że zawsze sprawiałeś wrażenie zadowolonego z takiego obrotu rzeczy. Jakbyś wcale nie przejął się tym, co wygadywałam. No i kiedyś zobaczyłam cię z Bailey. Usłyszałam na wasz temat kilka plotek, a potem dowiedziałam się, że uciekłeś.

Przez chwilę siedział w milczeniu.

– Nie kłamałaś, nie zdradziłaś mnie, gdybym cię nie zaniedbywał.

– Coś w tym jest. Oboje byliśmy winni. – W głosie Emmy brzmiały zmęczenie i smutek. – Straciłam cię. Pogrążyłeś się w swoich problemach, szalałeś, bo nie wiedziałeś, co zrobić z resztą swojego życia. A ja okazałam się niedojrzała i słaba. To był ciężki okres. – Wzięła głęboki oddech, spotkali się wzrokiem. – Zmieniłam się. Dorosłam. Jestem teraz szczęśliwą mężatką. I chciałabym, byś też był szczęśliwy.

– Niby dlaczego?

– Prawdę mówiąc, gdybyś ułożył sobie życie, pozbyłabym się wreszcie poczucia winy.

Tanner zaśmiał się mimo woli.

– Nie wierzę ci.

– Musisz mi uwierzyć. Poza tym, teraz to ty wpadłeś w tarapaty. Coś mi się wydaje, że uciekasz od miłości. A nie powinienes. Oboje jesteśmy winni rozpadowi naszego małżeństwa, ale... – zawiesiła głos. – Nie sądzisz, że skoro ja się zmieniłam, to ty też mogłeś już wydorosnąć?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– A jak myślisz?

– Nie wiem – powtórzył z uporem.

Był zmęczony i nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Nagle zdjęto z niego ciężar winy, z którym zmagał się od tylu lat. Prawda, nie był niewiniątkiem, ale nie był też ostatnim draniem, za jakiego się uważał. Tak się przyzwyczaił do całkowitej odpowiedzialności za ich

rozwód, że teraz w jego uczuciach zapanował nie dający się ogarnąć zamęt.

– Tanner, kiedy to przemyślisz, stwierdzisz, że wszystko jeszcze przed tobą. Nie marnuj życia.

– Chciałbym, żebyś miała rację. – Spojrzał na Emmę innymi oczyma. Nie była już tą porcelanową laleczką, którą skrzywdził. Była kobietą z krwi i kości, która – jak się okazuje – odpłaciła mu pięknym za nadobne. Nagle wydało mu się to całkiem śmieszne.

– To jak, jesteś już zadowolona?

– Bardzo.

– I chcesz, żebym ja też był szczęśliwy?

– Musisz być szczęśliwy. Przeczesał dłonią włosy.

– Mam wrażenie, że zaczynam wszystko od nowa.

– I to z czystym sumieniem. Oboje popełnialiśmy błędy, choć ja większe niż ty. – Emma podniosła się. – Nie da się ukryć, że teraz, gdy już to z siebie wyrzuciłam, czuję się sto razy lepiej.

Podeszła do drzwi i pomachała mu na pożegnanie. Tanner uśmiechnął się i życzył jej wszystkiego dobrego. Przez ostatnie dziesięć lat robił wszystko, by odnieść sukces, wybić się na gruncie zawodowym, ponieważ uwierzył, że nie potrafi uszczęśliwić żadnej kobiety. Uciekał więc w pracę. Gdy był z Emmą, starał się przecież, jak mógł, a pomimo to nic z tego nie wyszło. Teraz, kiedy wiedział już, że to nie tylko z jego winy ponieśli klęskę, po prostu musiał to wszystko przemyśleć. Zamiast ulgi, odczuwał oszołomienie.

– Słyszałam, że Tanner McConnel cierpi na chorobę morską!

– Niemożliwe! – Cora Beth strzygła Clair Murphy. Krótkie, naturalnie kręcone włosy Clair po każdym cięciu wracały dokładnie w to samo miejsce. – Skąd wiesz?

– Od jego matki!

– Niesamowite.

Bailey usiłowała nie słuchać rozmowy, która kręciła się wokół jedyne go człowieka na ziemi, jakiego kiedykolwiek pokochała. Uczucie do Tannera tak ją pochłone ło, że zaczęła wątpić, czy kiedykolwiek kochała Denisa. Tylko że Tanner nie chciał dzielić się z nią swoimi problemami. Podejrzewała, że mają one coś wspólnego z jego pierwszym małżeństwem, ale nie mogła mu pomóc, dopóki sam tego nie chciał. Nie mogła nic zrobić, nie mogła z nim być. Dzielnie stawiała temu czoło, z nadzieją, że w końcu przeboleje stratę i zapomni o Tannerze. Jak na razie nie zanos iło się na to.

Do salonu wszedł Jimmy Farrah, syn właścicieli kwaciarni, wnosząc podłużne białe pudło.

– Bailey, to dla ciebie.

Podeszła do kasy, dała mu napiwek i przyjęła paczkę.

– Kwiaty! – ucieszyła się głośnie Cora. – Ciekawe od kogo?

– Pewnie od ciebie – ponuro odparła Bailey. Przez ostatnie dwa tygodnie Cora dokonywała cudów, żeby tylko poprawić jej humor. Choć nie na wiele się to zdało, Bailey nauczyła się

całkiem nieźle udawać.

– Tym razem to nie ja – powiedziała poważnie Cora. Obie wraz z Clair przyglądały jej się z uwagą. Bailey była dziwnie rozdrażniona.

– Tak. Akurat ci uwierzę. Cora nadała się.

– To nie ja.

– W porządku. – Bailey skierowała się do swojego biura. – Chyba lepiej będzie, jeśli otworzę to na zapleczu.

– Bailey! – zawołała Clair. – Nie bądź taka. Przecież przyniosłam dziś ciasteczka. Czy nie należy mi się coś w zamian?

– Należy ci się jedynie rachunek za członkostwo w siłowni.

– Ależ ty nigdy nie będziesz musiała chodzić do siłowni. Masz taką przemianę materii, że możesz się obżerać, ile dusza zapagnie.

Na dźwięk znajomego głosu, Bailey odwróciła się gwałtownie.

– Tanner?

– Tanner?!? – krzyknęły Cora wraz z Clair niemal równocześnie.

– Nie musisz się zapisywać do siłowni, ale to chyba był dobry pomysł, żeby otworzyć tę paczkę na zapleczu.

– Co w niej jest?

– Mały drobiazg od mężczyzny, który pragnie ci się oświadczyć.

– Ooooooch! – Cora i Clair były kompletnie oszołomione.

– Czy nie mówiłeś, że nie potrafisz się zmienić? – Bailey zmrużyła oczy.

– Wygląda na to, że jednak umiem. – Uśmiechnął się.

– Mogłam ci to sama powiedzieć – zaczęła, ale Tanner nie pozwolił jej skończyć.

– Wiesz, że bym nie posłuchał. Tak samo jak ty teraz mnie nie słuchasz i nie idziesz na zaplecze, żeby otworzyć paczkę. Jesteśmy sobie warci.

– A jeśli posłucham, wyjaśnisz mi wszystko?

– Przysięgam.

– W porządku. – Bailey ruszyła w stronę drzwi. Cora i Clair jęknęły.

– Zjedzcie sobie po ciasteczku, zaraz wracam – powiedziała Bailey.

W myślach podjęła już decyzję. Postanowiła być nieprzejednana. Dwa razy w życiu ktoś ją zranił, ale Denis ograbił ją jedynie z pieniędzy. Natomiast Tanner skradł jej serce. Próbowała o nim zapomnieć już dwa tygodnie, nie pozwoli, by ją ranił.

Kiedy znaleźli się sami, Tanner położył dłonie na jej ramionach, odwrócił ją ku sobie i przyłgnął chciwie do jej ust. Bailey zachwiała się. Jego smak i zapach! Jego dotyk! Zaląła ją fala szczęścia.

– Boże, jak ja cię kocham – powiedział w końcu, pozwalając jej odetchnąć. – Bałem się, że będziesz na mnie wściekła.

– Bo byłam – odpowiedziała, zastanawiając się gorączkowo, gdzie u licha podziła się jej

stanowczość. – Byłam naprawdę wściekła. Ciągłe jestem!

– Twoje prawo, przecież nigdy niczego ci nie wyjaśniłem. Ale mam niezłą wymówkę – sam niczego nie rozumiałem.

Przyglądała mu się. Pociągająca twarz, piękne oczy i kosmyki jasnych włosów, teraz jaśniejsze jeszcze po pobycie na słonecznej Florydzie.

– Słyszałam, że cierpisz na chorobę morską?

– Niestety tak. I to paskudnie. Nie przenoszę się na Florydę. Można tam jeździć na wakacje, ale obawiam się, że nie jestem stworzony, aby tam zamieszkać na stałe.

– I dlatego jesteś tutaj?

Zaniósł się potężnym, dźwięcznym śmiechem.

– Jestem tutaj, ponieważ cię kocham i pragnę być z tobą. Mieć dom i dzieci. Mogę zająć się naszymi dziećmi. Wiesz, skoro już nie pracuję.

Bailey cofnęła się.

– Nie kpij sobie ze mnie.

– Bailey, kiedy to wszystko prawda. Kocham cię bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić. Bałem się, że zniszczę nasz związek, tak jak zniszczyłem wcześniej moje małżeństwo. Ale dowiedziałem się, że Emma miała romans z Artiem, więc to nie mój podły charakter był powodem rozvodu. Oboje byliśmy winni. A w dodatku moja kontuzja... – Potarł dłonią kark. – Mówię bez ładu i składu. To dosyć skomplikowana historia.

– Emma miała romans z Artiem?

– Tak, kiedyś wyjaśnię ci wszystko dokładnie, ale teraz, czy mogłabyś wreszcie otworzyć tę paczkę?

Bailey położyła paczkę na stole i pociągnęła za końce dużej czerwonej kokardy. Kędy podniosła wieko, ujrzała tuzin długich pąsowych róż.

– A więc to jest ten tajemniczy prezent, który dajesz kobiecie w ramach oświadczyn?

– Róże i to, co jest pod nimi. Bailey spojrzała na niego podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że właściciele kwaciarni nie byli zbyt zbulwersowani? – zapytała przekonana, że w środku znajdzie jakiegoś pluszowego misia albo fikuśną, jadalną bieliznę.

– Co to, to nie – roześmiał się. – Sam pakowałem. Oni tylko dostarczyli paczkę, no i róże.

Bailey delikatnie podniosła kwiaty. Kiedy zobaczyła zielono-fioletowo-beżowy nadruk, szybko odłożyła róże na stół i wyjęła z paczki koszulkę.

– O nieba! To koszulka golfowa! I jaka paskudna! Roześmiał się.

– Nieprawdaż? Spojrzała na niego.

– I to ma być oświadczynowy prezent?

– To jest symbol – wyjaśnił. – Po pierwsze, jest to symbol tego, czego od ciebie pragnę. Wielu zwykłych dni.

Po drugie, skoro nawet w takiej koszulce bardzo mi się podobasz, to znaczy, że jestem w tobie beznadziejnie zakochany.

Nieoczekiwanie oczy Bailey napełniły się łzami.

– Och Tanner, ja też musiałam się beznadziejnie w tobie zakochać, skoro mi się wydałeś taki nieprzyzwoicie przystojny w swojej paskudnej golfowej koszulce.

– W takim razie umowa stoi – powiedział, biorąc ją w ramiona. – Kochamy się na tyle mocno, że powinniśmy się pobrać.

– Chyba można tak powiedzieć – zgodziła się i wtuliła mocno w jego ramiona. Ogarnęła ją ciepła fala radości. Przyszła jej też do głowy pewna myśl. Niezależnie od tego, jak bolesne było ich rozstanie, zrozumiała, że Tanner musiał sam uporać się z problemami, definitywnie zamknąć pewien rozdział życia. I dokonał tego. Teraz wiedziała, że już należy tylko do niej. Ciałem i duszą. Już nic ich nie rozdzieli...

Odchyliła głowę, tak by móc na niego popatrzeć.

– Wiesz, robię się całkiem niezła w podejmowaniu właściwych decyzji we właściwym czasie.

– Nie tylko niezła, jesteś wspaniała. A pewnego dnia będziesz po prostu wielka – zaśmiał się.

– Pomożesz mi w tym?

– Kiedy nie będę się zajmował dziećmi. Uśmiechnęła się.

– Ale będzie nam fajnie.

– Przekonasz się.

– Chyba powinniśmy pokazać Clair i Córce tę sławetną koszulkę?

– Niech lepiej myślą, że to jadalna bielizna.

– Dobrze, kochanie, zrobimy, jak chcesz.